

BIAŁY PROSZEK ZŁOTA

Czy przypadkowo odkryta magiczna substancja, która przeczy fundamentalnym prawom fizyki i chemii, jest mitycznym kamieniem filozoficznym, którego przez stulecia poszukiwali alchemicy?

Część 1

David Hudson
Copyright © 1995

Science of the Spirit Foundation
PO Box 25709
Tempe, AZ 85285
USA

Poniższy artykuł był już przez nas publikowany na łamach drugiego naszego pisma, „UFO” (nr 1, styczeń-marzec 1998; nr 2, kwiecień-czerwiec 1998). Jest to zapis prelekcji, jaką David Hudson wygłosił 28 lipca 1995 roku w Portland w stanie Oregon w USA. Obiecałem wówczas czytelnikom, że opublikujemy dalszą część tej historii, jeśli uda się nam uzyskać zapis drugiej części prelekcji, którą Hudson wygłosił nazajutrz, 29 lipca. Szukaliśmy jej dosyć długo, wykorzystując również prywatne kontakty, lecz bez rezultatu. Wygląda na to, że nie istnieje jej transkrypcja.

Istnieje natomiast dostępny, między innymi w Internecie, zapis prelekcji, którą Hudson wygłosił kilka miesięcy wcześniej, 10 i 11 lutego, w Dallas w Teksasie, a także zapis późniejszych warsztatów oraz sesji, podczas których Hudson odpowiadał na pytania uczestników spotkania. Początkowo zamierzaliśmy opublikować zapis tej prelekcji z obu dni oraz sesji pytań i odpowiedzi. Okazało się jednak, że podczas prelekcji w Portland Hudson podał nieco więcej szczegółów dotyczących swojego odkrycia, w związku z czym postanowiliśmy dokonać swoistej kompilacji, publikując pierwszą część prelekcji z Portland, a następnie drugą część (z następnego dnia) z Dallas i zakończyć całość prezentacji tej sprawy obszernymi fragmentami sesji pytań i odpowiedzi, które zawierają dane stanowiące uzupełnienie lub rozwinięcie informacji podanych podczas prelekcji.

Mam nadzieję, że ta historia spodoba się również Wam, Drodzy Czytelnicy. Jest to niezwykła opowieść o ludzkiej pasji i geniuszu, do której chętnie wracam, uważając ją za wartą jak najszerszego rozprowadzenia.

Ryszard Z. Fiejtek

Nazywam się David Hudson. Jestem od trzech pokoleń mieszkańcem Phoenix¹ wywodzącym się ze starej osiadłej w jego okolicach rodziny. Jesteśmy rodziną o bardzo konserwatywnych poglądach i nigdy nie przyszło mi do głowy, że kiedykolwiek będę robił to, co teraz robię. W latach 1975-1976 bardzo rozczarowałem się amerykańskim systemem bankowości. Byłem właścicielem mającej 70 000 akrów (28 350 hektarów) powierzchni farmy położonej w dolinie Yuma w pobliżu Phoenix. Byłem facetem dużego formatu. Do uprawy tej ziemi zatrudniałem około 40 robotników. Miałem w banku otwartą linię kredytową do wysokości 4 milionów dolarów. Jeździłem Mercedeselem i miałem dom o powierzchni 15 000 stóp kwadratowych (1 394 metry kwadratowe). Byłem Kimś przez duże „K”.

W roku 1975 zająłem się analizą naturalnych produktów pochodzących z terenów, na których położona była moja farma. Musicie państwo wiedzieć, że w Arizonie mamy problem ze zbyt dużą zawartością sodu w glebie. Gleba ta, przypominająca kolorem czekoladowe lody, wygląda z wierzchu jak chrząszczący pod nogami czarnoziem. Nie wchłania wody i sól nie jest z niej wypłukiwany. Nazywamy ją tu czarną ziemią alkaliczną.

Radziliśmy sobie z tym problemem w ten sposób, że w arizońskich kopalniach miedzi kupowaliśmy dziewięćdziesięciotrzyprocentowy kwas siarkowy. Dla ciekawości podaję, że stężenie kwasu w akumulatorach samochodowych wynosi od 40 do 60 procent. Stężenie używanego przez nas kwasu wynosiło 93 procenty, czyli było bardzo wysokie. Przywoziliśmy ten kwas na farmę cysternami i zakwaszaliśmy nim ziemię w ilości 30 ton na jeden akr. Następnie układaliśmy na gruncie sześciocalowe (15 cm) taśmy, które zagłębiały się weń na głębokość od 3 do 4 cali (7,5-10,0 cm). Po nawodnieniu – w Arizonie nic nie wyrośnie bez nawodnienia – grunt ulegał w wyniku działania kwasu spienieniu – musował. Prowadziło to do przekształcenia czarnych gruntów alkalicznych w rozpuszczalne w wodzie białe grunty alkaliczne. W ten sposób można było w ciągu półtora lub dwóch lat doprowadzić ziemię do stanu umożliwiającego uprawę.

W czasie przekształcania tego gruntu w ziemię uprawną ważne było utrzymanie wysokiej zawartości wapnia w postaci węglanu wapnia. Węglan wapnia buforuje

działanie kwasu siarkowego. Jeśli nie ma wystarczającej ilości węglanu wapnia kwasowość gleby spada, pH wzrasta do 4-4,5, co powoduje związanie wszystkich śladowych mikroelementów, i jeśli uprawia się na przykład bawełnę, to wyrasta ona do pewnej wysokości, a następnie przestaje rosnąć. W czasie aplikowania tych środków do ziemi bardzo ważne jest pamiętanie o wszystkich elementach, które się w niej znajdują – ile jest w niej żelaza, wapnia etc.

W trakcie badania składu gruntu natknęliśmy się na pewien materiał, którego nikt nie potrafił zidentyfikować. Zaczęliśmy badać jego pochodzenie i stwierdziliśmy, że bierze się on z pewnych tworów geologicznych. Doszliśmy do wniosku, że, czymkolwiek on jest, najlepiej będzie badać go w miejscu, gdzie jest go najwięcej.

Zabraliśmy go do laboratorium chemicznego, rozpuściliśmy i otrzymaliśmy krwistoczerwony roztwór. Kiedy jednak doprowadziliśmy go do strącenia za pomocą sproszkowanego cynku, otrzymaliśmy czarny osad, którego należało się spodziewać w przypadku pierwiastka szlachetnego, który po chemicznym wyizolowaniu go z kwasu nie podlega powtórzeniu w nim rozpuszczeniu.

Wyizolowawszy tę substancję z czarnej ziemi alkalicznej, wysuszyliśmy ją. Użyliśmy do tego celu dużego porcelanowego lejka Buchnera wysłanego papierowym filtrem. Substancja osiadła na filtrze tworząc warstwę grubości około 1/4 cala (6,35 mm). Nie miałem wtedy do dyspozycji pieca suszarniczego, więc skorzystałem z ciepła dostarczanego przez arizońskie słońce, które podgrzało ją do temperatury około 115 stopni, dzięki czemu przy wilgotności powietrza wynoszącej 5 procent wyschła bardzo szybko.

Po wyschnięciu substancja ta nagle wybuchła. Eksplozja ta nie przypominała żadnej z tych, jakie widziałem w swoim życiu, a miałem już do czynienia z różnymi materiałami wybuchowymi. Nie było ani eksplozji ani implozji. Wyglądało to tak jakby ktoś jednocześnie odpalił około 50 000 żarówek błyskowych – puff!... i po wszystkim. Cała substancja zniknęła, podobnie jak i filtr, zaś lejek pękł.

Wziąłem więc nowiutki ołówek, który nie był jeszcze temperowany, postawiłem go pionowo obok lejka i zacząłem suszyć kolejną próbkę tej substancji. Kiedy ponownie nastąpił wybuch, okazało się, że ołówek został spalony w około 30 procentach, ale nie przewrócił się. Cała próbka znowu zniknęła. Nie była to więc ani eksplozja, ani implozja. Było to coś w rodzaju potężnego błysku światła. Wyglądało tak, jakby ktoś postawił ten ołówek obok kominka i po 20 minutach stwierdził, że z jednej strony on dymi i jednocześnie pali się z obu. Tak właśnie wyglądał on tuż po błysku. Najbardziej zastanawiało mnie to nieoczekiwane zachowanie tej substancji. Odkryliśmy, że jeśli wysuszy się ją bez dostępu światła słonecznego, nie wybuchła, a jeśli na słońcu – wybuchła.

Następnie wzięliśmy trochę tej substancji, wysuszonej bez dostępu światła słonecznego, i poddaliśmy procesowi redukcji w tyglu. Reakcję tę przeprowadziliśmy w porcelanowym tyglu w kształcie filiżanki, do którego włożyliśmy nasz proszek zmieszany z ołowiem i innymi topnikami i podgrzewaliśmy, dopóki ołów nie uległ stopieniu. Dzięki temu zabiegowi metale cięższe od ołowiu pozostają w nim, a lżejsze wypływają na wierzchu. Na tej zasadzie opiera się znana od setek lat metoda ogniowego oznaczania metali szlachetnych. W jej

wyniku złoto i srebro pozostają w ołowiu, zaś wszystkie pozostałe lekkie pierwiastki wypływają z niego. Jest to wypróbowana metoda analizy metali.

Nasza substancja przemieściła się na dno roztopionego ołowiu, jakby była złotem lub srebrem. Zdawała się mieć gęstość większą od niego. Następnie zlałiśmy szlakę, która nie mogła zawierać żadnych pierwiastków szlachetnych, i odlaliśmy ołów. Okazało się wówczas, że nasza substancja uformowała na dnie roztopionego ołowiu wyraźnie oddzielającą się od niego zwartą grudkę. Kiedy następnie umieści się ołów w kupelce z popiołem kostnym, ołów wsiąka w popiół, pozostawiając na wierzchu grudkę złota i srebra. Wykonaliśmy identyczną operację i również uzyskaliśmy grudkę, która powinna była składać się z mieszaniny złota i srebra.

Przekazaliśmy ją do zbadania wszelkim możliwym prywatnym laboratorium chemicznym i wszędzie uzyskaliśmy jednobrzmiącą odpowiedź: „To jest wyłącznie złoto ze srebrem”. Wszystko w porządku, tylko że kiedy umieściło się próbkę tej substancji na stole i uderzyło w nią młotkiem, rozpryskiwała się, jakby była ze szkła, a przecież jak dotąd nie są znane żadne stopy złota i srebra, które nie byłyby kowalne. Złoto i srebro rozpuszczają się w sobie i tworzą trwałe stopy. Oba metale są miękkie i ich stop również. Jeśli to, co

otrzymaliśmy, było mieszaniną złota i srebra, to powinno być miękkie i kowalne. Stop złota i srebra można rozwałkować, zrobić z niego naleśnik. Nasza próbka natomiast rozpryskiwała się jak szkło. Powiedziałem więc:

— Dzieje się tu coś, czego nie rozumiemy. Coś bardzo niezwykłego.

Cóż więc zrobiliśmy. Ano oddzieliliśmy chemicznie złoto i srebro i jako pozostałość otrzymaliśmy sporą ilość jakiejś czarnej substancji. Kiedy dałem ją do analizy laboratoryjnej, powiedziano mi, że to mieszanina żelaza, krzemionki i aluminium.

— To niemożliwe — stwierdziłem — to nie może być żelazo, krzemionka i aluminium. Po pierwsze, kiedy już zostanie wysuszona, nie da się jej rozpuścić w żadnym kwasie lub zasadzie. Nie rozpuszcza się w dymiącym kwasie siarkowym, siarkowo-azotowym czy solno-azotowym. Kwasy te rozpuszczają nawet złoto, ale nie potrafią rozpuścić naszej czarnej substancji.

Uważałem, że zachowuje się ona bardzo dziwnie i że musi istnieć wytłumaczenie tego zachowania. Jednak nikt nie potrafił mi tego podać.

Udałem się przeto na Uniwersytet Cornella i powiedziałem:

— Panowie, mamy zamiar wydać trochę forsy na rozwiązanie tej zagadki.

Wynająłem w końcu pewnego doktora z tej uczelni, który uważał się za specjalistę od pierwiastków szlachetnych, albowiem sądziłem, że mamy tu do czynienia z którymś z nich. Powiedziałem mu krótko:

— Chcę się dowiedzieć co to takiego.

Zapłaciłem mu i wróciłem do Arizony, on zaś przyjrzał się naszym dotychczasowym ustaleniom i stwierdził:

— Mamy w Cornell urządzenie zdolne do wykrywania stężeń rzędu jednej miliardowej. Proszę mi dać próbkę tego materiału do zbadania w Cornell, a powiem panu, z czego się ona składa, pod warunkiem że nie jest to chlor, brom lub któryś z lżejszych pierwiastków, bowiem w takim przypadku

Po wyschnięciu substancja ta nagle wybuchła... Nie było ani eksplozji ani implozji. Wyglądało to tak jakby ktoś jednocześnie odpalił około 50 000 żarówek błyskowych – puff!... i po wszystkim. Cała substancja zniknęła, podobnie jak i filtr, zaś lejek pękł.

nie jestem w stanie wykonać odpowiedniej analizy. Jeśli jednak jest to pierwiastek cięższy od żelaza, to zidentyfikujemy go.

Niestety, kiedy przyjechałem po wyniki, oświadczył mi, że to wyłącznie żelazo, krzemionka i aluminium. Zapytałem go wówczas:

— Doktorze, czy zna pan jakieś laboratorium chemiczne, które moglibyśmy wynająć?

— Tak — odrzekł.

— Zatem chodźmy tam.

Pracowaliśmy w laboratorium przez resztę dnia i udało nam się oddzielić całą krzemionkę, całe żelazo i aluminium. To, co pozostało, stanowiło 98 procent całej próbki – i to miało być to nic.

Oświadczyłem wówczas:

— Niech pan spojrzy, mogę to wziąć do ręki, mogę to zważyć, mogę przeprowadzić reakcje chemiczne. To jest coś. Wiem, że to jest coś. To nie jest nic.

A on na to:

— Widma absorpcyjne i emisyjne nie zgadzają się z tym, co zostało zaprogramowane w naszych przyrządach.

Odpowiedziałem mu, że to jest jednak coś i że zamierzam dowiedzieć się, co to takiego.

— Panie Hudson — odrzekł doktor — gdyby przydzieliby pan nam stypendium w wysokości 350 000 dolarów, moglibyśmy zlecić naszym dyplomantom dokładne zbadanie tej próbki.

Zapłaciłem temu facetowi 22 000 dolarów, ponieważ twierdził, że potrafi zbadać wszystko, ale jak się okazało, nie potrafił. Nawet nie zaproponował zwrotu choćby części tej sumy, w związku z czym powiedziałem mu:

— Proszę pana, nie wiem, ile pan tu płaci ludziom. Jeśli o mnie chodzi, płacę robotnikom na farmie minimalne pobory i za 350 000 dolarów mogę uzyskać znacznie więcej niż pan. Dlatego wracam do siebie i postaram się wykonać to zadanie sam.

Wróciłem do Phoenix całkowicie rozczarowany nauką uniwersytecką. Nie wywarły na mnie wrażenia doktoraty tamtych ludzi. Byłem zde gustowany ludźmi, którym płaciłem pieniądze. Odkryłem, że to potężny system, który generuje dyplomantów produkujących dużą ilość zapisanego papieru, z którego nic nie wynika. Mimo to rząd płaci im za każdy papierek, jaki zapiszą, dzięki czemu dostają pieniądze proporcjonalnie do ilości zapisanego papieru. Wszyscy twierdzą to samo, że otrzymują nagrodę za to, co napisali, i zabierają się do zapisywania kolejnego papieru. Kiedy człowiek dowiaduje się, co się teraz robi na uniwersytetach, doznaje głębokiego rozczarowania.

Prowadząc poszukiwania na własną rękę, dowiedziałem się, że w okolicy Phoenix mieszka człowiek, który jest specjalistą od spektroskopii i przez wiele lat pracował w zachodniemieckim Instytucie Spektroskopii. Przez jakiś czas pracował jako główny specjalista do spraw spektroskopii w spółce Lab Test w Los Angeles, która zajmuje się budową sprzętu spektroskopowego. Był tym, który projektował, a następnie sprawdzał w działaniu te urządzenia. Powiedziałem sobie: „Oto właściwy człowiek. Jest nie tylko technikiem, ale wie również, jak działają te urządzenia”.

Udałem się do niego z rosyjską książką, którą podarował mi człowiek od analizy płomieniowej. Nosiła ona tytuł *The Analytical Chemistry of the Platinum Group Elements (Chemiczna analiza pierwiastków z grupy platynowców)* i była napisa-

na przez Ginzburga i jego współpracowników. Wydana została przez Akademię Nauk ZSRR. Pisało w niej, że w celu wykrycia tych pierwiastków należy poddać je wyżarzaniu przez 300 sekund.

Biorąc pod uwagę, że niektórzy z państwa nigdy nie mieli do czynienia ze spektroskopią, pragnę wyjaśnić, że proces ten polega na tym, że bierze się węglową elektrodę z wgłębieniem na jednym końcu, do którego wkłada się badany materiał, po czym zbliża się do niej drugą elektrodę i inicjuje łuk elektryczny. W powstałej w ten sposób wysokiej temperaturze w ciągu 15 sekund wypala się węgiel i elektroda znika wraz z próbką. Tak więc wszystkie laboratoria w naszym kraju wykonują piętnastosekundowe wyżarzanie i podają jego wynik jako miarodajny. Zdaniem uczonych z Akademii Nauk ZSRR temperatura wrzenia wody ma się tak do temperatury wrzenia żelaza, jak ta ostatnia do temperatury wrzenia platynowców.

Jak wszystkim wiadomo, silnik samochodowy nagrzewając się nie przekroczy temperatury wrzenia wody, dopóki w chłodnicy znajduje się woda. Jeśli ktoś podgrzewał wodę w garnku na płytce, wie doskonale, że garnek nie osiąga temperatury większej od temperatury wrzącej w nim wody. Ale kiedy woda wygotuje się, jego temperatura zaczyna bardzo szybko rosnąć.

Analogicznie jest z tą próbką. Dopóki jest w niej żelazo, dopóty nie przekroczy ona temperatury wrzenia żelaza. Dopiero kiedy ono wyparuje, można podnosić temperaturę dalej. Dostyc trudno jest pojąć, że coś topiącego się i wrzącego

w tak wysokiej temperaturze, jak ma to miejsce w przypadku żelaza, może spełniać w stosunku do innych pierwiastków rolę wody, ale tak właśnie jest. Aby zrealizować nasz cel, musieliśmy zbudować komorę wyżarzania, w której elektroda w osłonie argonowej zapobiegającej jej kontaktowi z tlenem lub powietrzem pozwoliłaby na wyżarzanie próbki nie przez 15 sekund, ale przez 300 sekund, który to czas był zdaniem Akademii Nauk ZSRR konieczny do oznaczenia składników naszej próbki.

Byliśmy dobrze przygotowani – mieliśmy wskaźniki pK, określiliśmy standardy, zmodyfikowaliśmy urządzenie, wykonaliśmy wszystkie analizy niezbędne do uzyskania wyniku i oznaczyliśmy wszystkie linie spektralne na mierzącym trzy i pół metra instrumencie. Te wymiary pokazują, jak duży musiał być nasz przyrząd, który służy do tworzenia linii spektralnych. Dla porównania podam, że większość uniwersytetów posługuje się przyrządami wielkości 1,5 metra. Nasz miał 3,5 metra. Była to ogromna maszyna, która zajmowała prawie cały garaż. Miała około 30 stóp (9 m) długości i prawie 9 stóp (2,7 m) wysokości.

Przejdźmy jednak do konkretów. Kiedy rozpoczęliśmy doświadczenie, w ciągu pierwszych 15 sekund uzyskaliśmy potwierdzenie istnienia żelaza, krzemionki i aluminium, śladowych ilości wapnia, sodu i tytanu. Potem, pod koniec pierwszych 15 sekund, odczyty urwały się. Nic nie pojawiło po kolejnych 20, 25, 30 i 40 sekundach. Minęło 45, 50, 55, 60, 65 sekund i wciąż nic się nie pokazywało. Patrząc na elektrodę przez kolorowe szkło, widać było jednak, że wciąż znajduje się na niej mała kuleczka jakiejś białej substancji, lecz mimo to nie pojawiały się żadne odczyty.

Po 70 sekundach, dokładnie jak to opisywał podręcznik Akademii Nauk ZSRR, ukazał się odczyt palladu a potem platyny. Po platynie wystąpił rod, po rodzie ruten, potem iryd, a na końcu osm.

**...wszędzie uzyskaliśmy
jednobrzmiającą odpowiedź:
„To jest wyłącznie złoto ze
srebrem”. Wszystko
w porządku, tylko że kiedy
umieściło się próbkę tej
substancji na stole i uderzyło
w nią młotkiem, rozpryskiwała
się, jakby była ze szkła...**

Nie wiem, czy w przypadku innych ludzi jest tak samo, jak było w moim przypadku, ale jeśli mam być szczerzy, nie miałem pojęcia co to za pierwiastki. Wiedziałem, że w grupie platynowców w okresowym układzie pierwiastków znajduje się sześć pierwiastków – nie tylko platyna. Nie odkryto ich jednocześnie – były stopniowo dodawane. Są to odrębne pierwiastki, tak jak odrębne są żelazo, kobalt i nikiel. Ruten, rod i pallad to tak zwane lekkie platynowce, zaś osm, iryd i platyna to ciężkie platynowce.

Dowiedzieliśmy się, że cena rodu wynosi około 3000 dolarów za uncję², złota – 400 dolarów, irydu – 800 dolarów, a rutenu – 150 dolarów.

„No, no!” – pomyśleliśmy – „to chyba bardzo ważne pierwiastki?”

I rzeczywiście to ważne pierwiastki, a ich największe znane złoża znajdują się w Południowej Afryce. Aby się do nich dostać i móc eksploatować złożo o grubości 18 cali (45 cm), trzeba wryć się w ziemię na pół mili (800 m). Kiedy już wydobydzie się urobek na powierzchnię, okazuje się, że jedna jego tona zawiera zaledwie jedną trzecią uncji tych cennych pierwiastków.

Wielokrotnie sprawdziliśmy wszystkie analizy, które wykonaliśmy w okresie dwóch i pół roku. Sprawdziliśmy przebieg każdej linii spektralnej, wszystkie potencjały interferencyjne – sprawdziliśmy wszystko bardzo dokładnie.

Kiedy zakończyliśmy analizę jakościową, mój człowiek zajął się analizą ilościową i w końcu oświadczył:

— Wiesz, Dave, w jednej tonie masz 6 do 8 uncji palladu, 12 do 13 uncji platyny, 150 uncji osmu, 250 uncji rutenu, 600 uncji irydu i 800 uncji rodu, inaczej mówiąc masz około 2000 uncji tych pierwiastków w jednej tonie surowego materiału, podczas gdy w znanych obecnie najbogatszych złożach zawartość tych pierwiastków w jednej tonie rudy nie przekracza 1/3 uncji.

Jak można zauważyć, stymulatorem naszej pracy nie było to, że znajdziemy tam te pierwiastki. Były one tam jednak i to w bardzo znacznych ilościach. I mówiły do nas: „Słuchaj, głupcze, spójrz na to uważnie, próbujemy ci coś pokazać”. Gdyby okazało się, że są one tam w niewielkich ilościach, prawdopodobnie bym na tym poprzestał zadowolony, że udało mi się w końcu ustalić, co to jest. Ale było ich za dużo i zadałem sobie kolejne pytanie: „Boże, jak to możliwe, aby były one tam w takich ilościach i nikt o tym nie wiedział?”

Proszę nie zapominać, że nie chodzi tu o jedną analizę, ale całą ich serię wykonaną w ciągu dwóch i pół roku codziennej mozolnej pracy. Co więcej, człowiek, który wykonywał dla mnie te badania, po zapoznaniu się z ich wynikami, odesłał mnie z kwitkiem, ponieważ nie mógł w nie uwierzyć. Pracował nad tym jeszcze przez dwa miesiące, po czym zadzwonił do mnie i stwierdził krótko:

— Miałeś rację, Dave.

Aż takim był sceptykiem. Nie był w stanie sam mnie przeprosić. To niemiecki badacz z niemiecką dumą. Poprosił więc swoją żonę, aby zadzwoniła do mnie i przeprosiła mnie w jego imieniu.

Był pod tak silnym wrażeniem, że wyjechał do Niemiec, do Instytutu Spektroskopii. Opisano go później w specjalistycznych magazynach naukowych poświęconych spektroskopii jako tego, który udowodnił występowanie wspomnianych pierwiastków w naturalnych tworach geologicznych południo-

wo-zachodniej części Stanów Zjednoczonych. Nie są to magazyny powszechnie dostępne, niemniej udało mi się do nich dotrzeć i przeczytać o nim.

W Instytucie nie miano pojęcia, skąd dokładnie pochodził materiał poddawany analizie, jaka była jego koncentracja – nic nie wiedzieli. Przeprowadzili tylko analizę małej ilości proszku. Najbardziej szalone w tym wszystkim było to, że usunęliśmy z proszku jedynie krzemionkę i przesłaliśmy im to, co pozostało. Wyniki były wręcz nieprawdopodobne.

Kiedy już poznaliśmy końcowe wyniki, stwierdziliśmy, że cały problem sprowadzał się do odpowiedniej ilości pieniędzy, gdyż one, jak zapewne państwo wiedzą, rozwiązują wszystko.

Tak więc po wyżarzeniu próbki przez 69 sekund przerwałem proces. Pozwoliłem aparaturze ostygnąć, wyjąłem kieszonkowy nóż i wydłubałem z wierzchołka elektrody małą kulę, która po wyłączeniu łuku elektrycznego zapadła się w jej głąb. Następnie wysłałem ją do analizy do Laboratorium Harwella w Londynie, gdzie wykonano analizę na zawartość metali szlachetnych. W swoim sprawozdaniu napisał: „Nie wykryto pierwiastków szlachetnych”. A przecież przerwałem proces na sekundę przed rozpoczęciem uwalniania się palladu. Zastosowali pobudzanie neutronowe, a mimo to nie wykryli obecności pierwiastków szlachetnych. To nie miało żadnego sensu. Musiało istnieć na to jakieś wytłumaczenie. Albo pierwiastek został przemieniony w inny, albo istniał w jakiejś formie, której nie znaliśmy. Postanowiłem zebrać więcej danych na ten temat.

Udałem się do laboratorium dra Johna Sickafoose’a, człowieka biegłego w wydzielaniu i oczyszczaniu pierwiastków z materiałów o nieznanym składzie. Jest absolwentem Uniwersytetu Stanowego w Iowa i doktorem w dziedzinie wydzielania metali. To on zajmował się problemem ścieków w firmach Motorola i Sperry położonych w Arizonie. W swojej karierze zawodowej miał do czynienia ze wszystkimi pierwiastkami znajdującymi się w układzie okresowym, z wyjątkiem czterech.

Miał do czynienia ze wszystkimi pierwiastkami ziem rzadkich, a także wszystkimi stworzonymi przez człowieka. Wyizolował wszystkie pierwiastki z układu okresowego, z wyjątkiem czterech. Tak się złożyło, że to ja zwróciłem się do niego z prośbą wyizolowania sześciu pierwiastków, wśród których były owe cztery, z którymi nie miał do tej pory do czynienia. W odpowiedzi na tę propozycję powiedział:

— Panie Hudson, słyszałem o tym już wcześniej. Odkąd sięgam pamięcią, a musi pan wiedzieć, że tak jak i pan jestem rodowitym Arizończykiem, dochodziły mnie słuchy o tych szlachetnych pierwiastkach. Jestem pod silnym wrażeniem sposobu, w jaki pan się do tego zabrał, a także systematycznością pańskiego działania. Nie mogę obecnie umawiać się z panem na zapłatę za moją ewentualną pracę, ponieważ jeśli to zrobię, będę zmuszony do napisania pisemnego sprawozdania. A wszystko, co mam do sprzedania, to moja reputacja, moja wiarygodność. Jestem w Arizonie przysięgłym ekspertem w dziedzinie sposobów wydzielania metali. Mogę się zgodzić pracować dla pana bez żadnej zapłaty, dopóki nie odkryję, w którym miejscu popełnia pan błąd. Kiedy już to odkryję, dam panu sprawozdanie na piśmie i wówczas zapłaci mi pan po 60 dolarów za każdą przepracowaną na pańską rzecz godzinę.

Obliczyłem, że suma ewentualnego wynagrodzenia wyniosłaby od 12 000 do 15 000 dolarów. Pomyślałem sobie, że jeśli

**Wróciłem do Phoenix
całkowicie rozczarowany
nauką uniwersytecką...
Odkryłem, że to potężny
system, który generuje
dyplomantów produkujących
dużą ilość zapisanego
papieru, z którego nic
nie wynika.**

to ma zdjąć ze mnie przekleństwo niepowodzeń, jeśli uzyskam ostateczną odpowiedź, to gra jest warta świeczki. Tak wtedy uważałem i powiedziałem mu, że zgadzam się na jego propozycję.

Po trzech latach oświadczył mi:

— Mogę z całą stanowczością stwierdzić, że to nie jest jakiś inny pierwiastek. Jesteśmy w końcu ludźmi wykształconymi, nauczono nas, jak chemicznie oddzielać od siebie pierwiastki, a następnie poddawać je ścisłemu określaniu.

Jako przykład podam rod. A to dlatego, że w roztworze chlorkowym ma on charakterystyczny żurawinowy kolor, bardzo zbliżony do koloru soku z czerwonych winogron. Żaden inny pierwiastek nie daje takiego koloru w roztworze chlorkowym. Kiedy mój rod został wydzielony z pozostałych pierwiastków, dał właśnie ten kolor w roztworze chlorkowym. Ostatnią czynnością, jaką wykonuje się przed wydzieleniem tego pierwiastka, jest neutralizacja kwaśnego roztworu, w czasie której następuje jego wytrącenie z roztworu w postaci czerwono-brązowego dwutlenku, który jest podgrzewany potem przez godzinę do temperatury 800 stopni w kontrolowanej atmosferze, co powoduje powstanie bezwodnego dwutlenku, z którego po poddaniu go redukcji wodorowej w kontrolowanej atmosferze wydziela się czysty pierwiastek, zaś nadmiar wodoru zostaje wypalony.

Tak więc przeprowadziliśmy neutralizację kwaśnego roztworu i wytrąciliśmy zeń czerwono-brązowy dwutlenek, czyli w takim kolorze, jakiego należało się spodziewać. Odfiltrowaliśmy go, podgrzewaliśmy przez godzinę w atmosferze tlenowej w piecu tunelowym, po czym poddaliśmy redukcji wodorowej, aż otrzymaliśmy szarobiałą proszek, czyli w takim kolorze, jaki powinien mieć czysty rod. Następnie w celu jego wyżarzenia pogrzailiśmy go do temperatury 1400 stopni w atmosferze argonu i wówczas zmienił on kolor na śnieżnobiałą, co nie powinno mieć miejsca.

Widząc to John powiedział:

— Dave, mam zamiar podgrzać to aż do momentu uzyskania bezwodnego tlenku, a następnie oziębic, oddzielić jedną trzecią próbki i włożyć ją do szczelnie zakorkowanej i opieczetowanej fiolki. Pozostałe dwie trzecie próbki włożę z powrotem do pieca tunelowego i będę podgrzewał w atmosferze tlenowej, następnie jeszcze raz oziębic ją, oczyszczę gazem szlachetnym i pogrzeję w atmosferze wodoru w celu zredukowania tlenków. Wodór wejdzie w związek z tlenem tworząc wodę i oczyści w ten sposób metal. Potem oziębic go aż do otrzymania białoszarego proszku, którego połowę włożę do następnej szczelnie zakorkowanej i opieczetowanej fiolki. Pozostałą część proszku ponownie włożę do pieca, utlenię, zredukuję wodorem i wyżarzę do momentu otrzymania śnieżnobiałego proszku, który włożę do kolejnej, zakorkowanej i opieczetowanej fiolki. Wszystkie trzy fiolki prześlę do Pacific Spectrochem w Los Angeles, która jest jedną z najlepszych firm w USA zajmujących się spektroskopią.

Wkrótce nadeszła analiza pierwszej próbki: czerwono-brązowy dwutlenek okazał się tlenkiem żelaza. W następnej fiolce wykryto wyłącznie krzemionkę i aluminium – ani śladu żelaza. To oznaczało, że działanie wodorem na tlenek żelaza przekształciło go w krzemionkę i aluminium. W trzeciej fiolce wykryto wapń i krzemionkę. A gdzie podziało się aluminium?

John westchnął i rzekł:

— Dave, moje życie było takie proste, zanim cię poznałem. Przecież to wszystko nie ma najmniejszego sensu. To,

nad czym pracujesz, spowoduje rewizję podręczników fizyki i konieczność napisania od nowa podręczników chemii oraz wyłączenia zupełnie nowych wniosków.

Następnie dał mi rachunek, który opiewał na sumę 130 000 dolarów. Zapłaciłem mu, zaś on rzekł:

— Dave, wyizolowałem pierwiastki i sprawdziłem je chemicznie na 50 różnych sposobów. W tonie materiału wyjściowego masz od 4 do 6 uncji palladu, od 12 do 14 uncji platyny, 150 uncji osmu, 250 uncji rutenu, 600 uncji irydu i 800 uncji rodu.

Były to prawie identyczne ilości z tymi, które podał mi specjalista od spektroskopii, i były tak duże, że John oświadczył:

— Dave, muszę się udać tam, skąd to wzięłeś, i osobiście pobrać próbki.

Pojechał więc ze mną, schodził na piechotę prawie całą moją posiadłość, pobrał osobiście próbki, wsadził je do swojej torby, zawiózł do laboratorium, sproszkował i zaczął badać. Ponieważ próbki pochodziły z różnych miejsc, stanowiły ogólny przegląd geologiczny terenu. Otrzymane wyniki były identyczne.

Badanie tej sprawy trwało od roku 1983 do 1989. W tym czasie zajmował się nią jeden doktor i trzech magistrów chemii oraz dwóch techników – wszyscy w pełnym wymiarze godzin. Wykorzystując jako punkt wyjścia metody podane

przez Akademię Nauk ZSRR oraz Biuro Normalizacyjne Stanów Zjednoczonych (United States Bureau of Standards) nauczyliśmy się ilościowego i jakościowego wyodrębniania i oznaczania pierwiastków z grupy platynowców. Nauczyliśmy się, jak sprawić, aby zniknęły dostępne w handlu metale. Dowiedzieliśmy się, jak po kupieniu od firmy Johnson, Matthey & Engelhardt trójchlorku rodu w postaci metalicznej rozierać wszelkie więzy między metalami aż do otrzymania czerwonego roztworu, w którym nie moż-

na już było wykryć rodu. A przecież to było nic innego jak tylko rod kupiony w firmie Matthey & Engelhardt. Dowiedzieliśmy się, jak wykonywać identyczne sztuczki z irydem, złotem, osmem i rutenem. To właśnie odkryliśmy, kiedy kupiliśmy urządzenie do wysokociśnieniowej chromatografii cieczy.

Jako ciekawostkę mogę podać, że to właśnie John Sickafosse był osobą, która obroniła na Uniwersytecie Stanowym w Iowa pracę doktorską poświęconą zasadom budowy i działania takiego przyrządu. Koncepcję budowy tego przyrządu stworzył on już w latach 1963-1964. Po ukończeniu przezeń studiów część współpracujących z nim studentów podyplomowych podjęła i rozwinęła jego myśl, co zaowocowało zakupieniem tego pomysłu przez firmę Dow Chemical, która przekształciła go w najbardziej wyrafinowane obecnie urządzenie do chemicznego wyodrębniania pierwiastków. Instrument jest sterowany komputerowo, zapewnia wysokie ciśnienie i można przy jego pomocy precyzyjnie odseparowywać pierwiastki. Ponieważ to on był człowiekiem, który stworzył koncepcję, opracował konstrukcję i określił ograniczenia tego przyrządu, był idealną osobą do posługiwania się i udoskonalenia tej technologii.

W ten oto sposób byliśmy w stanie zastosować ich technologię i rozwinąć sposób wyodrębniania pierwiastków w od-

Wkrótce nadeszła analiza pierwszej próbki: czerwono-brązowy dwutlenek okazał się tlenkiem żelaza. W następnej fiolce wykryto wyłącznie krzemionkę i aluminium – ani śladu żelaza. To oznaczało, że działanie wodorem na tlenek żelaza przekształciło go w krzemionkę i aluminium.

niesieniu do trójkloru rod. Z jego handlowej postaci wyizolowaliśmy pięć różnych pierwiastków. Słowo „metal” ma w tym przypadku znaczenie bardziej zbliżone do słowa „armia”. Nie można mieć armii składającej się z jednego żołnierza. Słowo „metal” odnosi się tu do całego konglomeratu, który posiada pewne szczególne właściwości: przewodnictwo elektryczne, przewodnictwo cieplne i wiele innych cech. Kiedy rozpuści się metale w kwasie, otrzymuje się roztwór bez jakichkolwiek ciał stałych. Można założyć, że jest to roztwór wolnych jonów. Kiedy jednak mamy do czynienia z pierwiastkami szlachetnymi, nie mamy do czynienia z wolnymi jonami. Mamy tu do czynienia z tak zwaną „chemią klastrową”.

Na początku lat pięćdziesiątych rozwinęła się na uczelniach cała dziedzina badań z zakresu chemii klastrowej i materiałów katalitycznych. Co się jednak dzieje, kiedy wiązania typu metal-metal są nadal zachowywane w materiale. Otóż, kiedy kupuje się trójklorek rod. w firmie Johnson, Matthey & Engelhardt, to w rzeczywistości otrzymuje się $Rh_{12}Cl_{36}$ lub $Rh_{15}Cl_{45}$, a nie $RhCl_3$. Istnieje istotna różnica między materiałem posiadającym wiązania typu metal-metal a materiałem całkowicie dysocjującym na wolne jony. Jeśli poddamy ten pierwszy badaniu instrumentalnemu, to w rzeczywistości poddamy badaniu wiązania klastra – przyrząd nie bada w tym przypadku wolnych jonów.

Dowiedziałem się, że firma General Electric buduje ogniwa paliwowe wykorzystujące rod i iryd. Skontaktowałem się z ich ludźmi zajmującymi się tą sprawą w Massachusetts, po czym pojechałem z nimi porozmawiać. Na naszą rozmowę przybyło także trzech wyznaczonych przez firmę prawników, których zadaniem była ochrona General Electric przed ludźmi, którzy twierdzą, że wynaleźli nową technologię, którą przedstawili tej firmie i że następnie ona im ją ukradła. Potem w celu obrony General Electric musi ujawniać szczegóły swoich technologii i udowadniać, że stworzyła ją sama. Dlatego właśnie General Electric odnosi się bardzo sceptycznie do ludzi twierdzących, że wymyślili coś nowego, i zawsze na rozmowy z nimi deleguje prawników, których zadaniem jest sprawdzenie, czy rozmówca nie jest zwykłym naciągaczem.

Po godzinnej rozmowie z nami padło stwierdzenie: „Ci faceti nie są naciągaczami. Prawnicy mogą odejść”. Ich ludzie doszli do tego wniosku, ponieważ u nich również miały miejsce eksplozje. Wiedzieli, że po kupieniu handlowej postaci trójkloru rod. bardzo dobrze poddaje się on analizie, ale żeby móc wprowadzić go do ogniów paliwowych, należy poddać go efuzji. Wiedzieli, że po tym zabiegu nie da się już wykryć tego metalu. Kiedy więc powiedzieliśmy im, że posiadamy materiał, który w ogóle nie poddaje się analizie, wiedzieli, że to możliwe. Nigdy czegoś takiego jednak nie widzieli, przeto powiedzieli:

— Jesteśmy zainteresowani.

Potem przedstawili mi następującą propozycję:

— Dave, może zrobiłbyś trochę rod. i przesłał go nam, a my wprowadzimy go do naszych ogniów paliwowych. Zobaczmy, czy to będzie działać, tam gdzie działa tylko rod. Sprawdźmy, na czym polega mechanizm przemiany jednoatomowego rod. na rod. metaliczny w tych ogniach paliwowych.

Jak dotąd nie odkryto innego metalu poza rodem i platyną, który działałby katalitycznie w procesach wodorowych

wykorzystywanych w ogniach paliwowych. Rod jest wyjątkowy w porównaniu z platyną, ponieważ w przeciwieństwie do niej nie łączy się z tlenkiem węgla. Powiedzieli mi:

— Dave, sprawdźmy, czy jest to czynnik katalizujący w procesach wodorowych i jeśli okaże się, że tak jest, będzie to oznaczało, że to rod albo jakaś jego odmiana.

Pracowaliśmy przez sześć miesięcy i oczyściliśmy pewną ilość materiału, potem oczyściliśmy ją jeszcze raz i jeszcze raz. Chcieliśmy mieć absolutną pewność, że materiał jest czysty. Chcieliśmy uniknąć jakichkolwiek związków z tym problemem. W końcu przesłaliśmy gotową próbkę do Tony’ego LaConti w General Electric.

General Electric odsprzedało w międzyczasie swoją technologię ogniów paliwowych firmie United Technologies, która miała już swoją własną technologię ogniów tego typu. Wszyscy ludzie z General Electric pracowali dla United Technologies, ale ponieważ United Technologies miała swoje własne zespoły, ludzie z General Electric nie zostali do nich włączeni. Stali się młodszym personelem – nie byli już najważniejsi i po kilku miesiącach zwolnili się z United Technologies. Jose Giner, który był szefem działu ogniów paliwowych w United Technologies, również się zwolnił i założył w Waltham w stanie Massachusetts własną firmę o nazwie Giner Incorporated. Tony i reszta ludzi z General Electric poszła za nim.

W czasie kiedy nasz materiał dotarł tam, zdążyli już założyć swoje własne przedsiębiorstwo w Waltham, przeto zlecieliśmy im budowę ogniów paliwowych dla nas.

Kiedy otrzymali nasz materiał i przeprowadzono jego analizę, okazało się, że w ogóle nie ma w nim rod. Tym niemniej, kiedy dołączyli go do węgla w ramach ich technologii ogniów paliwowych, wszystko działało jak należy, to znaczy, nasz materiał działał tak jak rod i co ciekawe nie łączył się z tlenkiem węgla.

Trzy tygodnie później wyłączyli ogniwa paliwowe, wyjęli elektrody i przesłali je w to samo miejsce, z którego otrzymali ekspertyzę mówiącą, że w oryginalnej próbce nie było rod. Obecnie okazało się, że

w oryginalnej próbce jest ponad 8 procent rod. Rod zaczął wydzielać się na węglu. W rzeczywistości zaczął już wytwarzać wiązania typu metal-metal. I na elektrodzie znalazł się metaliczny rod, tam gdzie go przedtem w ogóle nie było.

Ludzie z General Electric stwierdzili wówczas:

— Dave, jeśli okaże się, że jesteś pierwszym, który odkrył, jeśli będziesz pierwszym, który potrafi wytłumaczyć, jak to się dzieje, jeśli będziesz pierwszym, który powie światu, że coś takiego istnieje, będziesz mógł to opatentować.

A ja im na to:

— Nie jestem zainteresowany opatentowaniem tego.

Wtedy wyjaśnili mi, że jeśli ktoś inny odkryje to i opatentuje, wówczas może zmusić mnie, abym więcej tego nie robił, nawet jeśli do tego czasu robiłem to codziennie.

— W takim razie — odrzekłem — chyba będę musiał to opatentować.

W marcu 1988 roku przesłaliśmy do urzędów patentowych USA i całego świata opis patentowy pod nazwą Orbitally Rearranged Monatomic Elements (Jednoatomowe pierwiastki o przekształconych orbitach). Ponieważ nazwa ta jest nieco długa, nazywamy to po prostu ORME. Można więc mieć złoto ORME, pallad ORME, iryd ORME, ruten ORME, osm ORME lub, po prostu, ORME-y.

**...kiedy podgrzewaliśmy,
a następnie oziębialiśmy
naszą substancję
w atmosferze helu lub
argonu, a powtarzaliśmy tę
procedurę trzy razy, próbka
zyskiwała na wadze od 200
do 300 procent początkowego
ciężaru. Kiedy ją następnie
podgrzewaliśmy, ważyła
mniej niż nic?**

W czasie trwania procedury patentowej Biuro Patentowe oznajmiło mi:

— Dave, potrzebujemy bardziej dokładnych danych, potrzebujemy więcej informacji na temat procesu przekształcania do postaci tego białego proszku.

Jednym z problemów, na jaki natknęliśmy się, było to, że kiedy już wytworzy się ten biały proszek i wystawi go na działanie atmosfery, z miejsca zaczyna przybierać na wadze. I nie chodzi to o jakiś niewielki przyrost, mowa tu o dwudziesto- a nawet trzydziestoprocentowym przyroście ciężaru. W normalnych warunkach można by to potraktować jako absorpcję gazów atmosferycznych: powietrze wchodzi w związek z proszkiem i powoduje przyrost jego ciężaru, lecz nie aż o 20 do 30 procent.

Tym niemniej musieliśmy uczynić zadość żądaniom Biura Patentowego. Musieliśmy podać im dokładne dane.

Wzięliśmy więc przyrząd do analizy termo-grawimetrycznej, który umożliwia pełną kontrolę atmosfery, w której znajduje się próbka. Można ją utleniać, odtleniać wodorem i wyżarzać i jednocześnie cały czas ważyć ją w kontrolowanej atmosferze. Całość jest absolutnie szczelna. Brakowało już nam pieniędzy i nie stać nas było na zakup takiego przyrządu, więc wynajęliśmy go od korporacji Variana w Bay Area. Kiedy go otrzymaliśmy, podłączyliśmy do naszych komputerów.

Podgrzewaliśmy materiał z prędkością 1,2 stopnia na minutę i chłodziliśmy z prędkością 2 stopni na minutę. Okazało się, że przy utlenianiu materiał waży 102 procenty, a kiedy się go odtleni wodorem, waży 103 procenty. Jak dotąd nic nadzwyczajnego. Nie ma żadnych problemów. Ale kiedy proszek przechodzi w śnieżnobiałą postać, waży tylko 56 procent! Wydało nam się to niemożliwe! Kiedy się go wyżarzy i zamieni się w śnieżnobiałą postać, waży tylko 56 procent pierwotnej wagi! Jeśli pogrzeje się go do punktu zeszklenia, czernieje i cała jego pierwotna waga wraca.

To oznacza, że ta substancja się nie ulatnia. Wciąż tam jest, tylko nie da się jej zważyć. I właśnie w tym momencie wszyscy powiadają: „Tak być nie może, coś tu jest nie tak!”

Proszę sobie wyobrazić, że kiedy podgrzewaliśmy, a następnie oziębialiśmy naszą substancję w atmosferze helu lub argonu, a powtarzaliśmy tę procedurę trzy razy, próbka zyskiwała na wadze od 200 do 300 procent początkowego ciężaru. Kiedy ją następnie podgrzewaliśmy, ważyła mniej niż nic! Gdyby zważyć pustą szalkę, okazałoby się, że waży ona więcej, niż kiedy znajduje się na niej ta substancja!

Muszę podkreślić, że przyrząd ten obsługiwali ludzie o wysokich kwalifikacjach, a mimo to przychodzili i mówili: „Proszę na to spojrzeć, to w ogóle nie ma sensu!”

Ten przyrząd jest bardzo dobrze zaprojektowany i kontrolowany. Mają do testów pewien materiał, który w temperaturze pokojowej nie posiada właściwości magnetycznych, ale kiedy włoży się go do tego urządzenia i podgrzeje do

temperatury 300 stopni, namagnesowuje się. Staje się wówczas silnym magnesem. Następnie po pogrzeniu do temperatury 900 stopni traci swoje właściwości magnetyczne. Pozwala on stwierdzić, czy oddziaływanie jego pola magnetycznego na podgrzewaną substancję powoduje jakiegokolwiek zmiany jej ciężaru.

Ogrzewany materiał owinięty jest w dwa zwoje. Jeden zwoj zwinięty jest w jednym kierunku, a drugi w przeciwnym. Jeżeli przepuścimy przez nie prąd elektryczny, to wytworzą one pola elektromagnetyczne, których linie sił są skierowane przeciwnie i znoszą się nawzajem. Jest to ten sam rodzaj uzwojenia, który używany jest w telewizji w celu zniesienia pola magnetycznego. Intencją konstruktorów była chęć wyeliminowania wszelkich wpływów pola magnetycznego na pomiar.

Kiedy wkładaliśmy ten materiał do przyrządu i ważyliśmy go, cały czas ważył tyle samo, zarówno kiedy stawał się magnetykiem, jak i kiedy przestawał nim być. Kiedy jednak wkładaliśmy naszą substancję i przekształcała się w śnieżnobiały proszek, jej ciężar zmniejszał się do 56 procent pierwotnej wagi. Kiedy wyłączano przyrząd i pozostawiano go, aby ostygł, ciężar próbki nadal wynosił 56 procent. Po jej kolejnym pogrzeniu jej ciężar zanikał zupełnie, zaś po ochłodzeniu zyskiwał od 200 do 300 procent pierwotnego ciężaru, ale w końcu zawsze powracał do 56 procent.

Skontaktowaliśmy się z korporacją Variana w Bay Area i powiedzieliśmy im:

— Słuchajcie, to nie ma sensu. Coś jest nie w porządku z waszym przyrządem. Za każdym razem gdy go używamy, pracuje dobrze aż do momentu wytworzenia przez nas czystego, monoatomowego materiału. Ilekroć dochodzimy do tego momentu, otrzymujemy śnieżnobiały proszek i urządzenie przestaje działać prawidłowo.

Ludzie z Variana obejrzeni wyniki i powiedzieli:

— Wie pan, panie Hudson, gdyby pan oziębiał swoją substancję, powiedzielibyśmy, że ma pan do czynienia z nadprzewodnictwem, ale ponieważ pan ją podgrzewał, nie wiemy, z czym ma pan do czynienia.

Postanowiłem podszkolić się w chemii, tak jak poprzednio w fizyce, z tym że teraz musiałem jeszcze dodatkowo nauczyć się fizyki nadprzewodników. Pożyczyłem całą stertę książek na temat nadprzewodnictwa i zacząłem je studiować. □

ciąg dalszy w następnym numerze

Przełożył *Jerzy Florczykowski*

Przypisy:

1. Stolica i największe miasto Arizony. – Przyp. red.
2. 1 uncja równa się 28,35 grama. – Przyp. red.

BIAŁY PROSZEK ZŁOTA

Czy przypadkowo odkryta magiczna substancja, która przeczy fundamentalnym prawom fizyki i chemii, jest mitycznym kamieniem filozoficznym, którego przez stulecia poszukiwali alchemicy?

Część 2

David Hudson
Copyright © 1995

Science of the Spirit Foundation
PO Box 25709
Tempe, AZ 85285
USA

Zrobiliśmy następującą rzecz: wzięliśmy nasz biały proszek i, ponieważ miał być nadprzewodnikiem, umieściliśmy go na stole, i przyłączyliśmy doń woltomierz. Jak wiadomo, woltomierz ma dwie elektrody. Kiedy przyłączymy do nich drut i włączymy baterię, wskaże nam opór drutu.

Jeśli jedną elektrodą dotkniemy nasz proszek z jednej strony a drugą z drugiej i włączymy prąd, to wskazówka miernika powinna zająć taką pozycję (*pokazuje na ekranie wskazanie na tablicy miernika*), co oznacza doskonałą przewodliwość. Nic z tego, figa, zero, żadnego nadprzewodnictwa. Zaczęliśmy zastanawiać się, o co tu chodzi.

Z definicji nadprzewodnika wynika, że nie jest możliwe zaistnienie w nim jakiegokolwiek potencjału elektrycznego lub pola magnetycznego. Aby odprowadzić prąd z drutu, potrzeba napięcia, podobnie jak aby go doń wprowadzić. Skoro tak, skoro nie można otrzymać prądu z samego przewodu, przeto nie da się również uzyskać energii nadprzewodnictwa w przewodzie bez przyłożenia doń napięcia.

Wiem, jakie zadajecie sobie państwo w tym momencie pytanie. Brzmi ono: „Do czego więc, u diabła, nadaje się ta substancja?” Jeśli nie można do niej wprowadzić energii i jeśli nie można jej z niej wyprowadzić, to do czego, u diabła, może się ona nadawać? Otóż, okazuje się, że przez nadprzewodnik przepływa światło o jednej długości fali, jednorodne, takie jak w laserze, i że płynie ono w nim bez przerwy, nieskończenie, zaś przepływając przezeń wytwarza wokół niego pole noszące nazwę pola Meissnera, które występuje wyłącznie w nadprzewodnikach.

Pole Meissnera eliminuje z próbki wszelkie zewnętrzne pola magnetyczne. Jakiego więc koloru musi to być? Otóż, musi być białe. Cokolwiek odcina wszelkie światło od próbki, musi być białe, zaś to, co je absorbuje, musi być czarne. Jeśli to odbija wszelkie światło, musi być białe – mówię tu teraz o czystym, pojedynczym elemencie nadprzewodnikowym. Musi być biały, kiedy jest w stanie nadprzewodzenia.

Należy więc wziąć nadajnik radiowy i dostroić częstotliwość rezonansową nadprzewodnika do częstotliwości przewodu, a właściwie dostroić częstotliwość przewodu do częstotliwości nadprzewodnika. Wówczas fale elektronowe przewodu oscylują dokładnie tak samo, jak nadprzewodnik. W tym stanie para elektronów może przejść na nadprzewodnik bez żadnego dodatkowego impulsu, ponieważ elektrony przemieszczają się bez przerwy i szukają drogi najmniejszego oporu. Jeśli więc zsynchronizuje się je z nadprzewodnikiem przechodzą parami bez żadnego dodatkowego impulsu.

To wymaga oczywiście pewnych wyjaśnień, ponieważ spin połowy elektronu plus spin połowy elektronu to dwie cząstki. Kiedy jednak te dwie cząstki utworzą parę i każda z nich stanowi idealne, lustrzane odbicie drugiej, tracą własności cząstki i stają się czystym światłem. Bez sensu, prawda? Ale tak jest. Spin jednej drugiej plus spin jednej drugiej daje spin jedności, który staje się czystym światłem. Proszę mi wierzyć, że tak jest. Tak więc nie mogą one poruszać się jako pojedyncze elektrony, ale mogą przemieszczać się w postaci światła.

Elektrony wykazują pewną zwariowaną właściwość, mianowicie to, że elektron istniejący w jednej czasoprzestrzeni przechodząc do innej czasoprzestrzeni emituje lub absorbuje światło. Przenosi się z jednej czasoprzestrzeni do drugiej. Mamy więc światło, które składa się z dwóch elektronów.

Ale nie mamy jeszcze przewodnika. Przewodnika, którym popłynie prąd do przewodu i którym zeń odpłynie. Bez niego nie będzie przepływu prądu. Trzeba go uziemić, prawda? W przypadku nadprzewodnika tak nie jest. Prąd może płynąć i płynąć, i płynąć... i wcale nie musi z niego odpływać. Jeśli chcemy, aby odpłynął, musimy podłączyć doń przewodnik i dostroić jego częstotliwość rezonansową do nadprzewodnika. I kiedy oba znajdują się w harmonii, przykładamy napięcie... i ciach, i energia ulatnia się.

Tak więc, gdybyśmy chcieli stworzyć nadprzewodnik, który ciągnąłby się od Portland do Nowego Jorku, i ładowali go tu energią przez dwa lub trzy dni, nie

musielibyśmy go jednocześnie rozładowywać w drugim miejscu. Wszystko byłoby w porządku, można byłoby go ładować w dalszym ciągu. A kiedy tym z Nowego Jorku potrzebna byłaby energia, dostroiliby częstotliwość rezonansową swojego przewodu, przyłożyli napięcie i wysłali całą energię z nadprzewodnika. Energia zostałaby „bezpłatnie”, bez strat, przetransportowana z Portland do Nowego Jorku na fali kwantowej nadprzewodnika, przeniesiona pod postacią światła a nie elektryczności.

Jak zmierzyć tę energię, skoro nie ma ona napięcia? W jaki sposób zbudować urządzenie, które potrafiłoby zmierzyć to światło? No i proszę sobie wyobrazić, że nie da się tego zrobić, a to z tego względu, że wszystkie przyrządy pomiarowe, jakie wymyślił człowiek, opierają się na zasadzie pomiaru różnic, zaś w nadprzewodniku nie ma żadnego napięcia, to znaczy różnicy potencjałów. Przepływ w nadprzewodniku zostaje zainicjowany przyłożeniem pola magnetycznego. Reaguje on na nie przepływem światła w swoim wnętrzu i powstaniem większego pola Meissnera wokół niego.

Następnie można odłożyć magnes i pójść sobie, i wrócić za sto lat. I okaże się, że nadal płynie w nim to samo światło, które płynęło w nim, kiedy odjęliśmy magnes. Przepływ nie ulega spowolnieniu. Nadprzewodnik nie eliminuje 99,9999 procenta, ale dokładnie 100 procent wszystkich zewnętrznych pól magnetycznych. Nie istnieje jakikolwiek opór, ruch odbywa się na zasadzie perpetuum mobile, może trwać całą wieczność.

Rosyjski fizyk Sacharow stwierdził w latach sześćdziesiątych, że szukając istoty ciężenia nigdy nie odnajdziemy jej w postaci pola magnetycznego. Ciężenie jest rezultatem wzajemnych oddziaływań między protonami, neutronami, elektronami i energią próżni. Tą energią, która znajduje się wszędzie, w całym wszechświecie, i jest ponadczasowa. Ta energia to tak zwany eter. Gdybyśmy wypompowali z wszechświata całe ciepło i całą materię, dokładnie wszystko, pozostałaby w nim jeszcze ta energia, którą nazywamy energią próżni. Kiedy protony, neutrony i elektrony wchodzi w reakcję z tą energią, wytwarzają ciężenie. Jeśli nie ma materii, nie ma również ciężenia. Interesująca teoria. Jak dotąd wszyscy ją ignorują.

No, jest jeszcze facet o nazwisku Hal Puthoff z Teksasu, który pochodzi z Bay Area w Kalifornii, gdzie rozpoczął eksperymenty ze zdalnym widzeniem. Teraz pracuje w Austin w Teksasie. (H.E. Puthoff pracuje w Instytucie Zaawansowanych Badań w Austin w Teksasie). To właśnie on opisał matematycznie teorię grawitacji Sacharowa. Opublikował ją w roku 1993 w jednym z najbardziej liczących się pism naukowych. (W rzeczywistości po raz pierwszy opublikowano ją w *Physical Review A*³ z 1 marca 1989 roku. Artykuł nosił tytuł: „Gravity as a zero-point-fluctuation force”⁴).

Posługując się matematycznymi wyliczeniami pokazuje, że kiedy materia reaguje w dwóch wymiarach, w przeciwieństwie do reakcji zachodzących w przestrzeni trójwymiarowej, (zaś z definicji nadprzewodnik to parzysty kwantowy oscylator rezonujący w dwóch wymiarach, a nie w trzech), kiedy reaguje w dwóch wymiarach, to powinna według wzorów matematycznych tracić cztery dziewiąte swojego ciężaru. Czy wiecie państwo, że to, co zostaje po odjęciu czterech dziewiątych, to dokładnie 56 procent?

Postanowiłem więc spotkać się z Halem Puthoffem. Wziąłem wszystkie swoje wyniki i pojechałem do niego. Po przybyciu oświadczyłem:

— Słuchaj, Hal, mamy eksperymentalne potwierdzenie słuszności twoich wzorów matematycznych, co stanowi dodatkowo potwierdzenie słuszności założeń teorii grawitacji Sacharowa. A jest tak, ponieważ nasza substancja waży tylko 56 procent tego, co na początku, kiedy przechodzi w stan nadprzewodnictwa.

— Dave, czy zdajesz sobie sprawę, że grawitacja jest czynnikiem determinującym czasoprzestrzeń — odrzekł Hal. — Skoro ta substancja waży tylko 56 procent swojej rzeczywistej wagi, to musisz zdawać sobie sprawę, że w rzeczy samej zakrzywia ona czasoprzestrzeń.

Jeśli się nad tym zastanowić, ma rację.

— Posłuchaj, Dave — ciągnął dalej. — Tym, czego naprawdę nam potrzeba, jest materiał, który całkowicie zakrzywia czasoprzestrzeń. Materiał, który w ogóle nie podlega przyciąganiu grawitacyjnemu.

Chodziło mu o coś, co waży mniej niż zero. W swoich pracach nazywa on tę materię materią egzotyczną. Słyszając to, powiedziałem:

— Hal, czy wiesz, że jeśli ogrzejemy tę substancję, przestaje ona podlegać przyciąganiu grawitacyjnemu?

Przeczytałem wiele prac na temat energii próżni. Czy wiecie państwo, że spektrum termalne nakłada się na spektrum punktu zerowego. Te dwa widma nakładają się na siebie.

Tak więc jeśli coś podgrzejemy, to powinno to reagować wewnętrznie z energią punktu zerowego. Rezonując w dwuwymiarowej przestrzeni materiał ten dosłownie traci cały ciężar. Czy wiedzą państwo, co mi powiedział Puthoff? Otóż stwierdził:

— Dave, w tym momencie nie powinienś widzieć tego materiału.

— Masz rację, Hal — odrzekłem. — Kiedy zagląda się do naczynia przez kwarcowy wziernik, okazuje się, że nic w nim nie ma, przy czym

ciężar naczynia jest inny, niż wtedy gdy jest ono puste.

Okazało się, że popełniłem błąd, zakładając, że nasza substancja rezonuje przy częstotliwości, której nie byliśmy w stanie określić, jako że Hal stwierdził:

— Dave, teoretycznie powinien on zniknąć z przestrzeni trójwymiarowej. Wręcz nie powinien w niej istnieć.

— No, no... — mruknąłem ze zdumienia.

— Dave, musisz zaplanować takie doświadczenie, w którym będziesz w stanie wykonać następującą rzecz: kiedy materiału już nie będzie, przesuń ręką nad naczyniem, i jeśli okaże się, że tam jest i rezonuje przy częstotliwości, której nie jesteś w stanie ustalić, strączysz go z naczynia.

Dzieje się tak dlatego, że kiedy materiał zostaje oziębiony i zaczyna się ponownie ukazywać, zawsze ukazuje się w tym samym kształcie, jaki miał, zanim zniknął.

— Jeśli znajduje się tam, zsuniesz go z naczynia, a kiedy zaczniesz go ochładzać, wróci dokładnie w to miejsce, gdzie był poprzednio, i będzie to stanowiło dowód, że opuścił naszą trójwymiarową przestrzeń — dodał. — Dave, jeśli ci się to uda, nigdy już nie odczujesz braku pieniędzy.

Czy myślicie, że samoloty typu „stealth” są naprawdę czymś ważnym? Co by się stało, gdyby mogły dosłownie zniknąć?

Jakie są jeszcze inne właściwości nadprzewodników? W roku 1988 zgłosiłem wnioski patentowe na ORME-y, a następnie na S-ORME-y. Sprzężony rezonująco-kwantowy system oscylacyjny wieloatomowych ORME-ów. Mam 11 patentów na ORME-y i 11 patentów na S-ORME-y — łącznie 22 patenty.

Czy wiecie państwo, że ponad pięć procent ciężaru suchej masy tkanki mózgowej stanowią rod i iryd i to w stanie wysokospinowym? Że komórki komunikują się między sobą za pomocą nadprzewodnictwa?

A co z kolejnymi własnościami nadprzewodnika? Nadprzewodnik – jak udowodnić, że to nadprzewodnik? Bierze się więc stałe pole magnetyczne i wkłada do niego badany materiał. Jeśli nie jest on nadprzewodnikiem, to po przyłożeniu doń pola magnetycznego uzyskamy dodatnią indukcyjność. Jeśli przedstawimy to na wykresie w postaci wartości przyłożonego pola magnetycznego na jednej osi i indukcyjności na drugiej, to w przypadku doskonałego izolatora otrzymamy prostą równoległą. Bez względu na to jak silne pole magnetyczne przyłożymy, nie będzie żadnej indukcji. Jeśli nasz materiał jest doskonałym przewodnikiem, to w jego przypadku pewna niewielka ilość pola magnetycznego sprawi, że wykres skieruje się w górę. Tak więc mniej więcej w tym zakresie (*pokazuje na planszy*) będą mieściły się wykresy większości metali.

Jeśli jednak mamy do czynienia z nadprzewodnikiem, to po przyłożeniu pola magnetycznego stanie się ono ujemne. Dosłownie zjada on pole magnetyczne, żywi się nim i wchłania je w siebie. Ujemna indukcja przy dodatnio przyłożonym polu magnetycznym stanowi dowód, że mamy do czynienia z nadprzewodnikiem. Innymi słowy, gdyby ktoś miał urządzenie, które byłoby zbudowane z nadprzewodnika, to przy przesuwaniu go wewnątrz linii pola magnetycznego spowodowałoby ono unicestwienie potencjału tego pola. Gdybyśmy zabrali takie urządzenie do domu, w którym znajdują się urządzenia elektryczne, zostałyby one wyłączone, światło zamigotałoby i zgasło.⁵

Czy wiecie państwo, że gdybyście posiadali urządzenie mogące to robić, mogłoby ono dosłownie przemieścić się w czasoprzestrzeni. Tak twierdzi Hal. Mogłoby zniknąć i ponownie pojawiać się w naszej czasoprzestrzeni? Mogłoby przenieść się z naszej trójwymiarowej czasoprzestrzeni w przestrzeń pięciowymiarową, w której pomiędzy nami a jakimś odległym układem gwiazdowym nie istnieje ani odległość, ani czas i wyłonić się z tej pięciowymiarowej przestrzeni właśnie w tym układzie. Słyszeliście państwo o czymś takim?

Pomijając to wszystko, ta substancja jest bardzo ważna – ona sama i sposób, w jaki działa. Chodzi tu o to, że wkraczamy w dziedzinę kontroli grawitacji oraz czasoprzestrzeni.

Aby to wyjaśnić, posłużę się analogią. Jeśli... jeśli byłoby możliwe skurczenie państwa molekuł do takich rozmiarów, że znalazłoby się państwo wewnątrz atomu, znalazłoby się państwo w świecie kwantów, gdzie nie ma przyszłości i przeszłości, gdzie wszystko jest nawzajem wymienne. Nie istnieje tam czas taki, jakim go znamy. Staliby się państwo nieśmiertelni. W świecie kwantów mogłoby państwo żyć wiecznie.

Nadprzewodnik składa się miliardów miliardów miliardów atomów i wszystkie one działają jak jeden wielki makroatom. Tak więc można stworzyć sobie pojazd, do którego można by wejść, do tego nadprzewodnika, można by go naładować energią i wyłączyć wszystkie zewnętrzne pola magnetyczne i grawitacyjne. Wtedy byłibyście państwo w naszym świecie, lecz jednocześnie byłibyście nie z tego świata. Podkreślam: w tym świecie, ale nie z tego świata. I dosłownie poprzez ogrzanie go moglibyście zniknąć z tej czasoprzestrzeni. Po prostu, brzdęk i nie ma was. Ale wy nadal moglibyście widzieć wszystko i wszystkich w tym świecie, tylko oni nie mogliby widzieć was. To coś podobnego do tego, kiedy jest się nad wodą i patrzy w dół na ryby. Nie jest się w ich rybnym świecie, ale widzi się je.

[— *Ale nie mielibyśmy również żadnych myśli, ponieważ myśli wytwarzają pola elektromagnetyczne — wtrąca się słuchacz z sali.*

Dave Hudson milknie i ktoś inny odzywa się z widowni:

— *Znajdowalibyśmy się w stanie czystej świadomości.*

Dave Hudson odzyskuje rezon i kontynuuje swój wykład.]

— Tak jest. Jak widać sprawa bardzo szybko zaczyna się komplikować i wkracza na obszary czysto filozoficzne. Kiedy zrozumiecie to państwo tak jak my, wówczas nie zdziwi was, że powiedzieliśmy sobie: dobrze, skoro posiadamy tę analityczną zdolność, jesteście chyba w stanie przeanalizować ilość i jakościowo, gdzie to wszystko w końcu się znajduje?

Udaliśmy się więc do A.J. Baylessa i kupiliśmy kilka krowich i świńskich mózgow. Zwęgliliśmy je w dymiącym kwasie siarkowym. Był to bardzo wulgarny sposób, ale nic lepszego nie przyszło nam do głowy. Nie jesteśmy specjalistami od chemii organicznej, lecz nieorganicznej, więc zniszczyliśmy węgiel, zwęgliliśmy, dodaliśmy kwasu azotowego, zanużyliśmy znowu w dymiącym kwasie siarkowym, jeszcze raz w azotowym, znowu w siarkowym i jeszcze raz w azotowym, aż zupełnie pozbyliśmy się węgla. Potem to, co zostało, plukaliśmy wodą, aż wymyliśmy wszelkie związki azotu.

Czy wiecie państwo, że ponad pięć procent ciężaru suchej masy tkanki mózgowej stanowią rod i iryd i to w stanie wysokospinowym? Że komórki komunikują się między sobą za pomocą nadprzewodnictwa? Że instytucja o nazwie U.S. Naval Research Facility (Instytut Badań Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych) wie, że drogi porozumiewania się między komórkami wiodą przez nadprzewodnictwo? Że zmierzli oni to zjawisko stosując SQUID-y – Nadprzewodnikowe Kwantowe Urządzenia In-

...energia próżni stanowi kolejny wymiar, w którym nie istnieje czas. Wszystko, co kiedykolwiek istniało i co będzie istnieć, jest odnotowane właśnie tam, w próżni.

terferencyjne (Superconducting Quantum Interference Device) wyposażone w nadprzewodnikowy pierścień otaczający ciało? Dzięki tym urządzeniom stwierdzili, że to światło przepływa między komórkami, z komórek do komórki i tak dalej. Czy wiecie państwo, że wasze impulsy nerwowe nie są elektrycznością, że przemieszczają się z prędkością bliższą prędkości dźwięku niż światła? Czy wiecie państwo, z jaką prędkością przemieszcza się fala nadprzewodnictwa? Właśnie z prędkością dźwięku. To jest właśnie to, co znajduje się w naszych ciałach, co nazywamy **świadomością** i co różni nas od komputera.

To jest dosłownie światło życia. To ta część naszego ciała, która jest w nim cały czas i której naukowcy nie mogli wykryć, ponieważ nie dawała się zmierzyć przyrządami, które posiadali. Nazywali ją węglem, ponieważ nie posiada ona widma emisyjnego ani absorpcyjnego i w związku z tym zakładali, że to węgiel, podczas gdy naprawdę to wcale nie węgiel. Jest jedenaście pierwiastków, które mogłyby tym być, ale w naszych ciałach znajduje się głównie rod i iryd. I to właśnie one łączą się rezonansowo i dosłownie podtrzymują nieprzerwanie nic życia w naszym ciele. Zaś wokół naszego ciała znajduje się niespolaryzowane pole magnetyczne zwane również polem Meissnera lub aurą.

Właśnie one są atomami duszy naszego ciała. Atomami znajdującymi się w harmonii rezonansowej z energią próżni. Zaś energia próżni stanowi kolejny wymiar, w którym nie istnieje czas. Wszystko, co kiedykolwiek istniało i co będzie istnieć, jest odnotowane właśnie tam, w próżni. I powiadam wam, przyjaciele, że kiedy spotkacie się z Bogiem, to spotkacie go w próżni. Stamtąd wzięła się materia, stamtąd ona pochodzi i tam wszystko jest odnotowywane. I wasz związek

z nią dokonuje się za pośrednictwem tych rezonujących oscylatorów znajdujących się w stanie kwantowego rezonansu z jej energią. To jest właśnie to, co przenosi światłość życia ze świata kwantów do makroskopowego ciała, które nazywacie swoją fizyczną formą.

Atomy te w stanie makro i po wysuszeniu wyglądają jak biały proszek. Jeśli jednak przyjrzymy się im pod mikroskopem to okaże się, że wyglądają jak szkło. Można podgrzać ten biały proszek do temperatury 1160 stopni w warunkach próżni i przekształci się on w szkło bardzo podobne do tego, jakie mamy w oknach. Jest to inna forma istnienia tego pierwiastka.

Każdy z tych atomów rezonuje z energią próżni. Nie można pojedynczego atomu okiełznać. Tej maszyny pracującej na zasadzie perpetum mobile nie można ograniczyć i kazać jej pracować dla nas. Kiedy jeden atom rezonuje w dwóch wymiarach, wytwarza falę kwantową, która się z niego wydobywa. Następny atom zagnieżdża się w niej i przekazuje ją dalej.

Atomy znajdują się zbyt daleko od siebie, aby wywoływać jakieś reakcje chemiczne, lecz jednocześnie znajdują się dostatecznie blisko, aby rezonować w doskonałej harmonii. Energia dosłownie przelewa się nieustannie wokół atomu. Czy zastanawiali się kiedykolwiek państwo, dlaczego atom nigdy się nie wyczerpuje? Jest tak dlatego, że cały czas nurza się w energii punktu zerowego. Mamy więc wszystkie atomy pozostające w rezonansowej harmonii ze sobą i każdy z nich nurza się w energii punktu zerowego. Mamy więc ich nieskończoną liczbę i wszystkie robią to samo. Mamy więc maszynę ruchu wykonywanego w nieskończoność. Mamy coś, co porusza się w nieskończoność na paliwie energii punktu zerowego. Można by zbudować pierścien z tego materiału i pierścien ten płynąłby i reagował na ziemskie pole magnetyczne.

Czy wiecie państwo, że jednoelementowy nadprzewodnik, nadprzewodnik pierwszego rodzaju, będzie reagował z polem magnetycznym o mocy dwa razy dziesięć do minus piętnastej erga (2×10^{-15} erga)? A czy wiecie, że pole o natężeniu jednego gaussa ma moc dziesięć do osiemnastej ergów (10^{18} ergów)?⁶

Ziemskie pole magnetyczne oddziałujące na igłę kompasu ma moc około 0,5 gaussa? Zatem jeden erg energii stanowi miarę natężenia pola magnetycznego wokół jednego elektromagnitu, zaś nadprzewodnik reaguje na pole magnetyczne o wielkości dwa razy dziesięć do minus piętnastej erga?

Mój Boże. Kiedy myślimy, on to rejestruje. Kiedy pracujemy z tym materiałem, nasze myśli są w nim rejestrowane.

Pewnie niektórzy z pań wezmą mi za złe, kiedy powiem, że doszliśmy do wniosku, że są to pierwiastki żeńskie. Ponieważ powiedzieliśmy sobie: „Wiecie co, podenerwujmy te pierwiastki. Pokonamy je. Dostarczając im energii sprawimy, że będą robiły to, na co mamy ochotę?”

Kupiliśmy piec łukowy, wzięliśmy około trzydziestu gramów naszego białego proszku i włożyliśmy go do niego. Piec ma odizolowany tygiel, nasz miał miedziany tygiel w wannie wodnej pozwalającej utrzymywać go w niskiej temperaturze. Tygiel przykrywa się pokrywką. W tyglu zanurzony jest wolframowy pręt i między nim i tygłem przepływa prąd wytwarzający łuk elektryczny.

Siedzi się przy tym tyglu i przy włączonym łuku miesza się elektrodą wolframową do czasu, aż wszystko się stopi. Tak więc odpompowaliśmy z wnętrza pieca powietrze, wypełnili-

my tygiel helem, aby uzyskać plazmę gazową, i włączyliśmy łuk. Łuk zabzyczał i wyłączył się. Kiedy otworzyliśmy piec, okazało się, że wolframowa elektroda zniknęła. Elektroda ta jest mniej więcej wielkości mojego kciuka. Wolfram to materiał, z którego produkuje się włókna do żarówek. Ludzie, którzy zbudowali piec, twierdzili, że możemy używać go od 35 do 40 razy bez potrzeby wymiany elektrody. Mogliśmy palić go przez wiele, wiele minut. My natomiast nie zdążyliśmy używać go dłużej niż przez sekundę. Wysłaliśmy więc reklamację do producenta i w odpowiedzi otrzymaliśmy nową elektrodę, założyliśmy ją, wypompowaliśmy powietrze, wypompowaliśmy szlachetny gaz, włączyliśmy łuk, bzyknęło i łuk się wyłączył. Otworzyliśmy i znowu okazało się, że wolframowa elektroda przekształciła się w proszek.

Kiedy poddaliśmy go analizie, stwierdziliśmy, że to nie jest ten sam pierwiastek, co przedtem. Ustaliliśmy również, że nastąpił około tysiąckrotny wzrost ciepła i nie było to ciepło pochodzące z reakcji chemicznych, ale z reakcji jądrowych. Zauważyliśmy również, że wszystkie przewody w laboratorium zaczynają rozpadać się na kawałki. Można było podejść do miedzianego przewodu, ruszyć go i rozsypywał się w proszek.

W szkle laboratoryjnej zlewki znajdującej się w pobliżu pieca pojawiły się pęcherzyki powietrza i kiedy dotykaliśmy ich, rozlatywały się na kawałki. Wszystkie te zniszczenia spowodowane były radiacją. Nie da się tego inaczej wyjaśnić. Jutro pokażę państwu ekspertyzę laboratorium Berkeley-Brookhaven, które ustaliło, że były to fotony o energii 25 000 elektronowoltów. Kiedy tym wysokospinowym atomom dostarczy się za dużo energii, emitują promieniowanie typu gamma. Tak jak w przypadku wszystkiego, co żeńskie, kiedy się mu powie, że zostanie zmuszone do czegoś, nie osiągnie się nic, ale

To nie jest lekarstwo. Materiał ten jest w rzeczy samej substancją o charakterze filozoficznym. Jest po to, aby oświecić i wznieść na wyższy poziom świadomość rodzaju ludzkiego.

jeśli da się mu to, czego chce, to otrzyma się to, co się chce samemu. Tak więc należy te pierwiastki hołubić, a nie z nimi walczyć. Są one żywe. To, co należy zrobić, to dać im właściwe środowisko chemiczne, którego potrzebują, współpracować z nimi, dać im to, czego chcą, a wrócić do stanu niskospinowego i wtedy można je przekształcić w metale lub używać w postaci wysokospinowej.

Wszystko układało się jak należy, dopóki mój wuj nie pokazał mi w roku 1991 książki *Secrets of Alchemists (Sekrety alchemików)*. Stwierdziłem, że nie interesuje mnie to, że nie mam ochoty czytać na temat alchemii, o czasach kiedy kościół włączał się w te sprawy. Uważałem, że wszystko na ten temat było przesadzone. Mówiłem, że nie jestem tym zainteresowany. Chcę zajmować się fizyką i chemią. Jednak mój wuj nie dawał za wygraną:

— Dave, ależ tam jest mowa o białym proszku złota — powiedział.

— Czyżby? — rzuciłem w odpowiedzi. I w ten sposób zainteresowałem się alchemią. Okazało się, że kamień filozoficzny, źródło światłości życia, był białym proszkiem złota.

I zadałem sobie pytanie: „Czy to możliwe, aby ten biały proszek, który mam, był białym proszkiem złota, o którym oni mówią? Czy też istnieją dwa różne białe proszki złota?” Opisy mówią, że jest to źródło, esencja życia, że przenosi on światło życia. To już zostało udowodnione. To jest nadprzewodnik i przenosi światło znajdujące się w naszym ciele. Alchemicy twierdzili, że poprawia komórki ciała.

Otóż mogę jutro państwu pokazać wyniki badań przeprowadzonych przez Bristol-Myers-Squibb, z których wynika,

że ten materiał wchodzi w reakcję z DNA, że je koryguje. Wszelkie rakowe deformacje, popromienne deformacje, wszystko to jest korygowane przez te pierwiastki. Nie wchodzi w chemiczne reakcje z DNA, a jedynie je korygują.

Bardzo mnie to zaintrygowało. Co by się stało, gdybyśmy podali tę substancję ludziom? Nie jest to wiązanie typu metal-metal, więc nie ma właściwości metali ciężkich. Aby to sprawdzić, poszukaliśmy biorcy. Był nim pies, któremu daliśmy tę substancję. Był chory na gorączkę odkleszczową, gorączkę dolinną i miał duży wrzód, tu (*pokazuje*), po tej stronie. W związku z kombinacją tych trzech chorób żaden weterynarz nie mógł znaleźć leku na jego dolegliwości. W pewnym momencie poddano się i przestano go leczyć. Zaczęliśmy aplikować mu zastrzyki w ilości 1 miligramu białego proszku na 1 centymetr sześcienny roztworu. Jeden zastrzyk w okolicy wrzodu i drugi dożylnie. Po półtorej tygodnia zarówno gorączka odkleszczowa, jak i dolinna zniknęły, zaś wrzód skurczył się i zapadł. Przestaliśmy więc robić mu zastrzyki. Po tygodniu nastąpił nawrót choroby, więc wznowiliśmy iniekcje i choroba znowu się cofnęła, ale tym razem kontynuowaliśmy iniekcje przez kolejny tydzień i choroba już nie wróciła. Pies czuł się wspaniale.

Wówczas lekarz, z którym współpracowaliśmy, powiedział:

— Wiecie, to naprawdę wspaniała rzecz. Mam pomocnika, który pracuje w moim gabinecie i którego od śmierci dzielą dosłownie dni, umiera na AIDS. W tej chwili odżywiany jest już tylko dożylnie. Nie może już mówić, nie potrafi sam się ubrać, umiera. Wiecie, chciałbym podawać mu w niewielkich ilościach tę substancję i zobaczyć, jaki będzie efekt.

Półtora tygodnia później odłączył mu wszystkie kroplówki, całe zewnętrzne odżywianie, facet zaczął sam jeść i sam się ubierać – robił ogromne postępy. Półtora miesiąca później siedział w samolocie w drodze na rodzinny ślub w stanie Indiana i nikomu nie przyszło do głowy, że kiedykolwiek był chory na AIDS.

Lekarz był zachwycony wynikiem leczenia. Wziął kolejnego pacjenta, który cierpiał na KS (Kaposi Sarcoma), raka, który występuje na skórze całego ciała, i zaczął podawać mu dożylnie 1 centymetr sześcienny dziennie. Po niespełna dwóch miesiącach zniknęły wszystkie aktywne ogniska KS. Tylko jeden miligram dziennie! Ci, którzy słyszeli o KS, wiedzą zapewne, że chorobę tę można leczyć jedynie przy pomocy promieniowania, którego ilość jest ograniczona i po pewnym czasie, po maksymalnej dawce, lekarze muszą przerwać kurację, ponieważ choroba nasila się i pacjent niestety umiera. Nasza substancja natomiast całkowicie usunęła ogniska KS.

Potem przystąpiliśmy do pracy z kolejnym pacjentem – była to kobieta, którą zarażono AIDS w czasie zapłodnienia *in vitro*. Stało się to na Uniwersytecie Stanowym w Arizonie. Dziesięć kobiet otrzymało wówczas spermę od pacjenta zara-

żonego wirusem HIV. Była jedyną, która zapadła na tę chorobę. Była chora od 11 lat. Właśnie była w okresie schyłkowym choroby. Liczba białych krwinek i limfocytów T stanowiła klasyczny obraz tej choroby. Po raz pierwszy podaliśmy jej nasz proszek doustnie, ale nie spowodowało to żadnych zmian w obrazie białych krwinek i limfocytów T. Natomiast po podaniu proszku w postaci zastrzyku liczba jej białych ciałek w ciągu półtorej godziny wzrosła z 2200 do 6500. Niesamowite, prawda?

Kiedy podawaliśmy to doustnie, nic się nie działo z liczbą białych krwinek, a jest to jedyny dostępny nam analityczny wskaźnik. Po miesiącu pacjentka stwierdziła: „Chcę zastrzyki. Chcę, aby nastąpił wzrost białych krwinek”. Przygotowaliśmy więc zestaw, który miała przyjmować w iniekcjach. Jednocześnie pobraliśmy próbki jej krwi i wystaliśmy do laboratorium w południowej Kalifornii z poleceniem oznaczenia ilości komórek zakażonych wirusami w jednym mililitrze krwi. W tym czasie przyjęła pierwszy zastrzyk.

Dostała wysokiej gorączki, podobnie jak to było u innych pacjentów, więc zmniejszyła dawkę o połowę (w rzeczywistości to lekarz polecił zmniejszyć tę dawkę). Wzięła ją następnego dnia, dostała konwulsji i zmarła. Zaraz potem otrzymaliśmy wyniki z laboratorium i okazało się, że procent komórek zarażonych był tak mały, że nie powinna nawet myśleć o AIDS.

Do tej pory nie robiliśmy takich analiz przed rozpoczęciem podawania tego preparatu. Od tego czasu postanowiliśmy najpierw robić te analizy. Pracowaliśmy z człowiekiem, który miał liczbę zarażonych komórek w ilości 57000. Był tak słaby, że chodząc musiał wspierać się na lasce. Lekarz dawał mu dwa, najwyżej trzy tygodnie życia. Przyjmował nasz preparat doustnie i po około 60 dniach zaczął się spadek liczby zarażonych komórek. Po okresie pierwszych 60 dni liczba zarażonych komórek zmniejszyła się o 30 procent w ciągu każdego kolejnych 30 dni. Po upływie siedmiu miesięcy liczba zarażonych komórek zmalała do tego stopnia, że ledwie można było je wykryć. Był to rezultat doustnego przyjmowania 50 miligramów dziennie.

Proszę pamiętać, że nie jestem lekarzem i nie mam zamiaru nim zostać. Chciałem jedynie dowiedzieć się, czy moja substancja działa. Tylko to chciałem wiedzieć.

W północnym Phoenix był pewien lekarz, któremu dałem dwie buteleczki suchego preparatu. Podał on go dwóm pacjentkom chorym na raka. Były to kobiety, jedna w wieku 42 lat, druga zaś – 57. Obie cierpiały na raka piersi. Czterdziesto-dwuletniej pacjentce usunięto piers dwa lata wcześniej i poddano ją intensywnej radioterapii. Po dwóch latach zaczęła odczuwać bóle szyi i żeber. Poszła do kręgarza, ale nie był on w stanie jej pomóc. W końcu trafiła do onkologa, który

stwierdził u niej raka szyi, ramion, pleców, kręgosłupa i żeber. Powiedział, że to już czwarte stadium i że powinna jak najszybciej pozatławić swoje doczesne sprawy. Stwierdził, że można jeszcze zastosować chemioterapię, ale i tak umrze.

W końcu trafiła do wyżej wymienionego lekarza, który dał jej nasz preparat w ilości wystarczającej na przyjmowanie go przez półtora miesiąca. Przyjmowała go w dawkach wynoszących 100 miligramów dziennie przez około 1,5 miesiąca. Pod koniec tego okresu poszła powtórnie do onkologa. Okazało się, że w ogóle nie ma raka. Nawet nie wiedziałem, kim jest ta kobieta. Nie miałem nic wspólnego z podawaniem jej tego preparatu w charakterze leku. Pewnego dnia zadzwonił telefon i w słuchawce usłyszałem jej głos:

— Panie Hudson, nie wiem, kim pan jest ani czym był pański preparat, ale to jest fantastyczne.

No i opowiedziała mi swoją historię.

W przypadku pięćdziesięciosiedmioletniej kobiety sprawa nie wyszła.

Udaliśmy się więc na Uniwersytet Chicagowski, aby przeprowadzić badania na myszach. I co się okazało? Otóż połowa myszy zginęła od raka, zaś u drugiej zaczęła się on rozwijać znacznie szybciej. Pod koniec badań prowadzący badania wstrzyknęli myszom estrogen, który powinien spowodować jeszcze szybszy rozwój raka. Efekt był wręcz przeciwny. Po wstrzyknięciu estrogenowi, po upływie zaledwie 24 godzin, rak zniknął. Sugeruję więc teraz ludziom, aby każdy, kto przekroczył 40 lat, zaczął przyjmować DHEA (jeden z androgenów – dehydroepiandrosteron) lub jakiś inny żeński hormon, ponieważ w leczeniu raka piersi żeńskie hormony odgrywają bardzo dużą rolę.

Nie podaję tego państwu jako informacji o charakterze technicznym. Mówię o tym, ponieważ takie są moje doświadczenia. I właśnie dlatego mogę państwu o nich opowiadać.

Mamy również lekarza na Florydzie, który podawał w listopadzie nasz specyfik choremu na raka trzustki. Pacjent w sposób zatrważający tracił wagę. Lekarz nie dawał mu nadziei na utrzymanie go przy życiu, w związku z czym pacjent gotów był na wszystko. Brał nasz specyfik przez 60 dni i obecnie odzyskał już normalną wagę i czuje się wspaniale. Lekarz nie może zrozumieć, jak to się stało. Jest zupełnie zdezorientowany, ponieważ nikomu jak dotąd nie udało się przeżyć z rakiem trzustki.

Nasza substancja nie stanowi panaceum na wszystko. Nie jest to lek przeciwko AIDS. Nie jest to też lek przeciwrakowy. To jest dosłownie duch. Ten preparat nie jest po to, aby leczyć AIDS czy raka. Jest po to, aby doprowadzać do doskonałości nasze ciała. Sprawia, że nasze ciała wracają do stanu, w którym być powinny. To nasz własny system immunologiczny zwalcza chorobę. Jeśli można poprawić DNA w każdej komórce ciała, jeśli można naprawić zniszczenia spowodowane przez wirusa, nawet AIDS, to można stać się istotą idealną. Można wrócić do pierwotnego stanu zdrowia, w którym powinniśmy się znajdować.

To nie jest lekarstwo. Materiał ten jest w rzeczy samej substancją o charakterze filozoficznym. Jest po to, aby oświecić i wnieść na wyższy poziom świadomość rodzaju ludzkiego. Jeśli w trakcie wykonywania tych zadań leczy przy okazji choroby, to dobrze. Dla większości z nas trudno jest zrozumieć, o co tu naprawdę chodzi.

Zbliża się już dziewiąta godzina. Jutro omówię wszystkie procesy fizyczne, które zostały odkryte i opisane od czasu, kiedy uzyskałem patenty. Przedstawię państwu wszystkie teorie dotyczące nadprzewodnictwa oraz atomów w stanie wysokospinowym. Zorientujemy się w całości literatury opublikowanej na ten temat; wyświetlę państwu przy pomocy rzutnika wyniki badań, abyście mogli państwo przeczytać, kto

jest ich autorem, a są wśród nich Państwowe Laboratoria Brookhaven, Państwowe Laboratoria Oakridge, Instytut Nielsa Bohra z Kopenhagi i wiele innych. Udostępnię państwu wszystkie prace na temat nadprzewodników w ciele. Obejrzyjcie wszystkie prace dotyczące światła życia w postaci nadprzewodników. Przedyskutujemy dogłębnie sprawę energii punktu zerowego, energii próżni, czasoprzestrzeni i grawitacji. Postaram się to wszystko państwu wytłumaczyć – mam nadzieję przejrzystość. Opowiem o tym, że jesteśmy tylko hologramem, obrazem przedstawiającym nas samych, że nie jesteśmy rzeczywistością. Potem cofniemy się w przeszłość, cztery lub pięć tysięcy lat przed naszą erą, do dolin Tygrysu i Eufratu, do pism Zecharii Sitchina, do faraonów egipskich i ich najwyższych kapłanów. Do Hebrajczyków i Biblii. Do proroctw Nostradamusa i Kluczy Henocha, do wszystkich przepowiedni dotyczących tego zagadnienia. Przepowiedni mówiących, że to pojawi się tu i stanie się znane nauce około roku 1999. Tak przedstawia się ta historia. Zobaczymy się jutro, jeśli będziecie mieli ochotę przyjść. □

ciąg dalszy w następnym numerze

Przełożył *Jerzy Florczykowski*

Przypisy:

3. *Przegląd fizyczny A.* – Przyp. tłum.

4. „Grawitacja jako fluktuacja siły bez punktu przyłożenia”. – Przyp. tłum.

5. Jest to szczególnie interesujący akapit z punktu widzenia ufologii, bowiem zjawisko wyłączania urządzeń elektrycznych przez NOLe jest niezwykle często opisywane przez świadków. Czyżby latające spodka lub ich powłoki były wykonane z nadprzewodników i, znikając podobnie jak one, przechodziły do innowymiarowej przestrzeni? Inną ciekawą informacją z tym związaną jest to, że kiedy świadkowie próbowali dotknąć powłoki latającego spodka zaraz po jego wylądowaniu, kierujące nim istoty ostrzegały ich, aby tego nie robili, gdyż mogą się poparzyć. Może to oznaczać – choć niekoniecznie! – że tak jak w opisanym w tym artykule przypadku do przejścia nadprzewodzącej powłoki latającego spodka do innego wymiaru trzeba ją podgrzać. – Przyp. red.

6. Autor dokonał tu skrótu myślowego polegającego na odniesieniu natężenia pola magnetycznego do pracy, jakie może ono wykonać (gaus jest jednostką indukcji magnetycznej, zaś erg jednostką pracy). – Przyp. red.

BIAŁY PROSZEK ZŁOTA

**Czy przypadkowo
odkryta magiczna
substancja,
która przeczy
fundamentalnym
prawom fizyki
i chemii, jest
mitycznym
kamieniem
filozoficznym,
którego przez
stulecia
poszukiwali
alchemicy?**

Część 3

David Hudson
Copyright © 1995

Science of the Spirit Foundation
PO Box 25709
Tempe, AZ 85285
USA

Zamieszczony poniżej tekst jest, jak już sygnalizowaliśmy na początku pierwszej części, zapisem odczytu wygłoszonego przez Davida Hudsona drugiego dnia sesji zorganizowanej w sprawie odkrytego przezeń białego proszku złota w Dallas w Teksasie 11 lutego 1995 roku.

Ryszard Z. Fiejtek

Zapewne zadają sobie państwo pytanie, dlaczego nigdy nie mówiono o tym w radiu i telewizji ani nie pisano o tym w prasie. Jest tak dlatego, ponieważ unikam nagłaśniania tej sprawy. Proszono mnie o wygłoszenie prelekcji na temat nadprzewodnictwa w NASA, lecz odmówiłem. Często też zapraszano mnie do wystąpienia przed mikrofonami różnych stacji radiowych i im również odmówiłem. Powodem jest to, że nie wszyscy ludzie do tego dorośli.

Tak, niestety, jest. Jeśli chodzi o państwa, którzy zadali sobie trud, aby tu przyjść, sądzę, że około 90-95 procent pojmuje, o co w tym wszystkim chodzi, lecz większość ludzi, jakich można spotkać na ulicy, w ogóle by tego nie zrozumiała. To, o czym tu mówimy, byłoby dla nich równie niejasne, jak czyjaś wypowiedź w obcym, nie znanym im języku. Moglibyśmy usłyszeć: „Och, o czym oni mówią. Coś tu jest nie tak”. Poza tym chodzi też o swego rodzaju zabezpieczenie. Mogę powiedzieć tylko tyle, że to, że tak postępuję, ma swoje konkretne uzasadnienie. Tak więc proszę wszystkich, którzy to nagrywają, aby nie powielali i nie rozpowszechniali tych taśm, zgoda?

Po tym krótkim wstępie wróćmy do alchemii. Kiedy zainteresowałem się alchemią, jako że biały proszek złota jest podobno substancją alchemiczną, zacząłem czytać i jedną z rzeczy, na które z miejsca się natknąłem, było kapłaństwo Melchizedeka⁷ i związany z jego kapłaństwem biały proszek złota. Udałem się więc do rabina Plotkina z synagogi Beth Israel w Phoenix w Arizonie, który uchodzi za jednego z najbardziej wykształconych, i zapytałem go: „Rabinie, czy wiesz coś na temat białego proszku złota?”, a on to: „Ależ oczywiście, panie Hudson, ale, o ile mi wiadomo, nikt od momentu zniszczenia pierwszej świątyni nie wie, jak go zrobić. Biały proszek złota jest magią. Można go używać do uprawiania białej lub czarnej magii”.

Znaczenie tego oświadczenia można zrozumieć dopiero po poznaniu, czym jest naprawdę biały proszek złota. Tak więc, kiedy zacząłem dalsze poszukiwania, odkryłem, poznałem jego historię, dowiedziałem się, że był związany ze starożytnymi mieszkańcami doliny Tygrysu i Eufratu, którzy utrzymywali, że tę wiedzę otrzymali od bogów. W literaturze jest on zawsze przedstawiany w postaci kamienia w kształcie trójkąta, którego wysokość jest mniej więcej dwa razy większa od podstawy. Coś w rodzaju wysmukłej piramidy. Zdaje się, że Zecharia Sitchin określa go jako „kamień athinder (?)”. Ich wszystkie święte teksty zawsze się od niego zaczynają. Co ciekawe, w staroegipskich tekstach zawsze mówiono o nim „Co to jest?”, zaś w papirusach, które znaleziono w grobowcu Pepiego II z okresu starożytności Egiptu⁸, czytamy: „Jam jest oczyszczony ze wszystkich niedoskonałości, co to jest, zstępuję jak złoty jastrząb Horusa, co to jest, przychodzę poprzez nieśmiertelnych, co to jest, pojawia się przed tronem mego ojca, co to jest...” i tak dalej. Strona po stronie następuje opis wszystkich atrybutów, które zyskuje się po wstąpieniu i zawsze kończą się one pytaniem: „Co to jest?”

Napisano to między XXIX a XXVIII⁹ wiekiem przed naszą erą, stale zadając pytanie: „Co to jest?”. W słowniku znalazłem, że hebrajskie słowo oznaczające „Co to jest?” brzmi Ma-Na. Manna znaczy dokładnie to samo: „Co to jest?” Kiedy zdamy sobie sprawę z tego, kim byli Hebrajczycy, że przez wiele pokoleń żyli w Egipcie, że byli to artyści, metalurzy, rzemieślnicy, którzy odchodząc z Egiptu zabrali ze sobą nabytą tam wiedzę. Z literatury tematu, zwłaszcza z *Ages in Chaos (Wieki chaosu)* Velikovskiego dowiedzieć się możemy, że kiedy Egipcjanie..., kiedy Hebrajczycy opuścili Egipt i Egipcjanie ruszyli w pościg za nimi... Otóż, znaleziono w Egipcie zapiski mówiące, że faraon i jego armia zatonęli w wodnym wirze. Było to pod koniec starożytności Egiptu.

Jak zapewne państwo pamiętają, w Biblii jest mowa o tym, że Hebrajczycy natknęli się w czasie ucieczki z Egiptu na półwyspie Synaj na wojownicze plemię Amalekitów, no i oni..., to znaczy Mojżesz chciał z nimi walczyć, ale lud sprzeciwił się, mówiąc: „to wojownicze plemię, są ich setki tysięcy, nie chcemy z nimi walczyć”. No i zrezygnowali z walki z nimi. Velikovski odkrył, że w tym samym czasie co w Egipcie plagi wystąpiły również w dolinie Tygrysu i Eufratu. W rezultacie dominujące tam plemię Amalekitów opuściło dolinę tych rzek w tym samym czasie, w którym Hebrajczycy opuścili Egipt. Oba ludy dosłownie minęły się na półwyspie Synaj, przy czym Amalekitów wędrowali na zachód a Hebrajczycy na wschód. Amalekiti przybyli do Egiptu, gdzie nie było ani armii, ani faraona, i wymordowali wszystkich. Pozostawili jedynie trochę ludzi z najniższej kasty, których traktowali jak niewolników – resztę wyrzneli w pień. Zniszczyli świątynie, zmiotli z powierzchni wszelkie ślady wyższej kultury starego królestwa. Kiedy zdali sobie sprawę z tego, co zrobili, było już za późno – cała wiedza przepadła. Jedynymi, którzy jeszcze pozostali przy życiu i posiadali dawną wiedzę, byli Hebrajczycy, ale oni byli już daleko na półwyspie Synaj.

Po osiedleniu się w starożytnym Egipcie Amalekiti zaczęli praktykować ceremonię otwarcia ust¹⁰ i mumifikować swoich przywódców w nadziei, że uda się przywrócić dawną wiedzę, jednak nic z tego nie wyszło.

Czy wiedzą państwo, że jeśli przyjrzymy się historii odkryć z okresu starego królestwa Egiptu, to okaże się, że nigdy nie udało się znaleźć ciała faraona lub wyższego kapłana z tego okresu historii Egiptu? Nigdy.

Ich teksty mówią, że oni nigdy nie umarli, że wstąpili na schody do nieba. Kiedy czyta się o tym, czego dokonali i gdzie się udawali, to wszystko się zgadza – udawali się dokładnie w to samo miejsce, do którego udawali się ludzie z doliny Tygrysu i Eufratu, aby wstąpić na drogę do nieba. Była to wyspa o nazwie Bahrain położona niedaleko półwyspu Synaj. Na tej wyspie znajdowało się miasto o nawie Kilmun lub Dilmun i prosię sobie wyobrazić, że to miasto odkopano. Okazało się, że ono istnieje i że jest to prawdopodobnie miejsce, w którym mieszają się ze sobą wody słodka i morska. Znalaziono tam uskok, w którym z dna oceanu wypływa słodka woda i miesza się z morską.

Wszystko to dotyczy czasów pierwszego śmiertelnego króla z doliny Tygrysu i Eufratu, Gilgamesza, i jego poszukiwań nieśmiertelności. Chodzi o czasy, kiedy powiedziano mu, że ma udać się do kraju zachodzącego lub wchodzącego słońca, w rzeczywistości chodziło o Arabię. Udał się więc w dół biegu Tygrysu i Eufratu, dotarł do oceanu i popłynął nim na tę wyspę. Była to wyspa, na której żył człowiek, który ocalał z potopu. Był to znany nam Noe, którego właśnie szukał. Człowiek ten żył 900-1000 lat i miał trójkę synów, którzy żyli ponad 900 lat, i posiadał tę wiedzę.

Wróćmy teraz jednak do Hebrajczyków, którzy opuścili Egipt. Wszyscy Egipcjanie, którzy posiadali tę wiedzę, zostali wyrznięci w pień i nie było już nikogo, kto mógłby ją przywrócić. Natomiast Hebrajczycy wciąż ją posiadali i złotnik Bezaleel otrzymał od Mojżesza polecenie wykonania „Co to jest?”, manny lub „chleba boskiej obecności”, jak między innymi nazywano to w starym królestwie Egiptu, gdzie funkcjonowały jeszcze trzy inne nazwy: „złota iza z oka Horusa”, „to co wypływa z ust Stwórcy” i „nasienie Ojca Niebios”. Jeśli weźmiemy biały proszek złota i zmieszamy go z wodą, uzyskamy białą galaretowatą zawiesinę, która – mogą państwa zapewnić jako farmer – wygląda jak nasienie, którego używamy do zapładniania bydła i innych zwierząt. Tak, to dobre porównanie, jeśli chce się opisać komuś, jak to wygląda.

W zasadzie jest to podstawa wszystkich religii świata. Ile razy słyszymy „obmyj się”, „oczyszć się”, „przygotuj się jak panna młoda w komorze ślubnej”, „na przyjęcie Ojca”. To, czego nam nie mówią, to to, co ma miejsce w komorze ślubnej, to, że zostajemy tam zapłodnieni, tyle, że przyjmujemy tam „nasienie ojca Niebios”. I... dokonuje się to w ciągu czterdziestodniowego postu. Kiedyś nazywało się to egipskim rytuałem przejścia. Trwał on przez 9 dni, w czasie których zachowywano ścisły post, nie przyjmowano żadnego pożywienia w celu oczyszczenia układu pokarmowego, po czym przez następne 30 dni spożywano tę substancję, to znaczy „nasienie Ojca Niebios”. Nazywano ją też „Chlebem Życia”, który to „Chleb Życia” mieszano z wodą i wówczas nazywano to „Wodą Życia”. Właśnie przygotowanie tej substancji Mojżesz nakazał Bezaleelowi. Nie był to piekarz ani kobieta, ale złotnik, któremu polecono przygotowanie „Chleba obecności Boga”, i to właśnie „Chleb obecności Boga” był ustawiony na stole przed Arką Przymierza. Pamiętają państwo Arkę Przymierza, umieścili tam również kamienne tablice, poprzez które Bóg przemówił do Mojżesza i dał mu przykazania.

Biblia mówi również, że Hebrajczycy twierdzili, iż na górze Synaj ukazał się ogień i dym. Jakby pojawiła się tam kuźnia.

Przypomnijmy sobie, że Mojżesz był już wcześniej w rejonie Synaju, w którym znajdowały się kopalnie miedzi i gdzie ją wytapiało. Uważam, że na górze Synaj była kuźnia, ponieważ biały proszek złota można stopić w temperaturze 1160 stopni i otrzymać z niego przezroczyste zło-

te szkło. Staje się tak przezroczyste jak normalne szkło i mimo to nadal jest złotem, a nie związkami złota, lecz czystym złotem. Można to złote szkło włożyć do moździerza, a następnie potłuc i zemleć z powrotem na biały proszek, jest jednak przezroczyste i wygląda zupełnie jak szkło.

Złoto ma tę własność odróżniającą je od innych pierwiastków, że można je oczyszczać poprzez destylację. W temperaturze 450 stopni uwalnia się i ulatnia w postaci gazu, który można skroplić i doprowadzić do postaci białego proszku. Można więc oczyszczać je stopniowo przy pomocy procesu destylacji i ostatecznie uzyskać bardzo czysty produkt. Nosi on nazwę „białej rosy”, „białego kondensatu” lub „białego gołąbka”. W opisach alchemicznych jest przedstawiany również jako białe pióro, ponieważ jest oczyszczany jako materiał o charakterze lotnym. Rozumieją państwo? Wszystkie symbole w postaci karmienia gołębiem lub otrzymywania białego gołębia są symbolami o charakterze alchemicznym.

Jak oświadczył mi rabin, proces ten znano do momentu zniszczenia pierwszej świątyni. Co się stało, kiedy zniszczono pierwszą świątynię? Okazuje się, że Salomon posiadał kobietę, która zaszła w ciążę. Kobieta ta przybyła z Egiptu i była *de facto* faraonem Egiptu. Jak się ona nazywała... chyba Hatszepsut¹¹? Tak więc była ona faraonem Egiptu, przybyła do świątyni Salomona, zaszła z nim w ciążę, wróciła do Egiptu i urodziła syna, któremu nadano imię Menelik. Menelik wrócił do Jerozolimy w wieku dwudziestu jeden lat, aby Salomon uznał go za swojego syna. I Salomon, oczywiście, uznał go za syna. To z kolei sprawiło, że wyżsi kapłani, Lewici¹², wściekli się. Oto pojawił się mieszaniec, półkrwi Żyd, a trzeba wiedzieć, że mieli oni bzika na punkcie czystości rasy. Tak więc pojawił się półkrwi Żyd i w dodatku był najstarszym synem Salomona, czyli tym, który miał z racji kolejności urodzenia zostać przyszłym królem Jerozolimy. Lewici oświadczyli więc Salomonowi: „Musisz odesłać swojego syna, musisz go odesłać”, na co Salomon w swej ogromnej mądrości odrzekł: „Dobrze, jeśli ja mam odesłać swego syna, to również wszyscy Lewici muszą odesłać swoich najstarszych synów”. Tak

Złoto ma tę własność odróżniającą je od innych pierwiastków, że można je oczyszczać poprzez destylację.

więc wszyscy pierwotni synowie Lewitów odeszli z Menelikiem, lecz kiedy odchodzili, zabrali ze sobą Arkę Przymierza.

Oto, gdzie trafiła Arka Przymierza – do Egiptu. Kiedy Hebrajczycy zdali sobie sprawę, że stracili Arkę Przymierza, okazało się, że ci, którzy ją zabrali, mieli z racji urodzenia prawo do opieki nad nią. Byli to pierwotni synowie Lewitów oraz król, a ponieważ wygnano ich, zabrali ją ze sobą. No i Hebrajczycy niechętnie mówią na ten temat, ponieważ utracili Arkę z powodu swoich własnych poczynań. Kapłani z linii Aarona i rabini nie chcą dyskutować na temat opuszczenia Jerozolimy przez ród wysokich kapłanów oraz o tym, że Arka trafiła do Egiptu i była przechowywana na wyspie Elefantyna¹³, gdzie zbudowano dokładną replikę Świątyni Salomona. Historię tę dokładnie opisał Graham Hancock w książce *The Sign of the Seal (Znak pieczęci)*. Jest tam wszystko i przedstawiona przezeń historia jest zgodna z prawdą. Co więcej, odkopano to. Prowadzący wykopaliska znaleźli na Elefantynie świątynię o wymiarach dokładnie odpowiadających Świątyni Salomona, odkopano fundamenty oraz określono pomieszczenie, w którym trzymano Arkę Przymierza.

W świątyni w Luksorze¹⁴ jest dokładny opis grabieży oraz łupów, które Tutmosis II¹⁵ zabrał ze Świątyni Salomona w Jerozolimie, po czym po objęciu tronu faraona zwrócił je. Nie ma wśród nich Arki Przymierza, ponieważ Egipcjanie już ją wtedy mieli. Na liście łupów wymienione są wszystkie rzeczy, jakie zagrabiono, które były wykonane ze złota, srebra i miedzi. Na liście przedmiotów wykonanych ze złota pod nazwą *lehem pānīm* (chleb boskie pochodzenia) widnieje kształt wysmukłej piramidy, czyli „Chleba Boskiej Obecności”. Jest to dokładnie ten sam symbol, o którym już mówiłem wcześniej, który jest zawsze przedstawiany w świętych ceremoniach, w trakcie których król ofiarowuje „chleb” lub „biały chleb” Arce Przymierza z siedzącym na jej szczycie czarnym Anubisem¹⁶, reprezentującym tutaj układ pokarmowy. Tak więc mamy króla dokonującego ofiary, przy czym mowa jest tu o „strażniku tajemnicy” – chodzi oczywiście o biały proszek złota ofiarowywany układowi pokarmowemu, co oznacza proces transformacji, jakiemu podlega się w tym procesie.

No dobrze, ale na czym to polega? Nie jestem lekarzem i nie uprawiam medycyny. Cokolwiek podawane jest komuś w celu uleczenia go, nosi nazwę lekarstwa. Tak więc nie mogę tu państwu powiedzieć, co robiono przy jego pomocy, dopóki są włączone magnetofony¹⁷, ani jakie wyniki uzyskiwali lekarze, którzy podawali swoim pacjentom biały proszek złota. Mogę jednak stwierdzić, że przy dawce 2 mg dziennie całkowicie pozbyto się Karposi Sarcom (nowotworów złośliwych w postaci mięsaków) u pacjentów z objawami AIDS. Przy dawce 2 mg dziennie! Jedna uncja to 32000 miligramów – 2 mg to praktycznie nic, a mimo to usuwają „KS”. Mogę powiedzieć państwu, że u ludzi, którzy otrzymywali go w postaci zastrzyku w ilości 2 mg co 2 godziny, liczba białych ciałek wzrosła z 2500 do 6500. Mogę powiedzieć też, że u pacjentów z czwartym stadium raka po przyjmowaniu tej substancji doustnie przez 45 dni nie wykryto nigdzie raka. Myślę, że dalsze przykłady są zbyteczne. Porozmawiamy na ten temat później, gdy na sali nie będzie już reporterów.

Nie jestem lekarzem i leczenie chorób nie było moim celem. Chciałem jedynie wiedzieć, „czy to działa”? Zastosowano to w chorobie Lou Gehriga (chodzi o stwardnienie zanikowe boczne), w MS (stwardnienie rozsiane), w MD (dystrofia mięśni), w artretyzmie (zapalenie stawów) i w przypadku kilku innych schorzeń, których teraz nie pamiętam. W każdym przypadku uzyskiwano niesamowity wpływ na

organizm człowieka. Ale największe oddziaływanie i prawdziwy powód jego istnienia nie dotyczy własności leczniczych.

Prawdziwym powodem istnienia białego proszku złota jest oświecenie i zwiększenie świadomości człowieka. Jeśli ludzie tego nie rozumieją, to właśnie po to on istnieje, aby mogli zrozumieć. No i w końcu daliśmy go w dużych ilościach niektórym ludziom, którzy nie uskarżali się na żadne dolegliwości zdrowotne. Nie wiedzieliśmy, czego należy oczekiwać. Pierwszy z ludzi, który zgodził się wziąć udział w eksperymencie, pościł przez 42 dni, co jest stosunkowo ostrym postem. Przez 9 dni przyjmował tylko wodę, miał bardzo wysokie odwodnienie okrzężnicy i dziesiątego dnia zaczęliśmy podawać mu dziennie 500 miligramów tego materiału. To nie było złoto, ale rod i iryd. Powodem, dla którego wybraliśmy rod i iryd, było to, że te pierwiastki występowały naturalnie w jego organizmie. To jest w żelu Aloe Vera (preparat z aloesu), w Ace Mannanie, „Man aloe” (aloes), soku marchwiowym, soku winogronowym, ekstrakcie z nasion winogronowych, korze wiązu, zajęczym szczawiu i w wielu innych materiałach. Jest to naturalny materiał, a nie jakiś związek lub lekarstwo. To substancja o charakterze pierwiastka. To coś jak zażywanie pastylek żelaza. Tyle że to są atomy, które wprowadzają do naszego organizmu światło.

Starożytni Egipcjanie mówili: „Masz ciało fizyczne, więc musisz karmić je fizycznym pożywieniem, tak aby mogło się rozwijać i być tym, czym powinno być. Jeśli nie będziesz karmił swojego fizycznego ciała, umrzesz lub skarlówaciejesz. Nie będziesz się rozwijał i rósł”. Masz również świetliste ciało, powiadali, i je też musisz karmić, aby stało się tym, czym powinno. A my nie karmiliśmy naszego świetlistego ciała, ponieważ nie wiedzieliśmy, czym należy je karmić.

500 miligramów dziennie przez trzydzieści dni, to przepis na egipski rytuał przejścia. Musieliśmy dowiedzieć się, jak to działa. Po 5 lub 6 dniach przyjmowania tej substancji facet zaczął słyszeć dźwięk o bardzo wysokiej częstotliwości, który z każdym dniem się wzmacniał, coraz bardziej i bardziej. Kiedy skończył się post, oświadczył, że czuje się tak, jakby miał w mózgu głośniki, które dosłownie ryczały tym dźwiękiem. To ten sam dźwięk, który słyszy wielu ludzi oddających się medytacjom, który zaleca się słuchać w czasie medytacji lub znaleźć. Jednak większość ludzi, kiedy myślą o nim, nie słyszą go. Otóż ten dźwięk ryczy w głowie tego człowieka dzień i noc, ryczy kiedy on rozmawia przez telefon i kiedy pracuje. Zapytałem go: „Czy ci to nie przeszkadza?”, na co odrzekł: „Zupełnie nie. To jest jak nektar”, ponieważ on nie napływał poprzez uszy. „On jest wewnątrz mózgu” – oświadczył.

Trudno mi to zrozumieć. Prawdopodobnie państwu również. „Davidzie, to nektar” – powiada ten człowiek. – „To coś, z czym chce się być, coś, co mogłoby zastąpić całą resztę z naszego życia”. Tak więc po zakończeniu czterdziestodwudniowego postu wrócił do siebie, wyszorował ciało, aby pozbyć się toksyn, i zaczął normalnie jeść. Jadł mięso, białe mięso i jarzyny. Przypuszczał, że dźwięk zniknie, ustąpi, ale tak się nie stało. Dźwięk nadal narastał i stawał coraz silniejszy. Po kolejnych 60 dniach zaczął miewać sny, zaczęły się objawienia, a w końcu wizje. Być może zabrzmiało to dla niektórych z państwa przesadnie, ale zaczęły przychodzić do niego świetliste postacie, aby go uczyć. Nigdy nie otwierają ust, komunikują się z nim telepatycznie. Mam nadzieję, że nie urażę nikogo tym, co teraz powiem, ale teraz przychodzi do niego żeńska istota i uprawia z nim miłość.

Nie rozumiałem tego, dopóki nie znalazłem w *Wedach* wzmianki o uprawianiu miłości z aniołami. 2000 lat przed naszą erą. Po siedmiu miesiącach zaczął mieć orgazmy. Ponieważ mam do czynienia z audytorium osób dorosłych,

Prawdziwym powodem istnienia białego proszku złota jest oświecenie i zwiększenie świadomości człowieka.

wytłumaczę państwu, o co chodzi. Otóż nie ma on erekcji ani wytrysku nasienia, ale odczucie, jakby miał orgazm. Kiedy pytam: „Czy to przyjemne?”, odpowiada: „To tak, jakby wszystko działało się naprawdę”. Obecnie ma ich 7-8 dziennie.

Powiedział mi: „Davidzie, wydaje się, że ten głos nadchodzi ze źródła położonego około 20 cm nad moją głową, schodzi w dół do mojej głowy i ryczy w niej. Czuję wibracje w całym ciele”. Orgazmy zaczęły się po siedmiu miesiącach i coraz bardziej się nasilają, i jest to coś, czego nie kontroluje. To coś po prostu się dzieje. Sypia teraz od północy do dwóch godzin na dobę, nie potrzebuje już 7-8 godzin snu jak większość z nas. Pewnego ranka postanowił wyjść o 4 rano na dwór, aby tam doszło do tego orgazmu. I wiecie, państwo, co się stało? Otóż, powiedział mi, że to zaczęło się w dolnej części lędźwi i pozwolił, aby się przesuwało. Twierdził, że czuł, jak to przesuwa się do żołądka, a następnie w górę do klatki piersiowej aż do głowy. „Całe moje ciało brało udział w orgazmie” – oświadczył. – „Było mi gorąco. Czuję, że gdyby ktoś podszedł do mnie i mnie dotknął, to by się sparzył. Nagle z wierzchołka mojej głowy wypromieniowała kolumna energii”. Czuję, że wyłania się ona dokładnie z czubka jego głowy.

Jakieś trzy tygodnie temu подарowano mi książkę *Secrets of Golden Flower (Sekrety złotego kwiatu)* Richarda Wilhelma z przedmową Carla Junga. Richard Wilhelm dokonał jej przekładu ze wschodnich języków dla Junga. Książka ta pochodzi z roku 1931. Od tego czasu była wielokrotnie tłumaczona i znawiana. Wydaje mi się, że obecnie jest dostępne jej wydanie kieszonkowe, ponieważ coraz więcej ludzi kupuje książki w takim wydaniu. W każdym bądź razie opisane jest w niej dosłownie brzmienie tego dźwięku. Mówi się tam, że ten dźwięk brzmi „hu”, zaś my jesteśmy hu-man, czyli ludźmi, którzy mogą słyszeć dźwięk „hu”.

Ciekawe, co? Jest tam wiele odniesień do tego dźwięku. Książka ta mówi też, że uzyskujemy energię w lędźwiach oraz że może się ona tak rozejść po ciele, że obejmie je całe aż do głowy. I kiedy się już dokładnie rozlokuje, zaczynamy czuć, jak z głowy, dokładnie z jej czubka, wydobywa się snop światła.

Wydaje mi się, że słowo, którego większość ludzi używa na określenie tego zjawiska, brzmi „kundalini”¹⁸. Właśnie tym ono jest. Ten człowiek potrafi obecnie potasować karty i określić dokładnie ich układ. Jest skuteczny dziesięć razy na dziesięć prób. Potrafi powiedzieć, kto was jutro odwiedzi, wie, w jakiej sprawie przybędzie, oczywiście zanim ten ktoś przyjdzie, kto to będzie i o czym będzie rozmawiał. Twierdzi, że ma uczucie pełnego zrozumienia i zjednoczenia ze wszystkim, co żyje, ze wszystkimi zwierzętami i ludźmi. Pełne poczucie zjednoczenia z całym żywym światem.

Według książki *Secrets of Golden Flower* potrzeba dziesięciu miesięcy księżycowych, co dokładnie zgadza się z tym, co podawali Egipcjanie, czyli dziewięciu miesięcy solarnych... otóż pod koniec tego okresu, w dziewiątym miesiącu, człowiek staje się dosłownie świetlistą istotą. Jest to przebiecie się przez kosmiczne jajo, po którym człowiek staje się świetlistą istotą zdolną do lewitacji i biolokacji, czyli do znikania w jednym miejscu i pojawiania się w innym.

Wiem, że brzmi to trochę niedorzecznie. Jeśli jednak człowiek stanie się doskonałym nadprzewodnikiem, wówczas będzie mógł lewitować i chodzić po wodzie. Jutro podzielę się z państwem informacjami zawartymi w opracowaniach Harolda Puthoffa z Austin w Teksasie, który pracował na rzecz rządu przy zadaniach dotyczących zdolności parapsychofizycznych, telepatii oraz bezpośredniej komunikacji międzymózgowej. Obecnie pracuje nad zagadnieniami obejmującymi

między innymi lewitację i podróże w czasie. Opublikował kilka prac będących rozwinięciem teorii grawitacji Sacharowa, która mówi, że grawitacja nie jest polem grawitacyjnym.

Grawitacja to w rzeczywistości wzajemne oddziaływanie materii, protonów, neutronów i elektronów z punktem zerowym lub energią próżni¹⁹.

A to, czego doświadczamy, jest *de facto* wewnętrznym oddziaływaniem między materią i energią punktu zerowego.

Tak więc nie ma pola grawitacyjnego jako takiego. Z jego obliczeń i matematyki wynika, że kiedy materia jest połączona rezonansowo w dwóch wymiarach, to przestaje na siebie oddziaływać w trzech wymiarach, oddziałuje tylko w dwóch wymiarach poprzez coś, co nazywa on ruchem wibracyjnym, że traci 4/9 swojej wagi grawitacyjnej lub że jej waga wynosi jedynie 56 procent, co, jak zapewne państwo sobie przypominają, wynosi dokładnie tyle, ile waży nasz materiał – 56 procent lub 5/9 rzeczywistej wagi – co oznacza, że jest on połączony rezonansowo, że jest kwantowym oscylatorem rezonującym w dwóch wymiarach, co, tak się składa, jest definicją nadprzewodnika.

Kiedy spotkałem się z Halem Puthoffem, powiedział: „Dave, czy wiesz, co to znaczy? To znaczy, że kiedy potrafisz kontrolować czasoprzestrzeń, możesz kontrolować grawitację, a jeśli kontrolujesz grawitację, to kontrolujesz czasoprzestrzeń”. Tak więc te atomy dosłownie uginają czasoprzestrzeń do 5/9

wagi. Powiedział również: „W czasopismach można znaleźć teorie mówiące o przenoszeniu się z jednego miejsca w inne z prędkościami większymi od prędkości światła. Jednak aby móc tego dokonać, trzeba mieć coś, co nazywa się egzotyczną materią, materię, która nie ma żadnego przyciągania

grawitacyjnego”. Czy wiecie, że iryd w temperaturze 70 stopni, chodzi o stopnie Fahrenheita, nie ma żadnego przyciągania grawitacyjnego i że 70 stopni Fahrenheita to temperatura zbliżona do temperatury naszego ciała²⁰, to znaczy temperatura ciała jest wyższa. Tak więc jeśli nasze ciało zostaje wypemnione światłem, to dosłownie je spożywamy, aż do momentu kiedy nasze świetliste ciało przeważa nad naszym ciałem fizycznym – prawdopodobnie wtedy stajemy się świetlistymi istotami.

No i nasze fizyczne ciało przestaje kontrolować nasze świetliste ciało. W rzeczy samej to nasze świetliste ciało kontroluje teraz nasze ciało fizyczne. I gdziekolwiek zapagniemy udać się, nie tylko duchowo, ale i fizycznie, wówczas możemy to zrobić zabierając ze sobą swoje fizyczne ciało. W Biblii mówi się o tym jako o „uniesieniu w zachwycie”. Mówi się tam, że dwóch będzie pracowało na polu i nagle jeden znika, dwoje będzie leżało w łóżku i nagle jedno znika. Będzie to fizyczne wzięcie i zniknięcie z miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Apokalipsa św. Jana (2,17) mówi: „Zwycięzcy dam nieco z manny ukrytej i kamyk dam mu biały, a na kamyku wypisane nowe imię”. Oznacza to, że nie będzie się już tym samym człowiekiem, którym się było przed przyjęciem tej substancji.

W rzeczywistości jest tu mowa o otrzymaniu nowej nazwy, o staniu się zupełnie innym człowiekiem. Kiedy wypełni nas duch, kiedy wypełni nas charyzma, nie będziemy już tą samą osobą, którą dotąd byliśmy. To całe DNA, nad którym trzudzą się biolodzy i medycy, które wypełnia nasze ciała, nie będzie już miało żadnego znaczenia.

Obecnie wykorzystujemy zaledwie od 8 do 10 procent naszego mózgu. Do czego jest nam potrzebne pozostałe 90 procent? Czyżbyśmy wykształcili mózg, którego nie użytkujemy w całości? Nie sądzę, aby tak było. Wygląda, że kiedyś, w starożytności, używali się całego mózgu, podobnie

Jeśli jednak człowiek stanie się doskonałym nadprzewodnikiem, wówczas będzie mógł lewitować i chodzić po wodzie.

jak DNA, że byliśmy kimś zupełnie innym. Zdaje mi się, że zabrzmiało to bardzo filozoficznie. Biblia mówi, że kiedyś byliśmy Adamem Kadmonem, istotą anielską, która upadła do stanu zwierzęcego. W Biblii powiedziane jest również, że nadejdzie dzień, kiedy na Ziemię powróci ów dni starożytnych. Kimże jest ten dni starożytnych? Dni starożytnych to Adam Kadmon, oryginalny człowiek. Kiedy ten człowiek powróci i będzie w stanie czytać nasze myśli bez otwierania naszych ust, jakże lepiej będziemy mogli być osądzeni? Nie będzie już żadnych tajemnic, żadnych spisków. Wszystko będzie wiadome. Biblia nazywa to otwarciem księgi życia.

Nadejdzie czas, gdy wszystko zostanie osądzone, wszystko ujawnione.

A wtedy, i tylko wtedy, ujrzemy znowu Chrystusa. Właśnie wtedy powróci, prawda? W Apokalipsie św. Jana (21,21) mówi się, że ulice nowej Jerozolimy będą wyłożone złotem tak czystym, że aż przezroczystym jak szkło²¹. Złotem tak czystym, że aż przezroczystym jak szkło, a fundamenty wykonane ze złota tak przezroczystego jak szkło (Apokalipsa św. Jana, 21,18).²²

Jeśli to państwo jeszcze nie przekonuje, to powiem państwu, że dowiedziałem się, iż nazwa Złotego Drzewa Życia brzmiała ORME, ormus lub ormes, zaś tytuł mojego patentu brzmi Orbitally Rearranged Monatomic Elements (Jednotomowe pierwiastki o przekształconych orbitach). Księga Izajasza wspomina o Dawidzie dni ostatnich, potomku dawidowej linii krwi. I proszę sobie wyobrazić, że moja kuzynka, świeć Panie nad jej duszą, wstąpiła do Kościoła Mormonów, gdzie polecono sporządzić jej genealogię, i okazało się, że moja pra-pra-prababka była Hanną Debussy, córką Christophera Debussy'ego, brata Charlesa lub Claude'a Debussy'ego, który jest tym samym Charlesem lub Claude'em Debussym, o którym wspomina książka *The Holy Blood and the Holy Grail (Święty Graal Święta krew)*. Nostradamus pracował dla rodziny Debussy i przepowiedział, że do roku 1999 okultystyczne złoto będzie ponownie znane nauce. Bardzo szczególne proroctwo, bardzo dokładne daty, duża precyzja. I potomek tej rodziny, Dawid dni ostatnich, ma być tym, który zasadzi Złote Drzewo Życia.

Nic na ten temat nie wiedziałem, kiedy składałem podanie o patent. Tak więc, jeśli zdadzą sobie państwo sprawę, co to jest, co to znaczy i dlaczego jest tutaj, wówczas zrozumieją państwo, dlaczego nie biorę pieniędzy za moją pracę. Nie mogę czerpać z tego zysków. Moim zadaniem jest opowiedzieć o tym ludziom, którzy są gotowi zaakceptować taki stan rzeczy i to, kiedy to będzie dostępne. Nie mogę tego sprzedawać, będę zabiegał o datki na pokrycie kosztów produkcji tej substancji. Lecz będzie to dostępne tylko tym ludziom, którzy są na to przygotowani.

Nazywa się to Mniejszymi Kluczami Salomona, Kluczami do Królestwa.

Przypominacie sobie państwo Piotra zwanego Skalą²³, trzymał klucze do Królestwa, Piotr Strażnik Kluczy? A to nazywa się właśnie Kluczami do Królestwa.

To nie jest odpowiedź, lecz wrota, które się otwierają, to klucz, który otwiera wrota do odpowiedzi. Nie musicie już umierać, aby stanąć twarzą w twarz z aniołami, aby doświadczyć tego, o czym opowiadają ludzie, którzy przeżyli śmierć i zostali przywróceni do życia – tego niesamowitego uczucia złączenia, jedności. Większość z nas doświadcza najpełniejszego zbliżenia z drugim człowiekiem podczas uprawiania z nim seksu. Myślę, że większość zgodzi się ze mną co do tego. Jednak to jest coś więcej. A to dlatego, że stajemy się jednym sercem, jednym umysłem ze wszystkimi. Ktoś kiedyś powiedział, że byłby z tego świetny tytuł na książkę: „Lepsze niż seks”.

No, to już wszystko na temat miłości, totalnego zjednoczenia ze wszystkimi. To doskonała telepatia, doskonałe porozumiewanie się, to totalna miłość i jedność.

Kiedy pojmą państwo, że nadprzewodniki nie muszą się dotykać, wówczas ponownie znajdziemy się w sferze nauki. W przypadku elektryczności, aby prąd mógł płynąć, przewody muszą się stykać, natomiast nadprzewodniki mogą być od siebie oddalone i jeśli są w rezonansowej harmonii, a ich pola Meissnera²⁴ stykają się z sobą, stanowią jedność. A ponieważ umożliwiają przepływ światła między sobą, działają jak jeden nadprzewodnik. Tak więc jeśli jest się doskonałym nadprzewodnikiem i również ona jest doskonałym nadprzewodnikiem, wówczas jest się jednością z jej sercem i umysłem. Wiesz o niej wszystko. Doskonała telepatia.

I w takim stanie następuje Osąd. Właśnie wtedy mamy Jedność.

Jakie to ma konsekwencje dla ciała? Otóż w sensie dosłownym poprawia DNA poprzez proces równoważny denaturowaniu roztworu, DNA wiotczeje i następuje ulepszająca je rekombinacja. Tak więc wszystkie choroby, których przyczyną są błędy w DNA, można skorygować, lecz nasz powód przyjmowania tego nie może ograniczać się do skutków terapeutycznych. Powód ten musi mieć podłoże filozoficzne. Musi to być potrzeba oświecenia i wzniesienia na wyższy poziom natury człowieka. Wyleczenie chorób mających swoje źródło w błędach DNA jest swego rodzaju produktem ubocznym... Sądzę, że wszyscy państwo już wiedzą, a przynajmniej większość z państwa, czemu to służy i dlaczego się tutaj znalazło. Większość z państwa wiedziała, że to nadchodzi i że w końcu znajdzie się tutaj.

Jest tu z nami pewna ultrakonserwatywna osoba w rodzaju Johna Bicha. Ktoś, kto wierzy, że wolna przedsiębiorczość jest najlepszym i najbardziej naturalnym dla człowieka systemem. Ludzie, którzy tak myślą, są samolubni i chciwi, są bez przerwy kuszeni przez pieniądze i bogactwo. Kiedy zrozumiecie państwo, czym jest ta substancja, będziecie wiedzieli, że zmieni ona naturę człowieka, i to do tego stopnia, że wszystko, co obecnie cenimy, przestanie się liczyć. Kiedy przestaniecie państwo odczuwać potrzebę jedzenia, kiedy będziecie mogli odżywiać się energią pochodzącą bezpośrednio z pól rezonansowych wszechświata, wówczas jedynym, czego będziecie potrzebowali, będzie woda. Kiedy już nie będziecie potrzebowali energii, będziecie mogli podróżować wszędzie, gdzie będziecie chcieli. Wystarczy, że pomyślicie, gdzie chcecie być, aby tam się znaleźć. Kiedy będziecie państwo mogli żyć 800-1000 lat, zachowując ciało w doskonałym stanie, którego każda komórka zostanie skorygowana, doprowadzona do perfekcji, a wasz metabolizm ulegnie przyspieszeniu o 45-50 procent, wrócicie do stanu, w którym znajdowaliście się w okresie młodości i będziecie mogli w nim pozostać. To wszystko niesie z sobą ta substancja.

Nie posiadamy odpowiedzi na wszystko. Medykom pozostał olbrzymi zakres badań do wykonania. Już obecnie olbrzymia ich liczba pracuje nad tym zagadnieniem. Pracują nad tym badacze AIDS i raka. Mamy agencję National Institutes of Health²⁵ (Narodowe Instytuty Zdrowia), która licencjonuje i wydaje zezwolenia na takie badania. Mogę powiedzieć państwu jeszcze jedno – tego wszystkiego możecie dowiedzieć się tylko tutaj, nie dowiecie się tego na zewnątrz, co więcej, ta substancja nie zniknie, nawet jeśli nie będziecie w nią wierzyli. Zmieni ona świat w znacznie większym stopniu niż wszystko, co wymyślono w ciągu minionych 2000 lat. □

ciąg dalszy w następnym numerze

Przełożył *Jerzy Florczykowski*

przypisy na stronie 49

Przypisy:

7. W biblijnej Księdze Rodzaju król-kaplan Szalemu (Jerozolima), który pobłogosławił Abrahama i złożył ofiarę z chleba i wina. Z tej przyczyny uważany jest za symbol (typ) Chrystusa i przedstawiany w ikonografii chrześcijańskiej. – Przyp. red.

8. Okres Starego Królestwa Egiptu lub Starego Państwa to czasy od około 2686 do około 2133 roku p.n.e. – Przyp. red.

9. Niewykluczone że może tu chodzić o okres między XXIV a XXII wiekiem przed naszą erą, w którym panowała VI dynastia, której Pepi II był ostatnim władcą. – Przyp. red.

10. Ceremoniał otwarcia ust to rytuał reanimacyjny praktykowany w starożytnym Egipcie, którego celem było przygotowanie zmarłego do życia w zaświatach, tak aby mógł on oddychać i jeść, odprawiany na mumii w momencie wprowadzania jej do grobowca. – Przyp. tłum.

11. Autor coś tutaj poplątał, ponieważ Salomon żył w latach ?-ok. 925 p.n.e. (według sześciotomowej *Encyklopedii* PWN), natomiast Hatszepsut rządziła Egiptem jako męski władca w latach 1504-1482 p.n.e. (według *Słownika kultury starożytnego Egiptu* Albertyny Dembskiej; inne źródła podają inne daty, które dotyczą oczywiście tego samego okresu), czyli około 500 lat przed Salomonem, co oznacza, że nie mogli nigdy się spotkać. Co więcej, żaden wykaz władców Egiptu nie wymienia innej Hatszepsut w okresie, w którym żył Salomon, czyli w czasach XXI i XXII dynastii. Chodzi tu niewątpliwie o inną kobietę. W książce *Kto jest kim w Biblii* Petera Calvocoressiego na str. 272 jest wzmianka, że pierwszą żoną Salomona była córka faraona. Autor nie wymienia jej imienia – możliwe że miała ona na imię Hatszepsut. W tej samej książce w przypisie do hasła poświęconego królowej Saby (Szeby) jest z kolei wzmianka, że z jej związku z Salomonem urodził się syn Menelik I, założyciel dynastii, która rządziła w Etiopii do roku 1974, kiedy to zdetronizowano cesarza Hajle Selassje. Podsumowując, chodzi tu nie o Egipcjanek-faraona, ale o królową Saby (w dwudcinkowym filmie *Salomon* wyświetlanym w I programie TVP 24 listopada i 1 grudnia 2002 roku występuje ona pod imieniem Makida). – Przyp. red.

12. Lewici to potomkowie z linii Lewiego, syna Jakuba, których przeznaczeniem jest służba w świątyni. – Przyp. tłum.

13. Także Abu (miasto „słoni”) – wyspa w południowo-wschodnim Egipcie położona na Nilu poniżej Pierwszej Katarakty. W czasach starożytnych stanowiła posterunek wojskowy strzegący południowych granic Egiptu. – Przyp. tłum.

14. Obecna nazwa turystycznej miejscowości, która w starożytności zwana była Opet-reset („Harem Południowy”). Słynęła z wielkiej świątyni Amona, której wznoszenie rozpoczął Amenofis III, a zakończył Ramzes II. Leży na wschodnim brzegu Nilu 730 km na południe od Kairu. – Przyp. tłum.

15. Również tutaj autor poplątał osoby, ponieważ Tutmozis II żył w XV wieku p.n.e., czyli około 500 lat przed Salomonem, a co za tym idzie, ponad 500 lat przed zbudowaniem przezeń świątyni. To oznacza, że nie mógł jej ograbić, ponieważ jej

jeszcze wtedy nie było. Zrobił to inny faraon, Szeszonk I w roku 925 p.n.e. (według innych źródeł w roku 926 p.n.e.). – Przyp. red.

16. Egipskie bóstwo z głową psa lub szakala związane z kultem zmarłych, opiekun cmentarzy. Anubis uczestniczył w sądzie nad zmarłym. Kiedy przed trybunałem Ozyrysa ważono serce zmarłego będące siedliskiem rozumu i uczuć, Anubis znajdował się przy wadze jako „ten, który liczy serce”. Głównym miejscem jego kultu było Kynopolis. – Przyp. red.

17. Leczenie w Stanach Zjednoczonych bez stosownych uprawnień lub zezwoleń jest bardzo ciężkim przestępstwem, podobnie jak stosowanie nie zatwierdzonych przez FDA (Urząd ds. Żywności i Leków – Food and Drug Administration) preparatów. Stąd stałe podkreślanie przez autora, że biały proszek złota nie jest lekiem i że on sam nie zajmuje się leczeniem ludzi, a także unikanie rozgłosu, który ze zrozumiiałych względów mógłby mu bardziej zaszkodzić niż pomóc w czymkolwiek. – Przyp. red.

18. Kundalini to w hinduizmie energia, która spoczywa w uśpieniu w dolnej części kręgosłupa, dopóki nie zostanie zaktywizowana poprzez ćwiczenia jogi, w następstwie których przechodzi w górę poprzez czakry w procesie duchowego doskonalenia. – Przyp. tłum.

19. Energia punktu zerowego to energia, którą ciało posiada w temperaturze absolutnego zera, energia wibracyjna, którą materia zachowuje w temperaturze zera absolutnego, energia, która nigdy nie zanika. – Przyp. tłum.

20. 70 stopni Fahrenheita to dokładnie 21,11 stopnia Celsjusza, z kolei temperatura ludzkiego ciała wynosi 36,6 stopnia Celsjusza, czyli 97,88 stopnia Fahrenheita. – Przyp. tłum.

21. Zgodnie z Biblią (Pismem Świętym Starego i Nowego Testamentu wydanym przez Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Warszawa, 1980) odnośny urywek brzmi: „A dwanaście bram to dwanaście pereł: każda z bram była z jednej perły. I rynek Miasta to czyste złoto jak szkło przezroczyste”. – Przyp. tłum.

22. Zgodnie z Biblią (Pismem Świętym Starego i Nowego Testamentu wydanym przez Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Warszawa, 1980) odnośny urywek brzmi: „A mur jego jest zbudowany z jaspisu, a Miasto – to czyste złoto do szkła czystego podobne”. – Przyp. tłum.

23. Apostoł, święty, założyciel Kościoła chrześcijańskiego w Rzymie, gdzie zmarł około 64 roku n.e. Na imię miał Szymon, lecz otrzymał przydomek Piotr lub Kefas, co w języku hebrajskim znaczy „skała”. Był rybakiem z Galilei i pierwszym z dwunastu apostołów. – Przyp. tłum.

24. Chodzi o tak zwany „efekt Meissnera” polegający na wyemitowaniu pola magnetycznego z materiału przekształcającego się w nadprzewodnik, to znaczy tracącego opór elektryczny przy oziębieniu do pewnej temperatury, zazwyczaj bliskiej absolutnemu zeru. „Efekt Meissnera”, który jest własnością wszystkich nadprzewodników, został odkryty przez niemieckich fizyków, W. Meissnera i R. Ochsenfelda w roku 1933. – Przyp. tłum.

25. Narodowe Instytuty Zdrowia (National Institutes of Health; w skrócie NIH) to agencja rządu Stanów Zjednoczonych zajmująca się prowadzeniem i wspieraniem badań biomedycznych oraz zapobieganiem chorób. Podlega Departamentowi Zdrowia i Usług dla Ludności. – Przyp. tłum.

BIAŁY PROSZEK ZŁOTA

Czy przypadkowo
odkryta magiczna
substancja,
która przeczy
fundamentalnym
prawom fizyki
i chemii, jest
mitycznym
kamieniem
filozoficznym,
którego przez
stulecia
poszukiwali
alchemicy?

Część 4
(dokończenie)

David Hudson
Copyright © 1995

Science of the Spirit Foundation
PO Box 25709
Tempe, AZ 85285
USA

Poniższy tekst jest zapisem sesji, w czasie której słuchacze zadawali Davidowi Hudsonowi pytania tuż po wygłoszeniu przezeń odczytu. Spotkanie miało miejsce w Dallas w Teksasie 11 lutego 1995 roku.

Ryszard Z. Fiejtek

PYTANIA I ODPOWIEDZI

PYTANIE: Czy pan również spożywa obecnie tę substancję?

DAVID HUDSON: Ponieważ byłem jej odkrywcą, uważałem, że powinienem przyjąć ją jako pierwszy. Przyjmowałem złoto w bardzo małych dawkach, ale kiedy, mniej więcej, trzeciego dnia moja żona zorientowała się, że je przyjmuję, wściekła się. Powinnicie poznać moją żonę, to bardzo szczególna dama. Kiedy naczytała się tekstów o St. Germainie, które traktują o alchemii, wypadaniu włosów i zębów oraz złazeniu skóry, oznajmiła mi: „Nie będziesz przyjmował tego bez mojej zgody”. Ze względu na szacunek, jaki żywię dla swojej żony, zaprzestałem zażywania tej substancji, dosłownie zmusiła mnie do przerwania postu. Od tamtej chwili mamy już pięć osób, w tym jedną w Teksasie, które przyjmują tę substancję w wysokich dawkach. Są to głównie ludzie bez własnych rodzin i bez żadnych zobowiązań [emocjonalnych], w związku z czym nie są niczym skrupowani. Tak więc jeśli chodzi o mnie, brałem to, ale w bardzo, bardzo niewielkich dawkach.

PYTANIE: Może trzeba było zaproponować jej, aby przyłączyła się do pana?

DH: Myślałem o tym, ale nie jest jeszcze na to gotowa. Dojrzewała, obserwuje postępy i już ją to tak nie niepokoi. Jest... musicie zrozumieć, że żyję w małej rolniczej społeczności i nie mogę z nikim z sąsiadów rozmawiać na ten temat. Chodzi mi o to, że zrozumienie tego przekracza ich możliwości. Byłem bardzo zadowolony, kiedy wiosną ubiegłego roku udałem się do Global Sciences, gdzie wygłosiłem swój pierwszy odczyt. Powiedziałem Deanowi Stonierowi, aby nie reklamowano go, aby nie uprzedzano, o czym będę mówił. Byłem zadowolony, kiedy dowiedziałem się, jak wielu ludzi czytało książki, na które się powoływałem. Wiedzieli, o czym mówię, byli na to przygotowani i odnosili się do tego z powagą. No i, wie pan, spotkało się to z bardzo dobrym odbiorem. Mówiłem o tym po raz kolejny jesienią w Global Sciences w tej części kraju. Byłem na Hawajach, a teraz goszczę tutaj. Jak na razie mam niewiele tej substancji. Większość z niej jest przeznaczona do badań medycznych i filozoficznych i doprawdy niewiele jej pozostaje do innych celów. Wie pan, w większości przypadków nie pobieramy za nią należności, jest rozdawana bezpłatnie. Tak więc, niewiele jej pozostaje na moje własne eksperymenty...

PYTANIE: Interesuje mnie ta jaśniejsza strona seksu. Kiedy mówił pan, jak... kiedy ten człowiek stał się świetlistą istotą, uprawiał seks z innymi świetlistymi istotami. Interesuje mnie, czy to może się jakoś wiązać z niepokalanym poczęciem?

DH: Temat niepokalanego poczęcia chciałbym zostawić na jutrzejsze warsztaty. Odniosę się do tego tematu osobno. Myślę, że wie pan, kim byli Esseńczycy, kim była Maria, kim byli apostołowie i co to wszystko znaczy. Myślę, że to bardzo istotne. W literaturze jest mowa, że kiedy ktoś staje się w pełni świetlistą istotą, staje się istotą obojnaczą, hermafrodytą, a ponieważ staje się nieśmiertelny, nie musi mieć dzieci. Tak więc seks w takim znaczeniu, w jakim rozumie go większość ludzi, przestaje być istotny. Przemienia się w prawdziwą miłość do całej ludzkości. Tak to z grubsza wygląda. Otóż, w ciągu miesiąca lub coś koło tego będę mógł powiedzieć, jak to jest. W tej chwili wygląda to tak, jak to przedstawiłem. Czy są jeszcze jakieś pytania?

PYTANIE: Jak długo ta osoba jest pod działaniem tej substancji, ta, która przyjmuje ją najdłużej?

DH: Pierwsza osoba, która to przyjęła, jest pod działaniem tej substancji od ośmiu i pół miesiąca.

PYTANIE: Czy przyjmują ją nadal codziennie?

DH: Nie, przyjmowali to przez 40 dni, a dokładniej przez 30 dni. Potem przestali. I to wystarczy, nazywa się to Nasieniem Boga w Niebiosach. Kiedy już się

z kimś prześpimy i nasienie znajdzie się w nas, zachodzimy w ciążę, jesteśmy na drodze z jednym wyjściem, z której nie ma powrotu. Za dziewięć miesięcy będziemy mieli to dziecko, powoli zbliża się. Dlatego właśnie nie chcę, aby ktoś wstąpił na tę drogę, a potem powiedział: „Zmieniłem zdanie”. Ponieważ tego nie da się zmienić, raz dokonane jest nieodwracalne.

PYTANIE: Nie można się rozwieść?

DH: Nie wiem, jak to zrobić.

PYTANIE: Wspomniał pan, że są inne produkty, które zawierają w sobie iryd i pozostałe pierwiastki. Czy jest jakiś związek między pańską substancją a tymi produktami?

DH: Tak, wspominałem o tym w czasie prelekcji. O tym, że te pierwiastki nie są rzadkie. Diamenty są rzadkie, chociaż węgiel jest wszędzie, a jak wiemy, diament i węgiel to jeden i ten sam pierwiastek. Jak pan wie, nasza metoda analityczna jest nastawiona na poszukiwanie metali a nie pierwiastków. Tak więc metale są rzadkie, ponieważ warunki konieczne do uczynienia ich metalami były bardzo niezwykle, natomiast pierwiastki są wszędzie. Powinny występować wszędzie, powinny być lokalizowane w... no tak, kiedy rozmawia się z fizykiem nuklearnym, można usłyszeć, ile i jakich pierwiastków powinno być w wyniku wielkiego wybuchu tu, na Ziemi, ale z jakichś powodów nie wiedzą, gdzie powinien być rod i iryd. Po prostu, nie znajdują go tu, na Ziemi. Tak więc zakładają, że te pierwiastki są gdzieś tam w przestrzeni kosmicznej, w jakichś meteoroidach, i uważają, że ten niezwykle zasób irydu pochodzi sprzed około 65 milionów lat. Geologia twierdzi, że ten materiał ma dokładnie 65 milionów lat. Otóż, zbiega się to z aktywnością wulkaniczną sprzed 65 milionów lat. Te pierwiastki występują dość obficie, szczególnie na terenach wulkanicznych lub w glebie wulkanicznej. Co ciekawe, kiedy badaliśmy sok z marchwi okazało się, że zawiera on dużą ilość

Co ciekawe, kiedy badaliśmy sok z marchwi okazało się, że zawiera on dużą ilość rodu. Słyszeliśmy o ludziach pijących olbrzymie ilości soku marchwiowego i kurujących się w ten sposób z raka. Otóż rod jest lekiem na raka.

rodu. Słyszeliśmy o ludziach pijących olbrzymie ilości soku marchwiowego i kurujących się w ten sposób z raka. Otóż rod jest lekiem na raka. Acemannan jest w 90 procentach rodem i jest to produkt wytwarzany tu, w Teksasie, Acemannan. Wierzę panu McDanielowski, który mnie dziś woził. Zachwalam jego produkt, ponieważ jest to najprawdopodobniej najlepsze źródło rodu, jakie można kupić. Jeśli ktoś jest chory na raka potrzebuje rodu. Rod leczy raka. A to jest jedno z najlepszych naturalnych źródeł jakie obecnie znamy, właśnie Acemannan. Różni się od naszego produktu, który jest czystym rodem, lecz ja, jak pan wie, nie mogę niczego oferować w sprawie raka.

PYTANIE: Co może pan powiedzieć na temat swoich planów, powiedzmy, na przyszły rok?

DH: Zasadniczo to już wydałem z własnej kieszeni 5,3 miliona dolarów na to przedsięwzięcie. Pod względem finansowym zrobiłem wszystko, na co było mnie stać. 31 grudnia zakończyłem swoją działalność rolniczą i obecnie działam, wierząc, że znajdzie się ktoś, kto zrozumie to wszystko. Szukam pieniędzy na budowę fabryki, w której będzie można produkować dokładnie to samo, co obecnie wykonuję w laboratoriach, ale na znacznie większą skalę. Mamy zamiar przerabiać dziennie jedną tonę rudy, co da nam taką ilość cennych pierwiastków, za którą można w cenach metali uzyskać dziennie półtora miliona dolarów. Szacuję, że aby wyleczyć AIDS, potrzeba około jednej uncji [28,35 grama], która będzie kosztowała, powiedzmy, około 500 dolarów. Nasze koszty własne to 10 000 dolarów dziennie, co w przeliczeniu na jedną

uncję da 3,5 dolara, czyli że tyle wyniosą koszty własne ilości koniecznej do wyleczenia AIDS.

PYTANIE: Ile będzie kosztować fabryka?

DH: Mam opracowany cały preliminarz kosztów. Jeśli kogoś to interesuje, służę danymi. Jest to pełny biznes plan. Odrzuciłem już pieniądze z dwóch źródeł, które je ofiarowały, ponieważ były to rady nadzorcze ukierunkowane wyłącznie na zysk, a tu nie o to chodzi, to znaczy, to stworzy ogromne ilości pieniędzy... [oklaski]. No więc, nie można... Jeśli Matka Teresa oddaje wszystko, co posiada, dla biednych i powiada: „Potrzebuję tego” – to należy jej dać. Ona nie ma pieniędzy, więc należy jej je dawać. Jeśli ktoś powiada: „Nie, mamy zamiar wyciągnąć z tego najwięcej pieniędzy, jak się tylko da” – to moja odpowiedź brzmi „nie”. Jeśli ktoś myśli o tym w kategoriach biznes planu, to równie dobrze może przerobić to wszystko na elektrody ogniowe, dostarczyć je Japończykom i oświadczyć, że jest ich partnerem. Będzie dostarczał elektrody do akumulatorów. W ten sposób nie będzie sprzedawał szlachetnych metali, ale elektryczność. Nadal jednak będzie posiadał te cenne metale. Każdego dnia będzie produkował te cenne metale warte półtora miliona dolarów i przerabiał je na elektrody do ogni. W ciągu roku będzie produkował cenne pierwiastki o ogólnej wartości 500

milionów dolarów i zgarniał dochody z ich sprzedaży, co będzie stanowiło około 20-25 procent dochodu ze sprzedaży elektryczności. I nadal będzie właścicielem cennych metali. Po dziesięciu latach będzie właścicielem największej ilości cennych metali na świecie. Stanie się międzynarodowym bankierem kontrolującym w stu procentach wytwarzanie cennych metali i będzie osiągał olbrzymi dochód. I nie będzie to umieszczone w banku, ale na całym świecie, i będzie zarabiał na życie. To

najgorszy z możliwych scenariuszy. Najlepszy scenariusz wygląda natomiast następująco. Jak państwo wiecie, daliśmy to ludziom zarażonym wirusem HIV, którzy już nawet nie mogli mówić. Od śmierci dzieliły ich tylko dni. Dostarczano im to dożylnie i po czterech lub pięciu tygodniach jedli już sami, sami się ubierali, uczęszczali na rodzinne śluby i latali samolotami po całych Stanach Zjednoczonych. Nie ma lepszego uczucia. Nie ma lepszego uczucia nad to, które daje świadomość, że pomogło się ludziom znajdującym się w beznadziejnej sytuacji. Mogę podać państwu nazwiska i telefony ludzi mieszkających w rejonie Phoenix, którzy przyjmują obecnie tę substancję. Na pewno powiedzą państwu: „Zyjemy, ponieważ to przyjmujemy”. Można do nich zadzwonić i osobiście z nimi porozmawiać. Nie mogę tego umieścić na taśmie. Czy są jeszcze jakieś pytania?

PYTANIE: Jak sądzę, ma pan już tylu ochotników, ilu panu trzeba?

DH: Co pan powie na liczbę 8732?

PYTANIE: Robi wrażenie. Przyjmie pan jeszcze jednego? Kiedy ta substancja będzie dostępna ludziom takim jak my?

DH: Potrzebuję półtora roku od momentu zgromadzenia funduszy. Mam już ośmiu ludzi, którzy mają pieniądze i są skłonni w tym uczestniczyć, lecz żaden z nich nie podpisał jeszcze czeku i dopóki to nie nastąpi, to wiadomo... Obecnie produkuję w laboratorium około 2000 miligramów co drugi dzień i... hm... wiadomo, że obecnie opowiadam o tym ludziom. Będę miał odczyt na Florydzie, potem udaję się do Nowej Anglii, na Midwest¹ i do Seattle – wszystko to stanowi

zasiewanie informacji. I to tyle, jeśli chodzi o to pytanie. Polegam na was, szanowni państwo, na tym, że powiecie o tym swoim znajomym. Kiedy to będzie dostępne, na pewno się o tym dowiecie, gwarantuję, że o tym usłyszycie. To będzie ważna wiadomość.

PYTANIE: Szuka pan jednego inwestora czy...?

DH: Szukam prywatnych osób, nie chcę mieć do czynienia z korporacjami.

PYTANIE: Więc może to być więcej niż jedna osoba?

DH: Oczywiście, że tak. Chodzi tylko o to, że muszą się z nimi spotkać i mieć pewność, że wiedzą, w co się angażują, zanim przyjmę ich pieniądze. Jeszcze jakieś pytania?

PYTANIE: Tak, chciałbym zadać pytanie. Powiedział pan, że człowiek, który to przyjmował, był zasadniczo zdrowy i przyjmował to przez 30 lub 40 dni. Następnie zaczął słyszeć dźwięki i inne rzeczy. Przypuszczam, że miał pan kontakt z tymi, którzy otrzymywali to wcześniej, ci, którzy byli chorzy i wyleczyli się, czy oni również doświadczali takich rzeczy jak ten zdrowy człowiek?

DH: Rozumiem. Najpierw jednak uściślijmy pytanie... Jeśli dobrze zrozumiałem, brzmi ono: „Czy ludzie, którzy przyjmowali to ze względów medycznych, mieli takie same doznania, jak ci, którzy brali to ze względów filozoficznych?” Po pierwsze, człowiek, który przyjmował to ze względów filozoficznych, pościł przez 40 dni i przyjmował 500 miligramów dziennie, natomiast ludzie, którzy brali to ze względów medycznych przyjmowali 50 miligramów dziennie. Jak zatem pan widzi, jest duża różnica w wielkości dawki...

PYTANIE: Nie wystąpiły u nich żadne skutki uboczne?

DH: Nie, żaden nic nie wspominał o głosach, aczkolwiek tak się składa, że pani, która miała czwarte stadium raka, jest obecnie Sikhem², nosi białe szaty itp. Dwaj pacjenci

z AIDS twierdzą, że nigdy nie byli religijni, lecz czują się obecnie bardziej zjednoczeni ze swoim Stwórcą. Mają uczucie zjednoczenia. Nigdy nie podawałem tej informacji. Nic nie wiedzą o innych ludziach [którzy to przyjmowali]. Jest jednak ciekawe to, co mi mówią. To sprawia, że zupełnie inaczej postrzegają teraz siebie w procesie życia.

PYTANIE: Czy ma pan zamiar napisać książkę?

DH: Owszem. Mam się spotkać z pewną panią w niedzielę po południu, tu, w Dallas. Jest jedną z czołowych postaci w tym biznesie. Poza tym miałem umowę z pewnym facetem, ale on nigdy nie podpisał tego kontraktu ze swoimi ludźmi. W końcu napisałem do niego list i oznajmiłem mu, że jeśli nie zdobędzie tych podpisów, to się wycofuję. Zajęło mi trochę czasu załatwienie wszystkich formalności i teraz... Kathy Lee Crosby jest... jej książka została wydana przez wspomnianą panią, tu, w Dallas, i chce ona, abym się z nią spotkał. Ta pani widziała taśmy i jest bardzo zainteresowana całą tą historią. To są moje poszukiwania Świętego Graala i moje osiągnięcia w tej dziedzinie. W ostatnim rozdziale ten mężczyzna bierze to w dużych ilościach i co się z nim dzieje. To prorocтво Celestyny, tyle że to nie jest fikcja.

PYTANIE: Tak, czytałem to i obecnie badam to. Dziękuję panu.

DH: W porządku.

PYTANIE: Ja również mam pytanie. Wydaje mi się, że to jest bliskie cudu, że lekarze chcą z panem współpracować, zaś, tym, co mnie zdumiewa, jest to, że koncerny farmaceutyczne nie wymieniają pana na swoich listach przebojów lekowych. Jak pan zamierza sobie z tym poradzić?

DH: To dobre pytanie... Nie rozumiem, dlaczego tak wielu ludzi ma tego typu problemy. Nigdy nie znalazłem się w stanie konfrontacji z kimkolwiek ani nie miałem do dzisiaj z nikim żadnych problemów, poza wojskiem. Wojsko chciało dowiedzieć się wszystkiego o nadprzewodnictwie i innych sprawach. Kiedy jednak zrozumie się, co to jest, dlaczego to jest tutaj, dopóki nie pobieram za to pieniędzy, dopóki jest to podawane ze względów filozoficznych. Kiedy się zrozumie, że to Manna, coś, czego inni jeszcze nie pojęli... to jest ta Manna. Nie będzie żadnych wątpliwości w waszych umysłach, będzie wiadomo, że to jest tym, czym jest. Jaki sędzia i ława przysięgłych, jaki urzędnik rządu odważy się zabrać Mannę z kościoła? Teraz wiem, że próbują, wiem, że będą próbowali, na szczęście mamy fundamentalną zasadę rozdziału kościoła i państwa. To nie jest jakiś pejotl³, ale Manna. To jest naród ogólnie biorąc chrześcijański, jesteśmy chrześcijańskim krajem. Zabrać Mannę od kogoś, kto ją zażywa z powodów filozoficznych, zabrać ją nam... po prostu nie sądzę, aby mieli odwagę to zrobić.

PYTANIE: Chcę podziękować panu za to, że pan tu przybył. Jest tu również mój alchemiczny mentor i instruktor. Ja jestem początkującym alchemikiem. Hans siedzi tam z tyłu z jeszcze kilkoma moimi kolegami studentami. To, co mnie nurtuje, to dźwięk w głowach tych ludzi lub nad głową, to czego doświadczają. Kiedy byłem młody, kiedy miałem między dwadzieścia a trzydzieści lat, wielokrotnie słyszałem coś,

co nazywa się „muzyką sfer”, co założyciel zakonu Sufi⁴, Haza Renya Kahn, wiąże z „Na da”. Interesuje mnie, jak ten dźwięk ma się do „muzyki sfer”, którą słyszałem. Czy to ten sam dźwięk?

DH: To ten sam dźwięk.

PYTANIE: Ten dźwięk jest cały czas ze mną i pewnego razu zapytałem swamiego⁵, co to jest, na co odrzekł, że to „Nada”. Sądziłem, że

to łączy się z kundalini, ale, niestety, nie wiem zbyt wiele o kundalini.

DH: Jak wielu z państwa słyszało o książce *The Book of Knowledge: The Keys of Enoch* [Księga wiedzy – klucze Enocha]. Proszę spojrzeć na stronę 497, na tej stronie... pragnę zaznaczyć, że ta książka została wydana w roku 1975, zanim jeszcze fizycy atomowi dowiedzieli się o tym... otóż, na tej stronie autor mówi, że naukowcy dowiedzą się, w jaki sposób jądro może zmieniać swoją symetrię, co rzeczywiście ma miejsce. W jaki sposób orbity elektronów mogą się rekonfigurować oraz jak powstają pary elektron-pozytron, które są światłem. Nagrodę Nobla przyznano za teorię nadprzewodnictwa BCS⁶. A tu mamy człowieka, profesora języków starożytnych, który pisze o tym dziesięć lat wcześniej, zanim nauka to odkryła, i podkreśla, że nauka to odkryje. Na stronie 486 mówi również o dźwiękach wysokiej częstotliwości, że będzie to częstotliwość, powyżej której człowiek uzyska zdolności paranormalne. Przez całą książkę mówi, oczywiście, o energii atomu złota, najwyższej energii świetlnej. Kiedy wróca państwo do domu, proszę przeczytać *Klucze Enocha*. Dowiedzą się państwo niesamowitych rzeczy, proszę mi wierzyć. Jej autorem jest J.J. Hurtak. To duża biała książka w twardej oprawie. Na jej okładce widnieje słowo „Yahweh”, YHWH.⁷ Nie wiem, kto o to pytał. Nie widzę, światło świeci mi w oczy. Słucham panią?

PYTANIE: Wspomniał pan, że są ludzie, którzy trafili do więzienia, ponieważ mówili o pierwiastkach z grupy platynowców. Czy niektórzy z nich nie byli porządnymi ludźmi i czy jest możliwe jakieś działanie, które mógłby pan podjąć, aby im pomóc?

Dwaj pacjenci z AIDS twierdzą, że nigdy nie byli religijni, lecz czują się obecnie bardziej zjednoczeni ze swoim Stwórcą. Mają uczucie zjednoczenia.

DH: Tak. Nie uważam, aby byli oszustami, jak sądzą większość ludzi. Sądzę, że większość z nich to uczciwi ludzie, którzy uwierzyli, że te pierwiastki są tam naprawdę i że zarobią na nich pieniądze. Ich błąd polegał na tym, że uważali, iż te pieniądze zwrócą im się w ciągu kilku lat z zyskiem. Ale nie mieli takich możliwości. Dojście do tego, co wiem, zajęło mi 18 lat i pochłonęło 5,3 miliona dolarów, i wciąż nie znam wszystkich odpowiedzi. Chodzi mi o to, że wciąż znajdujemy się na etapie uczenia się. Codziennie czegoś się dowiadujemy. Tak więc każdemu, kto chce się w to zaangażować, doradzam gromadzenie sił, ponieważ czeka go długa, ciężka i żmudna droga. Moja żona martwi się, że idę i rozmawiam z ludźmi. Powiada: „Wykładasz to ludziom otwarcie” – jednak dla mnie jest to jak pisanie książki na temat grania koncertu fortepianowego. Każdy może przeczytać książkę o tym, jak grać koncert fortepianowy, tyle że to wcale nie oznacza, że osoba, która ją przeczyta, usiadzie i od ręki zagra ten koncert. Trzeba lat ćwiczeń. Mimo iż na papierze może to wyglądać bardzo prosto, to jednak wymaga ogromu umiejętności. Tak więc nie mam oporów rozmawiając z ludźmi na ten temat, mimo iż mówię państwu wszystko, co wiem, bo wciąż kryje się za tym moc pracy.

PYTANIE: Czy mógłby pan podać, o jakie pieniądze tu chodzi, te, których pan poszukuje do realizacji tego zadania?

DH: Nie wymieniałem do tej pory tej kwoty, ponieważ większość ludzi nie jest tym zainteresowana, jeśli jednak zna pan kogoś, kogo to interesuje i ten ktoś ma możliwość finansowania przynajmniej jakiegoś aspektu tego przedsięwzięcia, z ochotą przedstawię szczegółowe dane. Czy ta odpowiedź pana satysfakcjonuje?

PYTANIE: Jest coś, co stało się tu niedawno, coś, na co chciałem zwrócić pana uwagę. Otóż, po wysłuchaniu pańskiego wykładu nagranego na magnetofonie, o Mannie i innych rzeczach, zaczęliśmy studiować świętą geometrię, zastanawiając się nad starożytnymi piramidami oraz rzeczywistym przeznaczeniem królewskich komór w Wielkiej Piramidzie, które zapewne pan zna, ponieważ to było miejsce, w którym odbywał się Rytuał Przejścia. Nasi przyjaciele, Marion i Dean Hardy, którzy są członkami Stowarzyszenia Sokratronicznego [Socratronics Association], napisali na ten temat książkę *The Pyramid Energy* [Energia piramid].

DH: Ta pani była trzy dni temu w Phoenix i widziała się ze mną.

PYTANIE: Otóż, zadzwoniliśmy do Marion i Deana i powiedzieliśmy im, że skoro mają na swoim podwórku tę swoją 24-stopową [7,2 m] piramidę, czemu nie wezmą kawałka czystego złota i nie umieszczą go w miejscu, w którym w Wielkiej Piramidzie znajduje się komora królewska, i nie sprawdzą, co się z nim stanie. Na to Dean oświadczył: „No, rzeczywiście nie używamy obecnie tej piramidy do niczego”. Wzięli więc szklankę destylowanej wody i zawiesili nad nią mały kawałek złota. Była to złota moneta, Krugerrand⁸. Zawiesili ją nad szklanką destylowanej wody i zostawili na trzy dni. Kiedy Dean wrócił tam, znalazł na Krugerrandzie miodową rosę. Zanurzył więc Krugerranda w szklance z destylowaną wodą i wypił ją. Otóż, jak się zapewne państwo domyślają, trochę przedawkował. Zaaplikowałem mu więc generalne przeczyszczenie i Dean obecnie utrzymuje, że czuje się, jakby miał 18 lat. Teraz podają to pewnym ludziom, swoim chorym przyjaciołom, i uzyskują dobre wyniki. Przypuszczam, że opowiedzieli panu o tym.

DH: Powiedziała mi o tym także. I o wynikach, jakie uzyskuje.

PYTANIE: To bardzo interesujące, że dokładne umieszczenie sarkofagu w komorze królewskiej i zawieszenie kawałka złota w piramidzie wytwarza rosę lub nie oczyszczoną wersję, jak sądzą, tej...

DH: Nie wiem, czy czytał pan o Wielkiej Piramidzie. Otóż, kiedy otwarto komorę królewską, okazało się, że jest zupełnie pusta, z wyjątkiem białego proszku rozsypanego po całej komorze.

PYTANIE: Tak, tego białego proszku było w sarkofagu tak dużo, że doszli do wniosku, iż kładły się w nim tysiące ludzi, odbywając ten rytuał. Ponieważ... czy na czole, tutaj, nie powstaje wydzielina, która wydobywa się z czoła i powoduje akumulację białego proszku?

DH: Nie wydaje mi się, aby tak było. Myślę, że to ta rozsypana substancja była tym materiałem, którego używali. Jak pan wie, Wielka Piramida, jest dla większości ludzi ciągle wielką tajemnicą naukową – to, w jakim celu ją zbudowano i dlaczego jest właśnie taka, jaka jest. Jednak ten biały proszek... dałbym bardzo dużo za kilka miligramów białego proszku pochodzącego z Wielkiej Piramidy. Sądzę, że po jego zbadaniu okazałoby się, że to alumina⁹ lub krzemionka. Właśnie to by wykazała analiza, no i doszedłby pan do wniosku, że tam nic nie ma i pozbył się go. Ale to nie jest alumina ani krzemionka...

PYTANIE: Ale pańska Manna?

DH: Tak sądzą. Takie jest moje zdanie. Nie mam ani grama, aby przeprowadzić analizę, ale mogę powiedzieć, że wibuti materializowane przez Sai Babę jest w rzeczywistości

wysokospinowym irydem. Analizowaliśmy to i on to spożywa. Iryd polimeryzuje w reakcji z kwasem solnym, a jak wiadomo, ten kwas znajduje się w naszym żołądku w dużych ilościach. Tak więc kiedy on wchłania ten materiał w dużych ilościach, materiał ten polimeryzuje i wówczas on go zwraca. Wygląda on wtedy jak plastyk i nazywają go lingamem¹⁰.

Słowo lingam oznacza w rzeczywistości nasienie. Kiedy on zwraca [wymiotuje] ten lingam, czczą go jak świętość. A to, po prostu, tylko efekt zjedzenia tej substancji w dużych ilościach. Jego ciało jest nią całkowicie nasycone i ludzie twierdzą, że on potrafi się biolokować [teleportować].

PYTANIE: Kto to taki?

DH: Sai Baba. Kto zadał to pytanie?

PYTANIE: Bardzo mnie ekscytuje to, co pan robi. Od około ośmiu lat pracuję z piramidami i innymi konstrukcjami związanymi ze świętą geometrią. Kiedy pan mówił, dostarczyły mi one pewnych wizji różnych geometrycznych konfiguracji odnoszących się do tego transmutacyjnego procesu. To jakby potwierdzenie tego, co obserwuję od dawna. Bardzo mnie to ekscytuje...

DH: To, o czym staram się przekonać ludzi, to to, że kiedy ktoś znajdzie się już w stanie tego oświecenia, nie potrzebuje już czytać książek, nie musi studiować, ponieważ po prostu wie. Nie ma naukowego wytłumaczenia, skąd się to wszystko wie, po prostu, się wie. Kiedy już znajdziemy się w tym stanie, święta geometria będzie dla nas całkowicie zrozumiała, to, co ona znaczy i jak funkcjonuje. Normalnie zmagamy się z tym, staramy się zrozumieć, wyciągać wnioski, ale kiedy znajdziemy się w tym stanie, wszystko będzie oczywiste. Będzie to tak proste, jak to tylko możliwe.

PYTANIE: Jeśli chodzi o ten dźwięk, który oni słyszą poprzez Chad lub Bod, czy jak to się tam nazywa, czy udokumentował pan go w jakiś sposób?

DH: Nie, nie zrobiliśmy tego i to z tego powodu, że ta częstotliwość rezonuje z częstotliwościami wibracji Plancka. Mózg postrzega to jako dźwięk o wysokiej częstotliwości, choć w rzeczywistości to nie jest dźwięk wysokotonowy, to jedynie mózg tak go postrzega. Czy ten dźwięk może być wprowadzony do wnętrza istoty i wpływać na tę substancję? Nie wiem. Było trochę... są ludzie, którzy zajmują się dźwiękami, energiami dźwiękowymi i związanymi z tym sprawami... wie pan, to, nad czym obecnie pracuję, pochłania cały mój czas i biorąc pod uwagę kategorie pierwszeństwa, uważam, że powinienem poświęcić wszystkie siły na to, nad czym obecnie pracuję. Hm... co się jednak stanie, kiedy ten człowiek osiągnie stan, w którym będzie zdolny do lewitacji i bioloekacji, nie chodzi mi tu bynajmniej o to, że będzie zdolny do przebywania jednocześnie w dwóch lub trzech miejscach. Chodzi mi o to, że będzie mógł zniknąć z jednego miejsca i pojawiać się w innym. To będzie ciężki orzech do zgryzienia. Dlatego że każdy będzie mógł to zrobić. To nie wymaga wiary ani nie jest kwestią przekonania, to jedynie sprawa procedury, przez którą musi się przejść. I jeśli do tego dojdzie, a być może zajmie mi to jeszcze jeden, dwa, trzy, cztery lub pięć miesięcy... to poważna sprawa, ponieważ każdy może to osiągnąć przy tej ilości substancji. Ten człowiek nie miał żadnych filozoficznych przekonań, czy czegoś w tym rodzaju, pragnął tylko prawdy, chciał tylko wiedzieć, co się dzieje. Tak więc będzie to trudna sprawa, zgodzi się pan chyba ze mną?

PYTANIE: Zastanawiałem się, kiedy ten pan wspominał o piramidzie, co by było, gdyby wzięło się ten biały proszek i umieściło go w komorze królewskiej, i czy ktoś już tego próbował. Zastanawia mnie, czy to by jeszcze bardziej go oczyściło, czy też nie?

DH: Hm... powiem panu, co myślę, jak król, Wielka Piramida... Wie pan, że Wielka Piramida miała okładzinę z białego wapienia i była pomalowana kolorami tęczy od dołu do góry. Natomiast kamienie szczytowe były wykonane z szklanego złota, były nadprzewodnikiem. Wielka piramida była dosłownie wkopana i zbudowana na podłożu skalnym, ponieważ Ziemia wibruje w takt wibracji OM¹¹, wibracji o niskiej częstotliwości, którą przekazuje poprzez piramidę do materiału nadprzewodnikowego. Te wibracje dosłownie ładują nadprzewodnik. Sądzę, że kiedy na Wielkiej Piramidzie znajdowała się czapa ze szklanego złota, to świeciła ona nocą. Może pan sobie wyobrazić ten widok, kiedy ktoś nadchodzi z pustyni i widzi tę ogromną budowlę pomalowaną kolorami tęczy z poświatą na szczycie. Wie pan, myślę, że kiedy zrozumie się, że przy przechodzeniu przez zerowy punkt energii nie doświadcza się odległości, wówczas zrozumie się, że kiedy faraon lub wyższy kapłan stawał się świetlistą istotą, stawał się synem boga. Wie pan, rodzimy się ponownie jako synowie boga, za którego uważał się faraon. To jest dosłownie urządzenie komunikacyjne, to jest sposób na przekazywanie swoich myśli poprzez tę potężną, nadprzewodnikową piramidę. Jest się wtedy w jej polu i jest się w stanie przekazywać przy jej pomocy myśli, co czyni z nas kogoś znacznie potężniejszego, niż kiedy jest się indywidualną istotą. Na tym właśnie opierała się cała koncepcja społeczeństwa w starym królestwie Egiptu i sposób, w jaki ono funkcjonowało – na królu, który był dosłownie bogiem, który znał wszystkie kłamstwa, całą prawdę, wiedział wszystko. To jest krainowo różne od tego, co było nam dotąd znane.

PYTANIE: Chciałbym również skomentować pana wypowiedź w sprawie dźwięku „hu”. Istnieje szereg grup, dla których śpiew „hu” jest pieśnią miłości bogów, istnieje również swego rodzaju duchowa chemia, która zdaje się mieć coś z tym wspólnego. Myślę, że to interesujące. Dziękuję.

DH: Sądzę...

PYTANIE: Wymieniłem w biuletynie kilka rzeczy, które wydały mi się fascynujące w czasie, gdy rozmawialiśmy. Jedną z nich było to, że istniało pole Meissnera, które umożliwiałoby kapłanowi zbliżenie się do Arki Przymierza bez obawy o śmierć. Chciałbym aby... czy mógłby pan powiedzieć nam coś na ten temat, jak również o przeniesieniu powietrzem Czarnego Jezusa – co pan myśli na ten temat?

DH: No tak, tak mi się zdawało, że mówię za dużo na tematy naukowe. Dlatego nie chciałem kontynuować dalej tego wątku, chciałem raczej zająć się filozofią, ponieważ wydawało mi się, że wszyscy wolą słuchać o tym. Pan chce rozmawiać na temat nauki, aby się przekonać, że to wszystko jest w zgodzie z jej zasadami. Muszą państwo zrozumieć, że nadprzewodnictwo to nie jest elektryczność, że to zupełnie odrębny świat, że ta substancja to dosłownie nadprzewodnik, zaś nadprzewodnik posiada jedną częstotliwość wibracji. Jedną częstotliwość wibracji – bardzo podobnie jak ma to miejsce w laserze. Chodzi o to, że światło płynie w tym systemie w nieskończoność. Że nigdzie w całym tym systemie nie ma napięcia. Nie można więc przykleić do nadprzewodnika drutu tu i tam i spowodować, aby wpływał i wypływał z niego prąd, bo po to, aby spowodować wpływ prądu poprzez drut trzeba mieć przynajmniej minimalne napięcie, tymczasem definicja nadprzewodnika nie dopuszcza istnienia jakiegokolwiek napięcia. Tak więc ten materiał jest w rzeczywistości doskonałym izolatorem a nie nadprzewodnikiem. Jeśli jednak częstotliwość rezonansowa dostroi tak drut, że jego elektrony drgają z tą samą czę-

...Wielka Piramida miała okładzinę z białego wapienia i była pomalowana kolorami tęczy od dołu do góry. Natomiast kamienie szczytowe były wykonane z szklanego złota, były nadprzewodnikiem... To jest dosłownie urządzenie komunikacyjne...

otliwością co nadprzewodnik, wówczas elektrony popłyną w postaci światła, jako pary elektronów. Połączą się w pary i popłyną, ponieważ poszukują drogi najmniejszego oporu, którą jest nadprzewodnik. Zgoda? Tak więc jest tu inaczej niż w normalnym przewodniku i nie należy traktować tego jak elektryczności, to jest światło. No dobrze, otóż zadziwiające jest to, że jeśli nasza częstotliwość rezonansowa dostroi ten przewodnik do nadprzewodnika, to zaczyna płynąć energia, lecz płynie w postaci światła. W tej samej czasoprzestrzeni może istnieć dowolna ilość światła. Tylko że w przypadku elektryczności jej ilość przepływająca przez przewodnik jest ograniczona, natomiast światło może płynąć w nieskończoność. Tak więc płynie i płynie, i płynie, i płynie i nie musi się go zabierać... Teraz tworzy ono wokół nadprzewodnika pole Meissnera. Pole Meissnera nie ma bieguna północnego i południowego, jest po prostu polem, jest wyjątkowe z racji braku biegunowości. Wielkość tego pola jest proporcjonalna do ilości światła płynącego przez nadprzewodnik. Otóż, w Arce Przymierza znajdowało się naczynie z Manną i kamień, przy pomocy którego Bóg przemówił do Mojżesza. Otóż kiedy Mojżesz był na górze Synaj, przekuwał Mannę w złote szkło. Czemu tak twierdzę? Otóż, trzeba wiedzieć, że w starym królestwie Egiptu to [wskazuje na rżęsy] nazywano krzakami a nie rżęsami. To były krzaki, proszę sprawdzić w literaturze egipskiej. Płonący krzak to było oświecone Trzecie Oko. Tak więc kiedy mówi się, że Mojżesz spojrział na górze Synaj

na płonący krzak, to jest to błędny przekład, ponieważ w rzeczywistości chodziło o otwarte trzecie oko – kamień, poprzez który Bóg komunikował się z Mojżeszem. Bóg nie pisał na kamieniu. Gdyby Bóg napisał na kamieniu, po co Mojżesz wkładałby go do pudła, następnie je pieczętował i nikomu nie pokazywał? Gdyby Bóg napisał na kamieniu, to Mojżesz ustawiłby go na murze, aby wszyscy mogli przeczytać, co jest na nim napisane. W starym królestwie Egiptu, w najświętszym dniu tego królestwa – można się o tym dowiedzieć czytając *The Sign and the Seal [Znak i pieczęć]* – noszono Arkę na dwóch dragach i w Arce był kamień. Cóż więc było w Arce Przymierza? Kamień. Naczynie z Manną i kamień. Złote szkło. Twierdzą, że wokół Arki Przymierza rozciągało się pole Meissnera. Dziwna własność pola Meissnera polega na tym, że inne pola Meissnera mogą przenikać doń i nie powodować jego zaburzeń. Jeśli więc jest się wyższym kapłanem, kapłanem Melchizedeka, i spożywa co tydzień ów Chleb Obecności Boga, jest się świetlistą istotą i ma się możliwość wchodzenia do tego pola i zbliżania się do Arki Przymierza bez powodowania jej zakłóceń, ponieważ jest się w rezonansie z nią. Jeśli jednak ktoś jest zwyczajnym żołnierzem lub kimś, kto ma złe zamiary, to, ho, ho, wicie, muszą wiązać liną jego nogi, ponieważ kiedy zbliży się do niej, może nastąpić zapasć strumienia. Jeśli ktoś wyobrazi sobie natężenie wielu tysięcy amperów, a następnie woltów, to i bez trudu wyobrazi sobie również coś w rodzaju uderzenia pioruna. To jest energia o dosłownie niewyobrażalnej mocy. Tak więc, dopóki nie ma napięcia, można tego dotykać, można to sprawdzać, są tam setki tysięcy amperów, ale nie odczuwamy nawet łaskotania, żadnego mrowienia, bo nie ma woltów. Czyli dopóki jesteśmy w rezonansie z tym polem, możemy się do tego zbliżać, możemy tego dotykać, można to trzymać i nic nie będziemy odczuwać. Jeśli jednak nie jesteśmy w rezonansie, to kiedy wkraczamy w to pole, zakłócamy rezonans i następuje zapasć strumienia, i wtedy wyzwala się napięcie, które nas zabija. Proszę sobie przypomnieć, że w *Biblii* mówi się, że Arka Przymierza lewitowała, unosiła się w powietrzu, w rzeczywistości unosiła ludzi, którzy ją nieśli. Jedyną rzeczą zdolną do takich oddziaływań jest nadprzewodnik. No dobrze, o co jeszcze państwo pytali?

PYTANIE: Przerzucenie Żydów drogą powietrzną.

DH: A tak. U Grahama Hancocka, jeśli się przeczyta jego książkę, można znaleźć, że Arka Przymierza trafiła do Etiopii, znalazła się na jeziorze i ostatecznie trafiła do jednego z etiopskich miast. Tak uważam, to jest moja własna opinia wynikająca z biegu zdarzeń. Uważam, że Jerozolima, to znaczy jej mieszkańcy, Hebrajczycy mieszkający obecnie w Izraelu, zawarli pewną umowę dotyczącą zabrania Żydów Felaśów¹² z Etiopii. Zabrali czarnych Żydów z ich AIDS-ami i innymi problemami i sprowadzili ich do Izraela. Pamiętają państwo ten wielki most powietrzny, za pośrednictwem którego zabrali wszystkich. Zrobili to w zamian za przyrzeczenie odzyskania Arki Przymierza. I uważam, że ją dostali w zamian za zabranie ich do Izraela. To tylko mój prywatny pogląd. Ofiarowywano mi urządzenia laboratoryjne, pieniądze, wszystko, co trzeba, abym tylko przeniósł się do Jerozolimy i tam pracował. Wiedziałem jednak, że jeśli tam pojadę, to już nigdy nie wrócę. Tak więc nie mam zamiaru jechać do Jerozolimy. Oni, rząd, wiedzą o tym. Czy są jeszcze jakies pytania?

PYTANIE: Chciałem zauważyć, że wielokrotnie wymieniał pan Grahama Hancocka i jego książkę *The Sign and the Seal [Znak i pieczęć]*. Hancock ma mieć u nas odczyt pod koniec kwietnia lub na początku maja, więc wszyscy będą mogli wysłuchać, co ma do powiedzenia.

DH: To dobra, doskonała książka i gorąco zalecam jej lekturę. Jeśli ktoś czytał *The Holy Blood and the Holy Grail [Święty Graal, święta krew]*, to znalazł tam wszystko na temat rodziny Debussy oraz rodziny, która podobno jako ostatnia posiada umiejętność wykonywania tego, poza tym *The Sign and the Seal [Znak i pieczęć]* rzuca nowe światło na powód aresztowania templariuszy. W rzeczywistości byli oni opiekunami Arki Przymierza. Spotkali się z przywódcą Jerozolimy i udali się wraz z nim do Etiopii, osadzili go na tronie i byli tymi, którzy opiekowali się Arką Przymierza. Kiedy papież dowiedział się o tym, zamruczał groźnie i stwierdził, że nie powinni być tego robić, że wszystko powinno być dostarczone do Rzymu, i w odwecie polecił ich zgładzić. Wszystko to można znaleźć w tej znakomitej książce Grahama Hancocka. Historia ta jest udokumentowana w Etiopii. W zasadzie oni nie mają kontaktu z Rzymem od tysiąca, ba, od tysięcy lat, i ich społeczność jest wciąż taka sama, taka jaka było mniej więcej 1500 lat p.n.e. Takie same jak wtedy są ich żydowskie zwyczaje i cała reszta. Sądzę, że poznawanie wszystkich informacji, jakie udało się mu odgrzebać i opublikować w tej książce, może być bardzo interesujące.

PYTANIE: Chciałbym poinformować, że mamy egzemplarze *The Holy Blood and the Holy Grail [Święty Graal, święta krew]*. Wspominam o tym, ponieważ niektórzy z państwa twierdzili, że nie mogą kupić tej książki. Tak więc informuję, że mamy kilka egzemplarzy w miękkiej oprawie na zbyciu.

DH: Przeczytanie tej książki to jednak trochę za mało, poza tym jest w niej strasznie dużo nazwisk. Ale to, o czym ona traktuje, to sprawa

dzieci Chrystusa, które miał on z Marią Magdaleną. To oczywiście nic takiego, nic nie znaczy. Znaczenie tej rodziny i tego, co się wokół niej dzieje, polega jedynie na tym, że istnieje linia krwi Dawida, z którym Bóg zawarł przymierze polegające na tym, że on i jego spadkobiercy zawsze będą królami. Bóg nigdy nie zawierał żadnych umów, jednak sedno tej sprawy tkwi w tym, że Chrystus musiał pochodzić z linii Dawida i że wiąże się z nią przepowiednia, zgodnie z którą potomek tej rodziny wykona to zadanie.

PYTANIE: Ponieważ jest pan farmerem i wiemy, że wiele rzeczy, takich jak komórki roślin itd., żywi się tego rodzaju energią elektryczną, czy jest możliwe zastosowanie tej substancji w charakterze preparatu homeopatycznego i rozpylenie go na polach, aby stworzyć biodynamiczną uprawę i uzyskać obfite zbiory, które można by zebrać nawet z niewielkiego arealu?

DH: Wiem, że iryd może rządzić częstotliwością wibracji 56 molekuł wody, nie sądzę jednak, aby ta zdolność rozciągała się dalej, tak więc nie wydaje mi się, aby było z tym tak jak z większością preparatów homeopatycznych, które można rozcieńczać w nieskończoność i uzyskiwać coraz silniejszy efekt. Interesującą sprawą jest jednak nasze przekonanie, że po poddaniu wody procesowi destylacji uzyskujemy czystą wodę. Miedź, cynk, cyna, irydowce i rodowce mają charakter podobny do jodu, reagują tak jak metale, a w rzeczywistości odparowują razem z wodą. Tak więc to, co wydaje się nam

bardzo czyste, to co uważamy za bardzo czystą wodę, wcale nie musi nią być. W każdym bądź razie to jest coś, nad czym warto się zastanowić. Kolejne pytanie?

PYTANIE: Czy mógłby się pan zatrzymać na chwilę nad tym, co już pan omawiał. Chodzi mi o DNA, które przypomina wyglądem kaduceusza¹³. Czy mógłby pan poświęcić chwilę na omówienie tej siły życia, jak ją pan rozumie.

DH: Otóż brak mi wiadomości z tej dziedziny i nie czuję się zbyt swobodnie w tym temacie. W czasie jutrzejszych warsztatów przedstawię prace oraz nazwiska ludzi, którzy nad tym pracują. Będzie pan mógł przeczytać te opracowania osobiście i wyrobić sobie zdanie na ten temat. Otóż, zasadniczo nie leży to w zakresie moich prac, niemniej rozumiem te sprawy, zaś ich wpływ na ciało jest przedmiotem prac prowadzonych przez innych ludzi. Tak więc komentowanie ich prac, byłoby w tym przypadku niewłaściwe. Sądzę jednak, że zupełnie wystarczy, kiedy zapozna się pan z ich opracowaniami. Przeczytamy je razem i zobaczymy, jaka będzie pana opinia na ten temat. Powiadają, że to jest denaturowane rozluźnienie DNA, a następnie korekcyjna rekombinacja. Zalecam panu ponadto przeczytanie *The Keys of Enoch [Klucze Enocha]*, ponieważ tam również jest o tym mowa.

PYTANIE: Interesuje mnie... hm... mądrość starożytnych, ten kaduceusz, wie pan, wirowanie w jednym kierunku żeńskiej energii i tej drugiej, męskiej, w przeciwnym kierunku. To...

DH: Sądzę, że to, co oni przez to rozumieli, odpowiada temu, co my rozumiemy przez elektromagnetyczne zero. Takie zero znajduje się na przykład w środku cewki Tesli. Yin i yang to dwa przeciwieństwa, ale w środku jest zero.

PYTANIE: Równowaga.

DH: Równowaga. Nic, które jest wszystkim.

PYTANIE: Pustka.

DH: Pustka, próżnia, zerowy punkt energii. Fizyk stwierdziłby, że w próżni, jeśli się weźmie materię z całego wszechświata i zamieni ją w energię jądrową, to okaże się, że w pustce lub próżni jest więcej energii niż w materii całego wszechświata, gdyby zamienić ją w energię. Tak więc to tam jest wszystkim i według mnie to właśnie tam spotkają państwo swojego boga, twarzą w twarz, jest on dokładnie tam, tam gdzie wszystko się zaczęło, skąd wszystko powstało, próżni.

PYTANIE: Jestem chłopakiem z farmy, wróćmy więc na farmę. Jeśli chodzi o ewentualne korzyści płynące z tego dla farmera, czy słyszał pan o „kosmicznym przypiływie” dra Hieronymusa?

DH: Czy o tym słyszałem?

PYTANIE: Czy słyszał pan o tym?

DH: Tak, owszem, słyszałem. Zna pan całość tego, jak to oni nazywają, radioniki?

PYTANIE: Ma patent na energię ełoptyczną.

DH: A, pojęcie rezonansowych drgań Ziemi, pojęcie pól magnetycznych, pojęcie czasu – koncepcja systemu przekazu bez odległości i czasu. Chciałbym poinformować tych z państwa, których to interesuje, że NASA nauczyła się, że pobierając próbkę tkanki, na przykład z policzków astronauty, i umieszczając ją w czymś w rodzaju detektora kłamstw, może wiedzieć, kiedy astronauta przebywający poza Ziemią, nieważne jak daleko, przeżywa stres, ponieważ jego komórki znajdujące się tu, na Ziemi, doświadczają go w tym samym czasie.

Rzeczywiście to zrobili i udowodnili, ponieważ przekaz radiowy zajmuje godziny, zanim sygnał wróci, zanim się zorientują, o co chodzi, zanim wyślą sygnał z powrotem z instrukcją, co robić. Dzięki temu wiedzą dużo wcześniej, że jest w stresie, dokładnie w tym samym momencie, kiedy to się dzieje, mimo iż przekaz radiowy jeszcze od niego nie dotarł. Wiedzą, że istnieje możliwość natychmiastowego kontaktu między częścią ciała jakiejś osoby a nią samą. Mimo iż ta część jest odłączona od ciała, więź między nią i ciałem nadal istnieje. Wiedzą o tym i dlatego pracują nad radioniką.

PYTANIE: Wiedziałem, że NASA stosuje tę technologię, kilka...

DH: Wiem, że bardzo ich to intryguje, że interesują się tym zjawiskiem, i tak to zostawmy.

PYTANIE: Ale czy znalazł pan coś, co mógłby wykorzystać farmer?

DH: Nie, żadnych tego typu rzeczy, poza jednym, że kiedy te pierwiastki są obecne, występuje bardzo wydajna produkcja rolnicza. Niech pan spojrzy na Hawaje i inne miejsca, gdzie jest dużo popiołu wulkanicznego i gleby wulkanicznej. Wszędzie tam występuje bardzo obfita produkcja rolnicza. Wszystko rośnie jak na drożdżach, tak więc zdaję sobie sprawę, że te pierwiastki są krytyczne dla istnienia bujnego życia. Wiem, że muszą być obecne. A jeśli zmiesza się je wszystkie, to, wie pan,

one, one... ile razy pan słyszał, że kiedy analizuje się ludzkie ciało, kiedy dowiadujemy się, z czego dokładnie się ono składa, a potem mieszamy wszystkie te składniki we właściwych proporcjach, dodajemy wodę, gazy i całą resztę, a mimo to ta mieszanina nie ożywa. Ponieważ, wie pan, jeśli weźmie się te pierwiastki i włoży do czystej wody, a następnie podda działaniu powietrza, to zaczną one dosłownie się asymilować i formować długie polimery, które można zobaczyć i które reagują na światło, są one w rzeczywistości katalizatorami, które pobierają azot z powietrza, pobierają też dwutlenek węgla i asymilują w tych długich polimerach.

Czy słyszał pan o tym człowieku z Ka-

nady, który nazywa się Gaston Naessens [*Zainteresowanych Gastonem Naessensem i jego somatydami odsyłamy do artykułu dra Ralpha W. Mossa „Gaston Naessens i somatydy” zamieszczonego w 11 (3/2000) numerze polskiej edycji Nexusa – przyp. red.*]. Otóż, odkrył on coś, co nazywa somatydami, drobne cząstki o wymiarach od 0,6 do 1,8 angstrema. Musi pan wiedzieć, że rod ma wymiar 0,6 angstrema, zaś iryd 1,8 angstrema i że oba te pierwiastki znajdują się w ludzkiej krwi i stanowią to, co powoduje tworzenie struktur życia. Czy wie pan, że człowiek nazwiskiem Merkle z El Paso w Teksasie posiada „kryształ życia” i że jest to czyste złoto, tyle że on tego nie wie. Nazywa je ATP¹⁴. Kiedy już się to wszystko wie, widzi się w tym wszystkim aspekty nauki, i wyjaśnianie tego wszystkiego, co się dzieje, zaczyna mieć sens. Za ziołami kryje się prawdziwa nauka, podobnie jak za lekarstwami. W ziołach są substancje zdolne do leczenia AIDS i raka. Kiedy zaniósłem tę substancję do Kliniki Mayo¹⁵ i przedstawiłem ją ich dyrektorowi do spraw badań, to wiecie, co mi powiedział... nie powiedział: „Dave, wydaje mi się, że oszalałeś”, nie powiedział też: „Dave, wydaje mi się, że jesteś lewus”, nie powiedział również: „Dave, jeśli zapłacisz, to postaramy się to opracować”, powiedział natomiast: „Dave, to jest nielegalne!” Kiedy zdamy sobie sprawę, że zadaniem Kliniki Mayo jest zarabianie

**...Gaston Naessens...
odkrył... coś, co nazywa
somydami, drobne cząstki
o wymiarach od 0,6 do 1,8
angstrema. Musi pan
wiedzieć, że rod ma wymiar
0,6 angstrema, zaś iryd 1,8
angstrema i że oba te
pierwiastki znajdują się
w ludzkiej krwi i stanowią to,
co powoduje tworzenie
struktur życia.**

pieniędzy, to wszystko staje się zrozumiałe. Mają tam Radę Dyrektorów i zadaniem tej Rady jest robienie pieniędzy. Jeśli nie będą robiili pieniędzy, nie utrzymają się na rynku. Wyleczanie ludzi z raka niewiele ich obchodzi, ich zadaniem jest leczenie raka, a nie wyleczenie z niego. I właśnie to robią. Wie pan co, nawet jak to będzie na taśmie, to niech sobie będzie, ostatecznie, tak mi powiedział, a potem chciał, żebym podał mu nazwiska lekarzy, którzy ze mną współpracują, dodając: „Już dopilnuję, aby zajęły się nimi odpowiednie władze”. Tak, proszę państwa, tak mi powiedział. A ja mu na to: „Stokrotne dzięki, ale ja, tępy farmer, muszę już wracać do domu”. No i wyszedłem.

PYTANIE: Dziękuję bardzo za pańską prezentację. Osobiście uważam, że te nadzwyczajne zjawiska, o których pan mówił, są wiarygodne ze względu na doświadczenia, jakie ja i moi przyjaciele mieliśmy w przeszłości, i o jednym z nich chciałabym panu opowiedzieć, tym, które dotyczy przypadku, w którym moja bardzo bliska przyjaciółka doznała w pewnym momencie natychmiastowej teleportacji. Było to w sytuacji wielkiej potrzeby, chodziło o ocalenie życia jej dziecka. Całe życie poświęciła swojemu rozwojowi duchowemu i uzdrawianiu innych ludzi przy pomocy modlitwy. Znajdowała się w jednym końcu domu, w kuchni, i zauważyła, że jej małe dziecko jadące na dzieciennym trójkołowym rowerku znalazło się w pewnym momencie za wjeżdżającym tyłem do garażu sąsiadów samochodem. Obróciła się, aby tam pobiec i momentalnie znalazła się przy oknie tamtego samochodu i zatrzymała go. Z kolei jej przyjaciółka wdrapywała się na skałę w trakcie wspinaczki. Była sama, nie miała liny, żadnego wsparcia, niczego, i w pewnym momencie całkowicie się zaklinowała. Modliła się – ta pani również zajmowała się własnym rozwojem duchowym – modliła się żarliwie do Boga i nagle usłyszała głos, który powiedział: „Zdejmij czapkę i rzuć ją na ziemię” – i kiedy to zrobiła, okazało się, że w tym samym momencie stała już na ziemi razem z czapką. Tak więc w pełni akceptuję to wszystko, o czym pan mówił.

DH: Ale większość ludzi nie akceptuje. Sądzę, że powinniśmy doprowadzić do etapu, w którym przestanie to być kwestią wiary, przestanie być zagadnieniem z zakresu wierzeń, w którym stanie się naukowo udowodnionym, powtarzalnym zjawiskiem. I na tym polega moja praca, na znalezieniu naukowej wiarygodności i wyjaśnieniu zjawisk, które nie mają jak dotąd żadnego naukowego wytłumaczenia. Tak więc wszystko skłoni się w kierunku świata nauki. Nie pójdzie w kierunku świata filozofii i religii, ponieważ nauce uda się to rozstrzygnąć w ciągu kilku lat, zaś religia stara się tego

dokonać od 2000 lat i, niestety, całkowicie zawałiła sprawę. Zdaje pani sobie na pewno sprawę, że kościoły nie potraktują tego z entuzjazmem. Jeśli jednak ktoś pamięta zapisy w *Biblii*, to jest tam napisane, że można popełnić grzech przeciwko Bogu, można przeciwko Chrystusowi, i zostanie to wybaczone, lecz istnieje jeden grzech, którego nie wolno popełnić – jest to grzech przeciwko Duchowi Świętemu lub ciału świetlistemu. A jest tak, ponieważ jeśli posiada się ciało świetliste, jest się „wyższym kapłanem”, a skoro tak, to wie się wszystko, a mimo to się grzeszy, i to jest już niewybaczalne. W *Biblii* mówi się, że u krańca czasu będzie istniała nacja wyższych kapłanów, nie tych wybieranych, i z tego właśnie względu należy to dać wszystkim tym, którzy poszukują prawdy. Dosłownie każdemu, kto chce i jest gotów otworzyć te drzwi i przejść przez nie, muszą dostarczyć tych kluczy. Nie oznacza to, że ci, którzy otrzymają klucze, muszą przejść przez te drzwi, niemniej

muszą dostarczyć im kluczy, ponieważ kiedy już będą gotowi, muszą one być im dostępne. Musicie zdać sobie sprawę, że będzie to jedna z najważniejszych rozmów, jakie kiedykolwiek prowadziliście i będziecie prowadzili w swoim życiu, bo nie powinno się pewnych rzeczy przyjmować za lekko, jak czyni to wielu ludzi. „Ja jestem następny, ja jestem następny”. Nie tak, pomyślcie nad tym, przekonajcie mnie, że wiecie, o co wam chodzi, i że jesteście gotowi tego dokonać. Jeśli ktoś jest najbogatszym człowiekiem świata, ma 95 lat i znajduje się na łożu śmierci, umiera, i ktoś mówi mu, że może żyć 800 lat, to ten ktoś odda ci wszystko, co ma. Co zyska, jeśli

umrze? W ciągu następnych ośmiuset lat może przecież nadrobić to, co oddał, z nawiązką. A jeśli wszyscy będziemy musieli czekać do momentu zbliżającej się śmierci, zanim pojmimy, o co tu chodzi. To dosłownie zmiana ludzkiej natury. Poważna decyzja. To jest bardzo poważna decyzja. Nie będziemy już tymi ludźmi, którymi jesteśmy teraz. Ta decyzja wymaga bardzo poważnych przemyśleń, kontemplacji. No dobrze, kończmy, potem będą warsztaty... Przepraszam, widzę, że mamy jeszcze jedno pytanie. Słucham panią?

PYTANIE: Ciekawi mnie, w jaki sposób doszedł pan do tego, że wibuti Sai Baby zawiera rod?

DH: Pewna pani z Phoenix miała tego trochę w torebce. Była tam, widziała go i oświadczyła mi, że to jest wibuti. Chodziło o to, żebym sprawdził, co to jest. No i okazało się, że jest to popiół, który powstał najwyraźniej w wyniku spalania czegoś, że nie wziął się z jego rąk. Przyjrzelśmy się temu pod mikroskopem i stwierdziliśmy, że jest tam popiół węglowy, ale cała reszta to był iryd. Wydaje mi się, że są jakieś rośliny, które rosną w Indiach, które kładą na poświęconych stosach, które palą się cały czas, nigdy nie gasnąc, i myślę, że to jest właśnie to, że wypalają z tego cały zawarty w tym węgiel. Potem biorą ten popiół i myją go w wodzie, w rezultacie czego pozbywają się soli alkalicznych, alkalicznych metali. Te rośliny mają bardzo wysoką zawartość irydu. Właśnie w ten sposób moim zdaniem to uzyskują. Tak uważam. Wiem, że Sai Baba utrzymuje, i wszyscy tak twierdzą, że ściąga go z powietrza. Otóż jeśli tak jest, to jego ciało musi być tak mocno nim przesycone, że dosłownie wydobywa się z jego rąk. To jedyne wytłumaczenie, jakie przychodzi mi do głowy, ponieważ jestem, możecie wierzyć lub nie, równie filozoficznie usposobiony, jak słowa, które wypowiadam. Naprawdę jestem bardzo ostrym krytykiem samego siebie.

Pewna pani z Phoenix miała... wibuti. Chodziło o to, żebym sprawdził, co to jest. No i okazało się, że jest to popiół, który powstał najwyraźniej w wyniku spalania czegoś, że nie wziął się z jego rąk. Przyjrzelśmy się temu pod mikroskopem i stwierdziliśmy, że jest tam popiół węglowy, ale cała reszta to był iryd.

PYTANIE: Dwa razy byłem w Indiach i od ostatniego pobytu tam minęło już sporo czasu. W roku 1978 spędziłem trzy miesiące z Sai Babą w dwóch głównych aśramach¹⁶ i wielokrotnie byłem bardzo blisko niego i widziałem, jak materializuje nie tylko wibuti, ale i inne rzeczy.

DH: To właśnie mówiłem, on wyczarowuje klejnoty, rzeczy wykonane ze złota...

PYTANIE: To, co czyni, ma duchowy wpływ na człowieka. Widziałem, jak ludzie zmieniali się duchowo, umysłowo, fizycznie. Pewien człowiek wstał z wózka inwalidzkiego i nigdy już na niego nie wrócił, przynajmniej wtedy, kiedy tam byłem.

DH: Czy znał pan tego człowieka przedtem, wiedział pan, że on nie przyprowadził go ze sobą, chodzi mi o to, czy on czasem nie chodził już przedtem?

PYTANIE: Nie, nie znałem osobiście tego człowieka.

DH: Widzi pan, jestem sceptykiem, zawsze muszę zadawać takie pytania, wie pan...

PYTANIE: Jednak ludzie, których poznałem na początku podróży w jednym aśramie, po przeniesieniu się do drugiego aśramu, powiedzieli mi, że się zmieniłem. Ja też wiedziałem, że się zmieniłem, ale nie zdawałem sobie sprawy, że to jest widoczne dla innych ludzi. Wydaje mi się, że to, co on robi, rzeczywiście wpływa na życie innych. Potem, kiedy się zobaczy, jak materializuje wibuti, zaczyna się wierzyć w cuda, jeśli przedtem się w nie nie wierzyło. Tak więc właśnie z tego powodu wierzę teraz w to, co pan odkrył...

DH: Jest to proste dla tych, którzy nie są fizykami i nie rozumieją tego, o czym mówię. John Hagland, który jest szefem wydziału fizyki na Międzynarodowym Uniwersytecie Maharishi [Maharishi International University; w skrócie MIU] w stanie Iowa, ten, który startował w wyborach prezydenckich, niektórzy muszą go pamiętać, startował w wyborach z ramienia Natural Law Party [Partia Naturalnego Prawa]... Otóż, spotykałem się z nim przez trzy dni na MIU, gdzie dyskutowaliśmy na różne tematy z zakresu fizyki oraz o wielu innych sprawach, które się z tym wiążą. Następnie udał się do jogina Maharishi Mahesha, który ma stopień naukowy z fizyki, i usłyszał od niego: „To jest coś, co pozwoli nam żyć tysiąc lat”. Maharishi nigdy nie był zwolennikiem zachodnich technologii, dopóki nie usłyszał o tym. Oświadczył: „To jest to”. Słuchajcie, państwo, muszę przejść przez całość procesu testowania. Muszę sam to zobaczyć. Muszę dojść do etapu, kiedy zostanie to potwierdzone niezależnie przez innych ludzi. No tak, ale już teraz widziałem wystarczająco dużo. Cały czas zastanawiam się, czy to wszystko jest prawidłowe, ale jak dotychczas wszystko pasuje. Tak więc, wiecie, państwo, mamy jeszcze około miesiąca lub dwóch, zanim wszystko sprawdzimy na przykładzie tego pierwszego człowieka, ale już teraz wydaje mi się, że to poważna sprawa. Dziękuję państwu za uwagę. ■

Przełożył *Jerzy Florczykowski*

Przypisy:

1. Północna część środkowej części Stanów Zjednoczonych. – Przyp. tłum.
2. Wyznawca wiary zwanej sikhizmem, która ukształtowała się pod koniec XV wieku na bazie hinduizmu w Pendżabie. Założycielem był Nanak, zaś podstawą wiary jest wiara w jednego Boga. Sikhizm łączy w sobie pewne elementy hinduizmu i islamu. – Przyp. tłum.

3. Używka otrzymywana z 2 gatunków echinokaktusa stosowana dawniej przez Indian podczas obrzędów religijnych. Alkaloidy zawarte w pejotlu, zwłaszcza meskalina, powodują halucynacje i barwne omamy wzrokowe oraz zaburzenia zdolności oceny czasu. Stosowany nadal w Meksyku i południowych stanach USA jako środek odurzający. Częste zażywanie może prowadzić do przewlekłego zatrucia i uzależnienia. – Przyp. tłum.

4. Członek ascetycznego mistycznego, muzułmańskiego zakonu/sekty. – Przyp. tłum.

5. Honorowy tytuł nadawany nauczycielom religii hinduistycznej. – Przyp. tłum.

6. Teoria BCS to koncepcja opracowana w roku 1957 przez amerykańskich fizyków: Johna Bardeena, Leona N. Coopera i Johna R. Schrieffera – która wyjaśnia własności materiałów nadprzewodnikowych, które tracą nagle całkowicie opór elektryczny, kiedy zostają ochłodzone do temperatury bliskiej zeru absolutnemu. W roku 1972 wszyscy trzej dostali za tę teorię Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki. – Przyp. tłum.

7. Imię Boga, które, jak przypuszczają obecnie naukowcy, jest interpretacją wymowy tetragramu, który składa się z czterech hebrajskich spółgłosek transliterowanych zazwyczaj jako YHWH lub JHWH, używanych w *Biblii* jako imię własne Boga. – Przyp. tłum.

8. Złota moneta Republiki Południowej Afryki o wadze jednej uncji i równowartości 25 randów (południowo-afrykańskiego odpowiednika naszej złotówki). – Przyp. tłum.

9. Naturalny lub syntetyczny tlenek aluminium (Al₂O₃) występujący w naturze w postaci krystalicznej jako korund. – Przyp. tłum.

10. Także lingga. „Znak”, stojący głaz, święty kamień w formie pryzmatu lub cylindra, o kształcie fallicznym, przedstawiający w hinduizmie wszechświat i podstawową przyrodę, uzupełnienie joni, która symbolizuje leżący kamień reprezentujący objawioną energię. Kiedy lingam przedstawiony jest obok joni, symbolizują razem męskie i żeńskie siły lub energie Śiwy, których zadaniem jest tworzenie i niszczenie. – Przyp. tłum.

11. W hinduizmie oraz innych religiach pochodzących głównie z Indii święta sylaba, którą uważa się za najważniejszą ze wszystkich mantr lub świętych formuł. Sylaba OM składa się z trzech dźwięków **aum**, które reprezentują wiele ważnych triad, na przykład trzy światy: bogów, ludzi i demonów; trzech głównych bogów religii hinduskiej: Brahme, Wisznu i Śiwę; a także trzy święte zbiory *Wed*. – Przyp. tłum.

12. Przedstawiciele etiopskiego odłamu wiary żydowskiej. Felasze nazywają siebie Domem Izraela (Bete Izrael) i utrzymują, że są potomkami Menelika I, syna królowej Saby (Makidy) i króla Salomona. – Przyp. tłum.

13. W starożytnej Grecji laska ozdobiona wieńcem, oznaka posła; w mitologii laska Hermesa (rzymskiego Merkurego) ozdobiona dwoma splecionymi wężami i skrzydłami, symbol pokoju i handlu. – Przyp. tłum.

14. Adenozynotrifosforan – substancja dostarczająca do komórek dużej ilości energii niezbędnej do podtrzymania różnych procesów biochemicznych, w tym kurczenia mięśni i metabolizmu cukru. – Przyp. tłum.

15. Klinika założona przez najslawniejszą w USA grupę lekarzy noszącą nazwę Mayo Family. Grupa ta założyła również Mayo Foundation for Medical Education and Research (Fundacja Mayo na Rzecz Medycznego Kształcenia i Badań) w Rochester w stanie Minnesota. – Przyp. tłum.

16. Rodzaj hinduskiego ustronnego miejsca, które zamieszkują religijni guru, oddając się w nim modłom i medytacjom. – Przyp. tłum.